



Ks. Henryk Paśko

**„TAKI
SZUBRAWIEC
JAK WY”**

**715 DNI SŁUŻBY WOJSKOWEJ KLERYKA
W KOMUNISTYCZNEJ ARMII**



Ks. Henryk Paśko

**„TAKI
SZUBRAWIEC
JAK WY”**

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”, tom 12



Warszawa 2024

Ks. Henryk Paśko

**„TAKI
SZUBRAWIEC
JAK WY”**

**715 DNI SŁUŻBY WOJSKOWEJ KLERYKA
W KOMUNISTYCZNEJ ARMII**

Seria „Biblioteka Biuletynu IPN”

Redakcja serii: Jan M. Ruman, Romuald Niedzielko

Tom 12

Recenzenci: dr hab. Elżbieta Wojcieszek, dr Bartosz Kapuściak

Redakcja: Anna Zechenter

Korekta: Beata Stadrzyński-Saracyn

Indeksy: Anna Zechenter

Redakcja techniczna: Katarzyna Dziedzic-Boboli

Projekt okładki, łamanie, opracowanie graficzne fotografii: Paweł Zechenter

Fotografie, pocztówki oraz listy niepodpisane inaczej pochodzą ze zbiorów ks. Henryka Paški.

© Copyright by Instytut Pamięci Narodowej – Komisja Ścigania Zbrodni
przeciwko Narodowi Polskiemu, Warszawa 2023

ISBN: 978-83-8376-966-0

Zapraszamy
ipn.gov.pl
ksiegarniaipn.pl



Wydawnictwo
Instytutu Pamięci
Narodowej

SPIS TREŚCI

CZĘŚĆ PIERWSZA NA WOJNIE O DUSZE

Próba ognia	11
Korzenie	15
Gorący prysznic	24
„Klękaliśmy przy naszych łózkach”	28
„Bracia podłączeni”	30
Kara za kiełbasę wielkanocną	32
Tajny „magazyn” i rwanie na żywo	38
Dywersja duchowa	41
Na poligonie i w basenie	42
Spowiedź przez płot	46
Na duchowej rubieży	50
Nasz nie nasz kapelan	63
„Ząbki”, „dołki” i dzik w latrynie	66
Potiomkinowska praca	71
Przywiązany do stołu operacyjnego	72
„Zobaczyłem parkiet na suficie”	76
W areszcie z uratowanym medalikiem	78
Generalska inspekcja	82

CZĘŚĆ DRUGA

RAJDY NA LEWIŻNIE

W kościele na nielegalu	87
Z deszczu pod rynnę	89
„Cywil na poligonie!”	92
Jak niemożliwe stało się możliwe	94
Szlachetne panie	98
Moje ptasie dzieci	100
Heca z borówkami	104
Nielegalna eskapada przez Polskę	107
Przewodnik dla naszych następców	110

EPILOG

ODCINAMY OSTATNIE CENTYMETRY

Ostatni apel	119
„Przebaczam ci”	123
Informacja ks. Henryka Paški o klerykach-żołnierzach z Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej	126

POSŁOWIE – PAWEŁ PIOTROWSKI

NISZCZYĆ POWOŁANIA, ŁAMAĆ SUMIENIA

Branka w seminariach	131
„Za czyny i słowa naszych biskupów”	132
Zeświecczyć alumnów	134

Izolować przyszłych kapłanów	136
Kapitan politruk	138
Zwalczać „zabobony i katolicką nietolerancję”	139
Pranie mózgow	142
Podstępem i przekupstwem	143
Opór kleryków	145
Aktywiści i konfidenci	147
Pod kontrolą wojskowej bezpieki	148
Sieć duchowego wsparcia	150
Wykaz skrótów	152
Indeks osób	153
Indeks miejscowości	157



A photograph of a church interior. The focus is on the wooden pews. In the foreground, a person's arm, wearing a dark blue jacket and a white shirt cuff, is resting on the edge of a pew. The background shows more pews and a wooden structure with a pointed archway, possibly an altar or a screen, with a cross visible on it. The lighting is soft and natural, coming from windows in the background.

CZĘŚĆ PIERWSZA

NA WOJNIE O DUSZE



■ Ksiądz Henryk Paško, proboszcz i budowniczy kościoła pw. św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu, 2022 r.
Fot. Łukasz Malinowski

PRÓBA OGNI

„Jeśli taki szubrawiec jak wy, obywatelu szeregowy Paško, będzie żył dziesięć lat krócej, to czysty zysk dla socjalistycznej ojczyzny” – te słowa kpt. Marian Sadowski, dowódca 3 kompanii Jednostki Wojskowej Nr 4413 w Bartoszycach, wygłaszał do mnie codziennie przez 715 dni.

W roku 1974 pobór kleryków z całej Polski kierowano do Bartoszy w dzisiejszym województwie warmińsko-mazurskim, niedaleko granicy z obwodem królewieckim. Trafiliśmy do Szkolnego Batalionu Ratownictwa Terenowego, który z ratownictwem terenowym nie miał oczywiście nic wspólnego. Za tą formalną nazwą, zakłamującą prawdę o służbie wojskowej alumnów, komuniści skrywali swój prawdziwy cel: zniszczenie powołania przyszłych kapłanów przez złamanie ich kręgosłupa moralnego wszelkimi sposobami psychicznymi i fizycznymi. W rzeczywistości znaleźliśmy się w specjalnej jednostce o zaostrzonym rygorze.

Szliśmy do woja za czyny i słowa naszych biskupów diecezjalnych – to właśnie wbijano klerykom do głów na spotkaniach politycznych. Nam, alumnom z Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej, władze PRL okazywały niechęć z powodu mocnego kazania ks. kard. Karola Wojtyły wygłoszonego w tym samym roku podczas procesji w święto Najświętszego Ciała i Krwi Chrystusa w Krakowie. Ksiądz metropolita mówił wówczas o „bolesnym fakcie” relegowania ze szkoły ucznia, który odmówił zdjęcia krzyżyka z szyi, i przypominał postawę polskich dzieci na początku XX wieku we Wrześni, „które katowano i usuwano ze szkoły za to, że po polsku się modliły”.

Pobyt w jednostce kleryckiej był próbą ognia. Równocześnie dostrzegaliśmy bezpośrednią Bożą interwencję w naszym życiu.



■ Gmach Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej. Fot. Mkos, Wikimedia Commons

„Nasz” ksiądz kardynał – tak zawsze mówiliśmy – był, podobnie jak prymas Stefan Wyszyński, „murem obronnym” i „wieżą warowną” dla narodu: wszyscy wiedzieli, kto mówi prawdę, kto prowadzi pewną ręką do zbawienia, kto dba o godność każdego człowieka, a zwłaszcza chrześcijanina. Naród rozumiał, że komuna to lipa.

Nie pogoziłem się z myślą, że mam iść do wojska, i usiłowałem się od tego wykręcić, wysyłając we wrześniu 1974 roku do Okręgowego Sztabu w Rzeszowie list, w którym prosiłem o zweryfikowanie decyzji komisji poborowej z uwagi na moją krótkowzroczność. A w lutym 1975 roku, gdy byłem już w Bartoszycach, moi Rodzice skierowali do Ministerstwa Obrony Narodowej pismo z prośbą o przedterminowe zwolnienie mnie z zasadniczej służby. Nic wprawdzie nie wskórali, ale dla mnie ich interwencja była dowodem troski i wiary w to, że ratunku trzeba szukać zawsze – nawet, gdy nadzieje są nikłe.

Paško Henryk
31-109 Kraków
Manifestu Lipcowego 4

Do Okręgowego Sztabu
LWP w Rzeszowie

Odwołanie od decyzji komisji
poborowej

Uprzejmie proszę o zweryfikowanie decyzji komisji poborowej wydanej w dniu 13 IX 74 r. w Sędziszowie Młp.

Prośbę swą motywuję tym, że: książeczka została wypisana 13 IX 74 r., gdy tymczasem ja zostałem skierowany do ekspertyzy okulistycznej do Dębicy. Lekarz p. Śliwa nie raczył mnie przyjąć tego dnia, chociaż były to godziny jego pracy (12.15), [wyznaczył] przyjście w dniu 14 IX 74 r. na godz. 10.00. Czekałem od godz. 9.00. Pan doktor raczył przyjść o godz. 11.49. Po przywiezieniu wyniku i oddaniu go w rejestracji otrzymałem automatycznie książeczkę wojskową bez zwracania najmniejszej uwagi na wynik. Zaznaczam, że nie rozmawiałem także z komisją wojskową będącą przy poborze.

Paško Henryk
Kraków, 24 IX 74 r.

Paško Henryk
31-109 Kraków
Manifestu Lipcowego 4

Do Okręgowego Sztabu
LWP w Rzeszowie

Odwołanie od decyzji komisji
poborowej

Uprzejmie proszę o zweryfikowanie decyzji komisji poborowej wydanej w dniu 13 IX 74 r. w Sędziszowie Młp.

Prośbę swą motywuję tym, że: książeczka została wypisana 13 IX 74 r. gdy tymczasem ja zostałem skierowany do ekspertyzy okulistycznej do Dębicy. Lekarz p. Śliwa nie raczył mnie przyjąć tego dnia chociaż były to godziny jego pracy (12.15), przyjechał w dniu 14 IX 74 r. na godz. 11.49. Czekaliśmy od godz. 9.00. Pan doktor raczył przyjść o godz. 11.49. Po przywiezieniu wyniku i oddaniu go w rejestracji otrzymałem automatycznie książeczkę wojskową bez zwracania najmniejszej uwagi na wynik. Zaznaczam, że nie rozmawiałem także z komisją wojskową będącą przy poborze.

Kraków 24 IX 74 r.

Paško Henryk

■ Pismo kleryka Henryka Paški do Okręgowego Sztabu LWP w Rzeszowie, 24 IX 1974 r.

Warszawa, dnia 4 marca 1975 r.

Obywatel Jan Paško

ul. Wesoła

39-120 SĘDZISZÓW

pow. Ropczyce

W związku z nadesłanym do Ministra Obrony Narodowej podaniem Obywatela z dnia 14 lutego 1975 r. uprzejmie informuję, że przedterminowe zwolnienie syna z zasadniczej służby wojskowej może nastąpić w przypadku uznania go za jedynego żywiciela rodziny.

Zgodnie z rozporządzeniem Rady Ministrów z dnia 13 kwietnia 1973 r. w sprawie udzielania odroczeń zasadniczej służby wojskowej ze względu na utrzymywanie rodziny lub pobieranie nauki oraz uznawania żołnierzy za jedynych żywicieli rodzin /Dz.U.Nr 14, poz. 99/ decyzję w tym przedmiocie wydaje właściwy do spraw wewnętrznych organ urzędu powiatowego, na którego obszarze działania zamieszkują członkowie rodziny pozostający na utrzymaniu żołnierza.

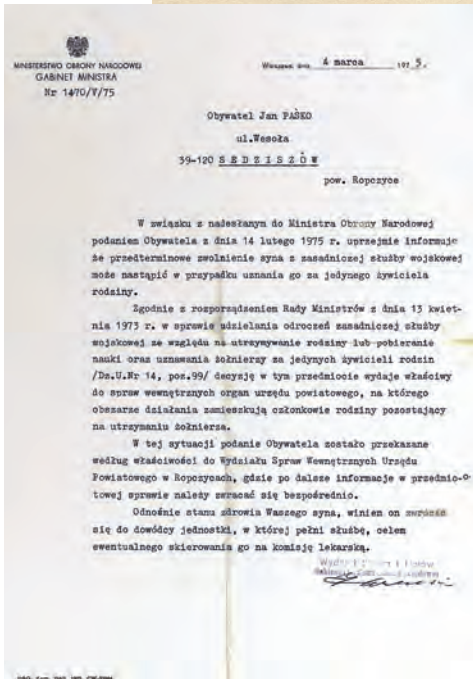
W tej sytuacji podanie Obywatela zostało przekazane według właściwości do Wydziału Spraw Wewnętrznych Urzędu Powiatowego w Ropczycach, gdzie po dalsze informacje w przedmiotowej sprawie należy zwracać się bezpośrednio.

Odnosnie [do] stanu zdrowia Waszego syna, winien on zwrócić się do dowódcy jednostki, w której pełni służbę, celem ewentualnego skierowania go na komisję lekarską.

Wydział Skarg i Listów

Gabinetu Ministra Obrony Narodowej

[podpis nieczytelny]



■ Odpowiedź Ministerstwa Obrony Narodowej na podanie Jana Paški, ojca Henryka, o przedterminowe zwolnienie syna z wojska, 4 III 1975 r.

Dla alumnów pobyt w „ludowym” wojsku był czasem bardzo trudnym, pomógł nam jednak zdecydować, czy naprawdę chcemy oddać życie Chrystusowi. Nauczyliśmy się pokory wobec Pana Boga i Jego Prawdy, a także w stosunku do drugiego człowieka oraz samych siebie.

Smak życia i pewność powołania jedynie w mocnym zmaganiu można rozpoznać; tylko tak można zdobyć potrzebne doświadczenie. Pobyt w jednostce kleryckiej był próbą ognia, szkołą surwiwalu, która nas, młodych chłopców, uczyniła dojrzałymi mężczyznami zdolnymi do podjęcia ważniejszych zadań. Równocześnie dostrzegaliśmy bezpośrednią Bożą interwencję w naszym życiu, więc jestem wdzięczny Stwórcy za to doświadczenie. Jestem wdzięczny, chociaż towarzyszy mi przekonanie, że życzenie dowódcy, którego słuchałem dzień w dzień, po części się spełnia.

KORZENIE

Przekonanie, że podstawą formacji człowieka jest wiara, wyniosłem z domu rodzinnego w Sędziszowie Małopolskim. Mama, Helena ze zubożałej rodziny ziemiańskiej Bączkowskich, która dożyła pięknego wieku 98 lat i zmarła



■ Henryk Paško (drugi od prawej ze złożonymi rękoma) i koledzy z dzieciństwa, Sędziszów Małopolski, 1959 r.
Fot. Łukasz Malinowski

w grudniu 2019 roku, była dla nas miniaturą świata Bożego. Chodziła z radością do kościoła nie tylko w niedziele. Bardzo lubiła odmawiać różaniec. Przypominała mi biblijną Martę, gdy pracowała w domu, a równocześnie Marię, kiedy się modliła i słuchała słowa Bożego. Przestrzegała tradycji religijnej i nas jej uczyła. Odczuwała nieprzepartą ciekawość świata. Chodzili z Tatą na wszystkie wybory, by dać świadectwo sprzeciwu, przekreślając wszystko na karcie, a czasem dopisując, co myślą o władzy. Rodzice znali tekst z Księgi Izajasza: „Otóż wy jesteście niczym i wasze dzieła są niczym; obrzydliwością jest ten, kto was wybiera” (Iz 41, 24).

Żyła jak piękny, skromny kwiat służący innym, a sam niewiele od nich oczekujący. Troszczyła się o swoje dzieci i chroniła nas zawsze, a zwłaszcza po spotkaniach naszego Taty z wychowawcami szkolnymi.

Tato, Jan Paško, zmarł w 1992 roku, dożywszy 81 lat – od tamtej chwili Mama była dla nas najwyższym autorytetem. W sprawach zasadniczych do niej należało ostatnie słowo. Razem z Ojcem stworzyli dom prosty jak miłość. Dzięki tej atmosferze już we wczesnym dzieciństwie wiedzieliśmy doskonale – wszyscy



■ Rodzice ks. Henryka Paški: Jan Paško i Helena z Bączkowskich. Fot. Łukasz Malinowski



■ Ksiądz Henryk Paśko z ojcem Janem obok kościoła pw. Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny w Suchej Beskidzkiej, 20 VI 1984 r.

trzej bracia: Stanisław, Feliks i ja – że Pan Bóg jest kochającym Ojcem, ale sędzią sprawiedliwym, który za dobro wynagradza, a za zło karze. Czasem surowo, choć zawsze z miłością. Właśnie miłość kazała Mamie iść za nami wszędzie, gdzie mogliśmy się znajdować i gdzie się znajdowaliśmy.

Mieliśmy niewielkie gospodarstwo rolne wymagające ogromnego trudu – zbyt małe, by stosować w nim kombajny, traktory czy inne rolnicze udogodnienia. Zostawała robota ręczna i koń. Gospodarstwo było po części przykrywką dla działalności Taty, znanego w okolicy masarza, który utrzymywał dom dzięki tej właśnie pracy. Wykonywał ją nielegalnie, ponieważ komunistyczne władze zniszczyłyby go jako „prywatną inicjatywę” podatkami i domiarami. Wyrabiał w domu wędliny dla znajomych z okolicy, a jego produkty ludzie cenili i chętnie kupowali, bo po pierwsze, wyróżniały się znakomitą jakością, a po wtóre, nikt nigdy nie znalazł w nich takich paskudztw jak w fabrycznych. Z jego usług korzystali też ludzie z drugiej strony barykady – przecież i oni chcieli coś lepszego zjeść. Trzeba było jakoś żyć i czymś się wyżywić, a półki w sklepach

**Mama była dla nas
miniaturą świata Bożego.
Żyła jak piękny, skromny
kwiat. Bardzo lubiła
modlitwę różańcową.
Przypominała mi biblijną
Martę, gdy pracowała,
a równocześnie Marię,
kiedy się modliła.**

świeciły pustkami. Ten, kto miał gospodarstwo, nie martwił się o zaopatrzenie. Tatę prześladowano za jego nielegalne zajęcie – siedział przez dziesięć dni w więzieniu w Dębicy.

Postrzegaliśmy go jako kapitana na okręcie – także podczas burzy. Sprawiedliwego, niepobłążającego nikomu, nawet sobie. Takim znaleźliśmy go w domu, o jego żelaznym charakterze wiedzieli również sąsiedzi. Szukał prawdy i dlatego musiał żyć na wewnętrznej emigracji – tak bym to określił.

Przestrzegał zasad religijnych, a nas uczył przykładem. Nigdy nie słyszałem z jego ust „kazań”, chociaż słów mu zazwyczaj nie brakowało.

Nie godził się z systemem komunistycznym, więc nie przyjął żadnej państwowej posady. Wymówkę stanowiło dlań gospodarstwo rolne. Potajemnie, choć bez lęku słuchał Rozgłośni Polskiej Radia Wolna Europa z odbiornika Pionier. Z przekazów rodzinnych i sąsiedzkich znałem dramatyczne powojenne losy żołnierzy Armii Krajowej. Wiedzieliśmy też wszyscy, co to znaczy tajemnica. Tato interesował się polityką, pisał wiersze. Nie widziałem go ani z kieliszkiem, ani z papierosem w ręku. Słynął jako otwarty wróg nałogów. Bardzo gniewały go też różne nowinki w modzie młodzieżowej, które zauważaliśmy i czasem mieliśmy ochotę naśladować.

Wpoił nam przekonanie, że cała mądrość wówczas rządzących to „czysta ideologia”. „Ich głowy są wpatrzone w gwiazdy, a nogi idą w g...” – powiadał i często powtarzał, że „spod kłamstwa jak spod siekiery – wytryska śmierć”. Tę ostatnią myśl „wklepano” mi doskonale, oczywiście paskiem, więc nie tylko ją zapamiętałem, ale i rozważałem. Zrozumiałem, że trzeba myśleć samodzielnie, żeby nie zostać głupcem.

Wiedziałem z kazań w kościele i z Radia Wolna Europa, że peregrynującą po Polsce kopię obrazu Matki Bożej Częstochowskiej milicja „aresztowała” we wrześniu 1966 roku, przykryła ją plandeką i skrępowała sznurami, po czym odwiozła na Jasną Górę, gdzie była pilnie strzeżona – kontrolowano nawet wszystkie pojazdy wjeżdżające do sanktuarium i je opuszczające. Paulini umieścili kopię za kratą w kaplicy św. Pawła, dodając napis: „Tu znajduje się uwięziony przez

Władze Obraz, który wędrował po Polsce”. Od tamtego czasu do 1972 roku wędrowały po kraju puste ramy. To był nasz ból – kiedy cierpi Matka, cierpią i dzieci. Tak to odczuwałem.

Jako czternastolatek głęboko przeżywałem nawiedzenie ram ikony jasnogórskiej w Sędziszowie Małopolskim jesienią 1969 roku. Rozumiałem już wówczas słowa Ojca i utożsamiałem się z jego przekonaniem. W szkole średniej zaczęto zwracać uwagę na moją częstą obecność przy ołtarzu w pięknym XVII-wiecznym barokowym kościele pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sędziszowie



■ Kościół parafialny pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sędziszowie Małopolskim. Fot. Mirosław Toton, Wikimedia Commons



■ Nawiedzenie ram obrazu Matki Bożej Częstochowskiej w kościele parafialnym pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sędziszowie Małopolskim; Henryk Paśko stoi drugi od prawej obok proboszcza ks. prał. Zygmunta Króla, 1969 r. Fot. archiwum parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sędziszowie Małopolskim

Małopolskim – służyłem do Mszy św. jako ministrant i lektor. Do świątyni mieliśmy niecały kilometr.

Wychowawca, bardzo szlachetny pan oddany młodzieży, kawaler, który ożenił się dopiero na emeryturze, traktował nas wszystkich jak własne dzieci. I jego właśnie zmuszono do obniżenia mi stopnia ze sprawowania, o czym powiedział mi dopiero na prymicjach.

Gdy pytałem go jeszcze jako uczeń o przyczynę, przypominając, że przepracowałem społecznie najwięcej godzin na rzecz szkoły, usłyszałem: „Masz nieskrystalizowaną postawę ideologiczną”. Przyjąłem to do wiadomości i postanowiłem „skryształizować się”, chodząc na zmianę do kościoła parafialnego i do kościoła Ojców Kapucynów, gdzie także służyłem jako ministrant.

Moje zachowanie zostało skwitowane uwagą wychowawcy: „Paśko, nie wygłupiaj się, bo to się może źle skończyć”. Na ocenach niespecjalnie mi zależało, choć Tato przywiązywał do nich dużą wagę.

Od niego wiedzieliśmy, że trzeba żyć na własny rachunek i brać odpowiedzialność za wszystkie decyzje, przewidując konsekwencje swoich wyborów. Taki był fundament nauki, którą nam pozostawił. Podziwialiśmy jego odwagę oraz pracowitość. Lubił porządek w domu i w obejściu, choć bez przesady. Wdzięczni mu jesteśmy zwłaszcza za jego autentyczne i zasadnicze przeświadczenie, że każda noc stanowi granicę i zamyka sprawę poprzedniego dnia.

O tym, co zdarzyło się wczoraj i zostało osądzone wczoraj, należało zapomnieć i uznać minione sprawy za niebyłe. Także te nieosądzone. Musieliśmy po prostu po sobie posprzątać, naprawić to, co zepsuliśmy – i tyle. Resztę załatwiał ksiądz przy kratkach konfesjonału.

Z czasem coraz głębiej rozumiałem, że jedyną mądrością jest świętość, czyli życie w prawdzie przed Bogiem i ludźmi oraz przed samym sobą, choć słowa „świętość” nigdy nie używano w naszym domu. Świętość to było życie i postawa Rodziców oraz sąsiadów. Jasna i zgodna z prawdą ocena rzeczywistości.

Ojca postrzegaliśmy jak kapitana na okręcie – także podczas burzy.

Sprawiedliwego, niepobłażającego nikomu, nawet sobie.

Takim znaleźliśmy go w domu, o jego żelaznym charakterze wiedzieli również sąsiedzi.

Przestrzegał zasad religijnych, a nas uczył przykładem.



■ Henryk Paśko po maturze, 1974 r.

Prawdę głosił ksiądz w kościele, komentowali ją Rodzice w domu, a błędy korygował spowiednik – z reguły korektę tę uzupełniano w domu paskim. Ani w szkole, ani w domu nikt z nas nie mógł się wyłgać dysleksją albo dysgrafią.

Takie wychowanie nauczyło nas podejmować osobiste decyzje w coraz poważniejszych sprawach, czas bowiem uciekał nieubłaganie. Trzeba było stać się dorosłym. W takim domu ukształtowało się moje powołanie, z takiego środowiska wyszedłem do seminarium duchownego. Gdy nadeszły osiemnaste urodziny, Tata wręczył mi uroczystie skórzany pas do spodni, mówiąc: „Synu, żebyś mi wstydu nie przyniósł”. To była kolejna wskazówka – jak ostre światło. Decyzja była szybka. Zrozumiałem, że trzeba się uczyć, aby samemu odkryć, co jest najważniejsze, i pomóc choć trochę innym w zrozumieniu tego. Pojąłem, że życie jest o wiele bogatsze niż prymitywne ideologie i ucieczki ludzi od smutnej dla nich prawdy; że sensem mojego życia będzie poszukiwanie radosnej, pełnej Prawdy; że to jedyny wart zachodu skarb.

Kochany Heniu!

Drogi Lektorze!

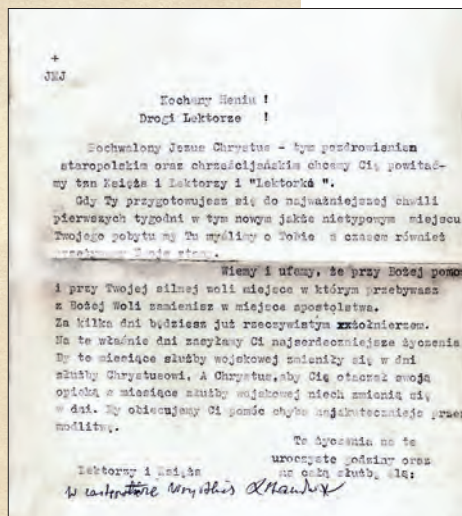
[...] *Gdy Ty przygotowujesz się do najważniejszej chwili pierwszych tygodni w tym nowym, jakże nietypowym miejscu Twojego pobytu, my tu myślimy o Tobie, a czasem również przeżywamy Twoje stany.*

Wiemy i ufamy, że przy Bożej pomocy i przy Twojej silnej woli miejsce, w którym przebywasz, z Bożej Woli zamienisz w miejsce apostołstwa.

Za kilka dni będziesz już rzeczywistym żołnierzem. Na te właśnie dni zasyłamy Ci najserdeczniejsze życzenia. By te miesiące służby wojskowej zmieniły się w dni służby Chrystusowi. A Chrystus aby Cię otaczał Swoją opieką, a miesiące służby wojskowej niech zmieniają się w dni. My obiecujemy Ci pomoc chyba najskuteczniejszą przez modlitwę.

*Te życzenia
na te uroczyste godziny oraz
na całą służbę ślą:*

*Lektorzy i Księża
W zastępstwie wszystkich [nieczytelne]*



■ Fragment listu od ks. Wiesława Augustyna i lektorów z parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryji Panny w Sędziszowie Małopolskim, jesień 1974 r.

Po pierwszym miesiącu moją naukę wstrzymało wezwanie do wojska. Wyrwanie kleryków w szeregi armii na samym początku ich drogi życiowej było celowe. O Panu Bogu i kwestiach teologicznych wiedzieliśmy – tak to dzisiaj oceniam – jeszcze niewiele, zdaniem władzy byliśmy zatem doskonałym materiałem do obróbki.

GORĄCY PRYSZNIC

W październiku 1974 roku pojawiliśmy się w bramie jednostki wojskowej w Bartoszycach, w budynku „pod koniem”, jak nazywano wartownię z rzeźbą konia na szczycie. Obok znajdował się areszt.

Jakiś żołnierz przeprowadził nas od razu do sali gimnastycznej, gdzie czekała fryzjerka. Strzygła poborowych nad wyraz przemyślnie: pijanych rekrutów – na łyso, a trzeźwych – na bardzo krótko, pozostawiając trochę włosów. Dzięki temu już od pierwszych godzin potrafiliśmy odróżnić swoich od „braci podłączonych”, czyli żołnierzy z misją nawracania nas na materializm socjalistyczny.



Kościół pw. św. Jana Ewangelisty i Matki Boskiej Częstochowskiej w Bartoszycach; powyżej wmurowana w nim w 1993 r. tablica pamiątkowa.



■ Klerycy-żołnierze z 2 plutonu 3 kompanii Jednostki Wojskowej Nr 4413 w Bartoszycach. Od lewej stoją: Czesław Kółko, Tadeusz Siulczyński, Jerzy Wojciechowski, Fabian Powata, Jan Kwarciński, Henryk Wysocki; od lewej siedzą: Rudolf Pala, Piotr Klemens, Franciszek Kuczek, Henryk Paško; sierpień 1975 r.

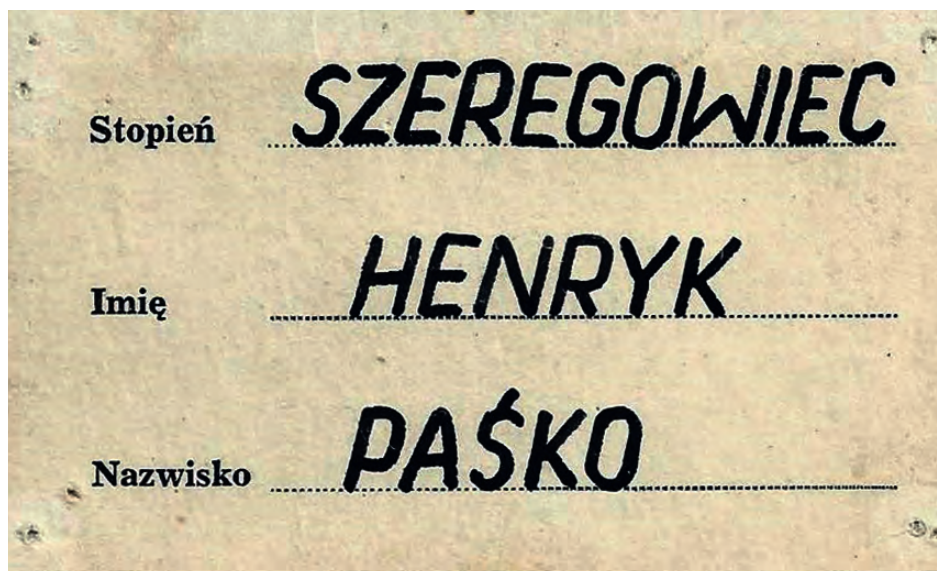
Pamiętam pierwsze godziny pobytu w jednostce. Po strzyżeniu stawaliśmy przed stolikiem, za którym siedzieli dowódcy kompanii, i ołówkiem wpisywali do książeczek wojskowych przydziały do poszczególnych kompanii. To tu rozstrzygał się los każdego z nas na dwa lata.

Ja wpadłem w oko kpt. Marianowi Sadowskiemu – dostałem przydział do 3 kompanii, uważanej przez nas za karną, ponieważ jej dowództwo nie szanowało ludzkiej godności i stosowało metody nieakceptowalne w świecie wartości chrześcijańskich, o czym mieliśmy w przyszłości wiele razy się przekonać. W pamięć wbił mi się incydent podczas zbiórki na korytarzu kompanii w czerwcu 1975 roku. Stoimy na baczność bardzo długo, a to wielki wysiłek. W pewnym momencie stojący w pierwszym szeregu kleryk szeregowy Czesław Kółko pada jak kłoda drewna na twardą posadzkę z płyt ceramicznych, rozbijając sobie głowę i kalecząc nos. Leży z twarzą we krwi, a kpt. Sadowski podchodzi, pochyla się, rozmazuje tę krew na dłoni, wacha i dziwnie się śmieje.

Nosił przydomek „sadysta”, a jego ambicje sprowadzały się do tego, by nasza kompania była najlepsza ze wszystkich. Ponieważ najdrobniejsze potknięcie składał na karb niedostatecznego treningu, gnał nas na siłownię lub kazał maszerować, wyciskając „sok z kroku” – pot lał się nam po plecach jak w saunie.

Otrzymaawszy przydziały, musieliśmy przejść do koszar, gdzie posłano nas do kąpieli. Wszystkim kazano rozebrać się do naga i spakować rzeczy do papierowych worków, które trzeba było zaadresować do rodzinnych domów. Pierwszy raz byłem nagi w towarzystwie innych. Straszne uczucie. Kiedy oddaliśmy worki, zapędzono nas krzykiem po kilkunastu do pomieszczenia, gdzie u sufitu wisiało osiem talerzyków prysznicowych. Ciekła z nich woda raz za gorąca, raz za zimna – wedle widzimisię kaprała. Sami nie mogliśmy jej regulować, bo nie mieliśmy zaworów w zasięgu ręki.

Po wstępnym opryskaniu, a właściwie poparzeniu, wróciliśmy na korytarz. Staliśmy obok siebie pod ścianą, a przed nami przeszedł kaprał ze stosem ręczników. Każdemu ciskał po jednym, a my nie wiedzieliśmy, czy się nim wycierać, czy zrobić sobie przepaskę. Następny rozdawał gacie z trokami pod kolanami. Gacie okazały się dla mnie za małe, noga nie chciała przejść, więc naciągnąłem je tak mocno, że się rozdarły.



■ Ten kartonik wisiał przez dwa lata na poręczy łóżka Henryka Paśki

Później przed każdym rozłożono płaszcz pałatkę i nastąpił ciąg dalszy – zśli kaprale jeden za drugim i rzucali: jeden koszule, inny portki, następny buty, kolejny plecaki, jeszcze inny kurtki zimowe, tzw. bechatki, potem prześcieradła, skarpety i onuce, niezbędniaki, menażki, płaszcze OPBMR (obrony przed bronią masowego rażenia)... Gdy skarbów tych uzbierała się góra, jeszcze jeden rzucał igły z niciami. Pamiętam, że starałem się tę igłę chwycić, żeby mi nie zginęła, wcześniej bowiem uroczyście zapowiedziano: „Żołnierz z wojska, krowa do wojska”, co znaczyło, że wszystko co do sztuki trzeba będzie zwrócić po zakończeniu służby, a jeśli czegoś zabraknie, przyjdzie nam płacić. Każdy zwinął swoje rzeczy w pałatkę i wziął ją na plecy. Skierowano nas do poszczególnych sal, a następnie przydzielono nam łóżka.

Drogi Henryku!

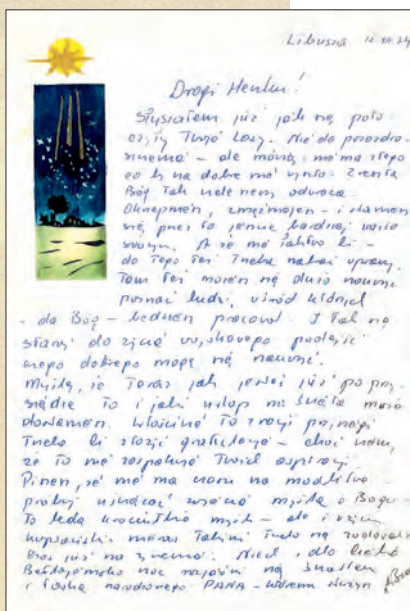
Libusza, 15 XII 74

Słyszałem już, jak się potoczyły Twoje losy. Nie do pozazdrosczenia – ale mówią: nie ma złego, co by na dobre nie wyszło. Zresztą Bóg tak wiele rzeczy odwraca. Okrzepniesz, zmężniejesz – i staniesz się przez to jeszcze bardziej wartościowy. A że niełatwo Ci – do tego też trzeba nabrać wprawy. Tam też możesz się wiele nauczyć, poznać ludzi, wśród których – da Bóg – będziesz pracował. I tak się staraj do życia wojskowego podejść – czego się mogą dobrego nauczyć.

[...] Piszesz, że nie ma czasu na modlitwę – próbuj uświęcać zajęcia myślą o Bogu. To będą króciutkie myśli, ale i w życiu kapłańskim nieraz takimi trzeba się zadowolić.

[...] Niech i dla Ciebie Betlejemska Noc rozjaśni się światłem i łaską narodzonego PANA, któremu służysz.

W. Bodzioch



„KŁĘKALIŚMY PRZY NASZYCH ŁÓŻKACH”

W salach zaczęło się przymierzanie rzeczy i ich wymiana między kolegami, aby koniec końców każdy dostał to, co na niego pasuje: koszulę, portki, buty. Wieczorem tego samego dnia odbyła się nauka ścielenia łóżek według norm wojskowych. Podano nam porządek dnia. Przydało mi się doświadczenie z harcerstwa i z rodzinnego domu. Jako gospodarski syn umiałem wiele rzeczy sam zrobić i zdobyć. Nie czułem nadmiernego ciężaru nowych obowiązków. Wiadomo, że porządek utrzymuje świat w istnieniu – tak mówił mój Tato i tego starałem się trzymać.



■ Koszary w Bartoszycach. Fot. zbiory Ośrodka Dokumentacji Życia i Kultu bł. Księdza Jerzego Popiełuszki, Archiwum Parafii św. Stanisława Kostki w Warszawie

Zaraz po dziesiątej wieczorem, czyli po capstrzyku i zgaszeniu światła, kłękaliśmy przy naszych łóżkach zwróceni twarzami ku sobie i głośno odmawialiśmy pacierz. Czesiu Kółko z Turbi w dzisiejszym województwie podkarpackim znalazł na pamięć kilkadziesiąt litanii. Najpierw go dokładnie przeegzaminowaliśmy, a potem prowadził modlitwy z pamięci.



■ Kleryk-żołnierz Czesław Kółko w jednostce wojskowej w Bartoszycach

Pewnego wieczoru do naszej sali wpadł oficer dyżurny. Stawał kolejno przed każdym klęczącym klerykiem, stukał obcasami, świecił mu latarką w oczy i krzyczał: „Szeregowy! – tu wymieniał imię i nazwisko. – Powstań!”. Wówczas myliły się kolegom, a także i mnie słowa modlitwy, ale odmawialiśmy ją tym dobitniej. Żaden z nas się nie podniósł, więc bardzo zdenerwowany oficer wyszedł

na korytarz i krzyknął: „Pluton drugi, alarm!, alarm!, alarm!”. Głośno się przeżegnaliśmy, aby dać do zrozumienia, że rozmowę z Panem Bogiem szczęśliwie zakończyliśmy, i zaczął się – powiedziałbym – „nocny taniec”. Trzeba było się błyskawicznie ubrać, pozierać w przepisowym czasie wszystkie żołnierskie kłamoto i wyjść przed budynek koszar.

W armii obowiązuje zasada, że po alarmie każdy musi zabrać ze sobą wszystko, co ma, mówiąc językiem urzędowym, na stanie. Bo może się zdarzyć, że oddziały nie wrócą do koszar lub że koszary zostaną zniszczone na skutek działań wojennych. Musieliśmy więc spakować dość duży bagaż.

Na zbiórkę wybiegliśmy zgodnie z regulaminem przed budynek, ale, jak pamiętam, ani oficerowi dyżurnemu, ani drużynowym nie chciało się zarywać nocy i bawić z nami – oczywiście na żołnierski sposób. Było więc trochę krzyku, marsz na poligon, bieganie, komenda „ogień karabinów maszynowych”, po której trzeba było rzucić się na ziemię i okopywać lub czołgać. Mniej więcej godzinę później wróciliśmy do koszar. Po tym alarmie oraz „manewrach” modlitwy nikt się nie czepiał, a my uznaliśmy taki stan rzeczy za normalny i egzekwowaliśmy nasze prawo.

„BRACIA PODŁĄCZENI”

Do specjalnego zadania „nawracania nas na materializm socjalistyczny” wybierano studentów z różnych stron Polski, którzy jako działacze Związku Młodzieży Socjalistycznej lub Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej łatwo podostawali się na studia, ponieważ przysługiwały im dodatkowe punkty za działalność.

Z czasem okazywało się, że nie radzą sobie z nauką, więc usuwano ich z uczelni. Musieli w związku z tym stawiać się przed komisjami poborowymi w miejscach zamieszkania, gdzie obiecywano im, że jeżeli pójdą do jednostki politycznej – klerycznej – i będą nas „dobrze szkolić oraz uświadamiać”, wrócą na studia bez zdawania egzaminów wstępnych.

Nie wiedzieli, biedni, że komuniści zawsze kłamali, kłamią i kłamać będą, i że ta obietnica była funta kłaków warta. Oszukiwano ich do ostatniej chwili. Trzy miesiące przed końcem służby pojechali wszyscy na przepustki do domów po dokumenty, a po powrocie przygotowali podania o przyjęcie na studia.

„Człowiek, który chce działać i obdarowywać,
nie gromadzi dla siebie –
jego skarb mieści się w jego zadaniu...”

Balthasar

[Hans Urs von Balthasar, 1905 Lucerna – 1988 Bazylea,
teolog szwajcarski, kardynał, Sługa Boży
Kościoła Katolickiego]



Kraków, 30 XII 1974 r.

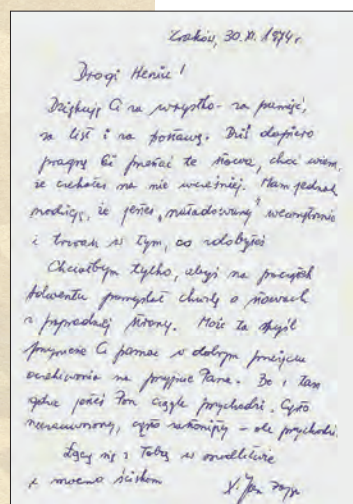
Drogi Heniu!

[...] Dziś dopiero pragnę Ci przesłać te słowa, choć
wiem, że czekałeś na nie wcześniej. Mam jednak nadzie-
ję, że jesteś „naładowany” wewnętrznie i trwasz w tym, co
zdobyłeś.

Chciałbym tylko, abyś na początek Adwentu pomyślał
chwilę o słowach z poprzedniej strony. Może ta myśl przynie-
sie Ci pomoc w dobrym przeżyciu oczekiwania na przyjście
Pana. Bo i tam, gdzie jesteś, Pan ciągle przychodzi. Często
niezauważony, często zasłonięty – ale przychodzi.

Łączę się z Tobą w modlitwie
i mocno ściskam

x. Jan Zajęc



■ Fragment listu ks. Jana Zajęca, ojca duchownego kleryków w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji
Krakowskiej, do kleryka Henryka Paśki w jednostce wojskowej w Bartoszycach

Dowództwo miało przesłać stosowne papiery na wybrane przez nich uczelnie. Swoje dokumenty złożyli u pisarza kompanii, ale – jak przewidywaliśmy, a nawet ich przed tym przestrzegaliśmy – zwrócono im je ostatniego dnia służby.

Żadnemu armia nie pomogła. „Bracia podłączeni” zemścili się, zanosząc dyplomy za wzorowe pełnienie obowiązków do latryny, wydrapali z nich swoje nazwiska i ponabijali je na gwóźdź z kawałkami stron prasy żołnierskiej. Wiadomego przeznaczenia.

KARA ZA KIEŁBASĘ WIELKANOCNĄ

Przez pierwsze tygodnie „unitarki”, czyli podstawowego przygotowania do przysięgi wojskowej, miałem wrażenie, że dowództwo ocenia mnie pozytywnie. Gdy Tato przyjechał na przysięgę, wypuszczono mnie do Bartoszyca na całe popołudnie. A niewielu miało takie szczęście. Moje przekonanie okazało się jednak złudne – po przysiędze przepustki dostawałem tylko w wyjątkowych przypadkach, chociaż wciąż o nie prosiłem.

Całymi miesiącami siedziałem w jednostce. Zgodę na jej opuszczenie dostawałem przez te dwa lata może jedenaście razy, w domu na urlopie byłem tylko dwa razy – przez pięć i siedem dni. Żadnych świąt nie spędziłem z rodziną. A „braciom podłączonym” wydawano przepustki co tydzień.

Nadeszło Boże Narodzenie 1974 roku. Wielu kleryków wyjechało do domu – mnie oczywiście nie wypuszczono. Nie było takiej możliwości, jak twierdził nasz drużynowy.

Dostałem natomiast od rodziny całą paczkę opłatków do podzielenia się z kolegami. W Wigilię wieczorem przełamaliśmy się opłatkiem z klerykami, a także z jednym czy drugim „bratem podłączonym” – większości z nich nie było.

Zauważyliśmy, że kpt. Sadowski przyszedł do kompanii, ruszyłem więc biegiem, aby i z nim się podzielić. Niestety, wstąpił do dyżurki oficerskiej piętro niżej i zamknął drzwi. Pukałem, ale nie otwierał ani nie odpowiadał. Jako dyżurny kompanii postanowiłem na niego poczekać, bo przecież kiedyś będzie musiał wyjść – jeśli nie na obchód, to do ubikacji. I tak też się stało o trzeciej nad ranem. Podeszedłem do niego z opłatkiem, przełamał się bez słowa, powiedziałem swoje, życząc mu, jak umiałem, i uznałem mój obowiązek za spełniony.



■ Klerycy-żołnierze na przepustce w Bartoszycach po przysiędze, pierwszy od prawej w górnym rzędzie: Henryk Paško, poniżej Piotr Klemens, listopad 1974 r. Fot. zbiory ks. Piotra Klemensa

Przed Wielkanocą 1975 roku uprzedziłem rodziców w liście, że na pewno nie przyjadę, bo sprzyjający po cichu klerykom drużynowy wspominał, że czeka mnie areszt. Dlaczego? „Dla prewencji”. „Sprawiedliwość socjalistyczna” polegała na tym, że dowództwo karało, kogo chciało, za co chciało i kiedy chciało – najczęściej za „obniżanie dyscypliny wojskowej” lub „bierny opór w fazie dochodzeniowej raportu”. Człowiek nigdy nie wiedział, co go spotka.

**„Sprawiedliwość
socjalistyczna”
polegała na tym,
że dowództwo
karało,
kogo chciało,
za co chciało
i kiedy chciało.**

Kleryk Piotr Klemens usłyszał w 1975 roku podczas porannego apelu na poligonie w Nowej Dębie od kpt. Sadowskiego: „Co się tak durnie patrzycie, szeregowy Klemens?”. I tego samego dnia poszedł na siedem dni do aresztu garnizonowego w Nowej Dębie. Kiedy więc nadeszły święta, kompania znów opustoszała, a koledzy, zwłaszcza wszyscy nasi biedni „bracia”, wyruszyli do domów. Tym razem nie miałem już sił na życzenia, bo kpt. Sadowski dotknął mnie boleśnie.

Tato uwędził około 10 kg kiełbasy i kabanosów – przyrzucił wszystko tak, żeby nic się w drodze nie zepsuło, i przysłał mi pocztą paczkę do Bartoszyca. Wiedział, że jest nas kilkadziesiąt kleryków, i chciał, aby każdy z nas dostał choćby kawałek. Przecież to święta – jakżeż bez wędliny? W Wielką Środę wieczorem poinformowano mnie, że paczka przysłała, a w Wielki Czwartek dostałem pozwolenie, by podejść do wartowni przy bramie, gdzie ją odebrałem. W sali wyjąłem całą zawartość – była w stanie doskonałym, więc od razu zjedliśmy z kolegami trochę wędliny.

Następnego dnia rano kpt. Sadowski przyszedł do naszej sali, zarządził rewizję moich rzeczy i oczywiście szybko znalazł paczkę. Poleciał st. sierż. Jerzemu Zdanowiczowi ją zarekwirować. Sam wziął do ręki jedno pęto, podniósł je do góry niczym kawalerzysta szablę, wyszedł na korytarz i ogłosił zbiórkę kompanii.

Rozkazał mi wyjść przed szyk i machając nam kiełbasą przed oczyma, ogłosił: „Szeregowy Paśko trzymał tę kiełbasę w skarpetkach, aby nie podzielić się z kolegami, sam chciał ją zjeść!”. I dodał, że jest „zanieczyszczona”, w związku z czym musi ją skonfiskować. Stałem w pozycji na baczność, patrzyłem na kolegów. Nikt się nie śmiał z tych drwin, bo wszyscy wiedzieli, jaka jest prawda: że kiełbasę zeżre nam ten typ ze swymi kolegami, i to najprawdopodobniej w Wielki Piątek, wcale nie lękając się „zanieczyszczeń”. Pierwszy dzień świąt – czy to Bożego Narodzenia, czy to Wielkanocy – był zawsze w kuchni uroczystszy. Na obiad przygotowywano kotlety schabowe z ziemniakami i kapustą. W wojsku zjadłem wszystkiego cztery schabowe. My, klerycy, trzymaliśmy się razem i staraliśmy się wspierać. Byłem odpowiedzialny za porządek w sali i miałem w związku z tym sporo pracy. Pomagał mi chętnie Piotr Klemens z Czarnowasów – wówczas wsi spod Opola, dziś dzielnicy tego miasta. Po prostu lubił ład, a ja wdzięcznie wspominam tę jego przysługę.



■ Kleryk-żołnierz Piotr Klemens w jednostce wojskowej w Bartoszycach

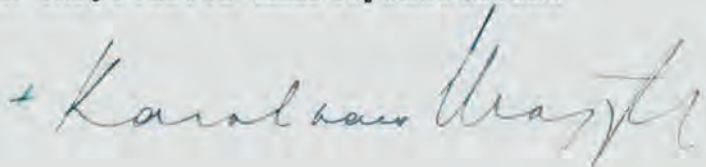
Kraków - Wielkanoc - 1975 r.

Drogi Henryku,

"Oto Dzień, który uczynił Pan. Radujmy się w nim i weselmy" /Ps 117/.

Na ten Dzień, w którym Pan wypełnił do końca dla nas swoje paschalne misterium, przesyłam życzenia tego wesela i radości, która w dniu Zmartwychwstania stała się udziałem Apostołów i Uczniów Pana.

Serdecznie pozdrawiam i polecam Was wszystkim Chrystusowi Zmartwychwstałemu

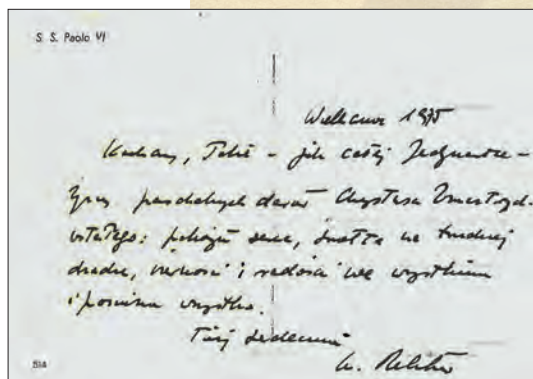


■ Życzenia od ks. kard. Karola Wojtyły na Wielkanoc 1975 r.

Wielkanoc 1975

Kochany, Tobie – jak całej Jedenastce – życzę paschalnych darów Chrystusa Zmartwychwstałego: pokoju serca, światła na trudnej drodze, wierności i radości we wszystkim i pomimo wszystko.

Twój serdecznie
ks. Rektor



■ Życzenia wielkanocne od rektora Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej ks. dr. Franciszka Macharskiego, 1975 r.

Gdy na ćwiczeniach po kilkunastu kilometrach marszu opadłem z sił przy dźwiganiu erkaemu, poratował mnie kolega kleryk Jan Kwarciński. Dla wyjaśnienia: na każdy pluton przypadał jeden bardzo ciężki, wyprodukowany w latach międzywojennych erkaem Diegtiariowa (9,12 kg) z magazynkiem talerzowym na 48 nabojów (2,7 kg).

Taszczyliśmy na ćwiczeniach ten złom – razem z karabinem trzy magazynki. Dowódca decydował, kto ma nieść erkaem. Poza tym żołnierze mieli akaemy (automaty Kałasznikowa modernizowane) o wadze 4,3 kg z magazynkami po pół kilo. Janek Kwarciński podszedł, zabrał mi erkaem i dał swój prawie cztery razy lżejszy kałasznikow.



■ Kleryk-żołnierz Jan Kwarciński w jednostce wojskowej w Bartoszycach

Doskonale grał w ping-ponga, co wykorzystywał kpt. Sadowski, kiedy miał przyływ dobrego humoru. Wołał go do stołu i mówił, o ile punktów życzy sobie przegrać – choć naprawdę zależało mu na wygranej. Jan do pewnego momentu zawsze ustępował mu pola, by pod sam koniec przystąpić do ataku. Rozkładał kpt. Sadowskiego błyskawicznie na łopatki, udowadniając swoją klasę.

TAJNY „MAGAZYN” I RWANIE NA ŻYWO

Od samego początku służby ginęły mi rzeczy z tzw. wyposażenia ogólnowojskowego. Nie pomagało ani znaczenie ich atramentem, ani podpisywanie. Przepadały i już. Kradzieże w wojsku były praktyką nagminną. Nie chciałem podbierać innym, chodziłem więc w wolnym czasie po śmietnikach na poligonie, zbierałem bardzo stare, nawet podarte ubrania, zszywałem je i cerowałem, a potem zanosilem do magazynu wojskowego do wymiany. Tym sposobem zgromadziłem zapas nowych rzeczy, którymi mogłem w razie potrzeby zastąpić skradzione. Nie nosiłem ich oczywiście w plecaku, bo uznano by, że to ja jestem złodziejem. Musiałem zrobić sobie „magazyn”.

Na złomowisku za garażami czołgowymi, gdzie znajdował się śmietnik jednego z okolicznych gospodarstw, leżał duży baniak do prania bielizny, co najmniej dziewięćdziesięciolitrowy, z przykrywą. Wziąłem go i wykopałem dół w narożniku terenu naszej jednostki, pod dużą kępą świerków dziesięciometrowej wysokości z gałęziami sięgającymi do ziemi.

Do dołu włożyłem baniak, przykryłem go pokrywą i dodatkowo papą oraz igliwem. Miałem wreszcie „magazyn” wyposażenia żołnierskiego. Dzięki temu nie cierpiałem biedy, a mogłem pomóc także innym.

Zaraz po zgazeniu światła klękaliśmy przy naszych łóżkach zwróceni twarzami ku sobie i głośno odmawialiśmy pacierz.

Pamiętam zimowy wieczór, gdy około wpół do dziesiątej dowiedzieliśmy się, że następnego dnia rano odbędzie się apel mundurowy. Każdy z nas rzucił się do plecaka, żeby sprawdzić, czego nie ma. W moim brakowało czapki, tzw. uszanki. Po capstrzyku poszedłem więc do „magazynu”, gdzie schowałem czapkę, ale malutką, brudną, bo nie zdążyłem jej wymienić. Na porannym apelu prezentowałem się jak w damskim nakryciu głowy. Na mój widok dowódca natychmiast rozkazał: „Biegiem marsz do magazynu mundurowego!”.

Pokój i Dobro!

+ Mój Drogi!

[...] Cieszę się, że nie tracisz ducha i radości. Zresztą „moc w słabości się doskonali” – powiedział św. Paweł.

Czegoż się lękać?

Zapewne te chwile w wojsku dadzą Ci dużo do myślenia, poznania rówieśników, do uwolnienia się jeszcze bardziej, żebyś kiedyś mógł być naprawdę Chrystusowym narzędziem i wnosił miłość tam wszędzie, gdzie panuje nienawiść; przebaczenie, gdzie pełno uraz; zgodę, gdzie rozdwojenie; prawdę, gdzie błąd. Tam, gdzie osiadło zwątpienie, ufność; gdzie wątpliwość – wiarę; światłość tam wszędzie, gdzie panuje ciemność; radość, gdzie smutek.

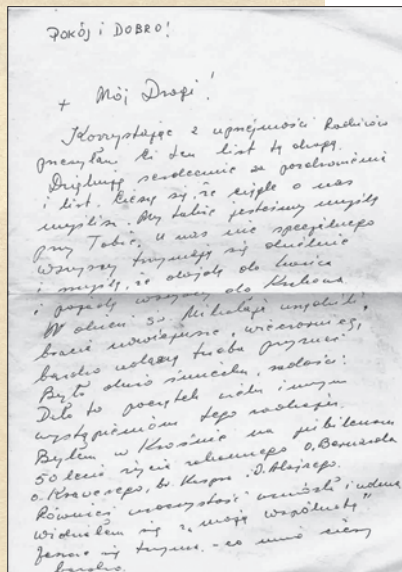
Abyś nie tyle szukał pociechy dla siebie, lecz innych pocieszał, nie tyle chciał być zrozumianym, co raczej innych rozumieć, ponieważ już tak się dzieje, że odnajdujemy siebie, darując się innym, że dostępujemy przebaczenia, przebacząc innym. [...]

Trzymaj się dzielnie. Myślę, że modlić się można zawsze, nawet wykonując ćwiczenia i też jest ważna i dobra taka modlitwa. A kto wie, czy nie lepsza, bo połączona z wysiłkiem.

Niech św. Franciszek ma Cię w swojej opiece. Będziemy pamiętać o Tobie w naszych modlitwach, ale i my polecamy się pamięci [...].

Cyryl

Sędziszów Młp., 6 XII 74 r.



■ Fragment listu o. Cyryla Mozdyniewicza z klasztoru Ojców Kapucynów w Sędziszowie Małopolskim do Henryka Pański w jednostce wojskowej w Bartoszykach

**Szliśmy do woja
za czyny i słowa
naszych biskupów –
to właśnie wbijano
klerykom do głów na
spotkaniach politycznych.**

Pobiegłem. Cóż, nie było czapek w moim rozmiarze, tylko o pięć numerów większe. Wziąłem zatem nową i tak dużą, że bez opuszczania „uszu” zakrywała moje. Było mi w niej dobrze, bo rzadko pozwalano opuścić „uszy” (musiało być poniżej 25 stopni Celsjusza), a ja wciąż łapałem jakieś zapalenia.

W moim „magazynie” miałem nowy mundur polowy, buty, koszule, czapki polówki, a nawet wycior i przybornik do akaemu, bo właśnie te rzeczy znikwały, gdy wychodziliśmy na ćwiczenia. Sali nie można było zamykać, żeby się zabezpieczyć przed złodziejstwem. Podejrzliwie przyglądaliśmy się mieszkańcom okolicznych wsi ubranym w części wojskowego umundurowania. Byliśmy przekonani, że to nasze, kupione od innych żołnierzy za bimber.

Po kilku miesiącach pobytu w jednostce, chyba na początku styczenia 1975 roku, zaczął mnie boleć ząb trzonowy. Dwa były już zepsute i połamane, a teraz trzeci... Trudno. Zgłosiłem się do dowódcy plutonu, a ten wysłał mnie do dentysty. Gabinet mieścił się w budynku wartowni oraz aresztu zarazem, w jednej z cel. Zapukałem, wszedłem i się zameldowałem. Porucznik dentysta wyjął kluczyk z kieszonki koszuli na piersiach i zamknął od wewnątrz żelazne więziennicze drzwi, a kluczyk wrzucił z powrotem do kieszonki. Małe okienko zakratowane z siatką, po drugiej stronie blacha z dziurami na bokach. Atmosfera grozy.

Dentysta zwrócił się do mnie z krzykiem: „Siadaj!”. Usiadłem w fotelu starego typu z drewnianymi uchwytami i z lękiem zobaczyłem, że wewnątrz jest tylko jedna odrapana szafka koloru niegdyś białego i dużo różnych kleszczy dentystycznych – nic więcej.

Ścisnąłem poręcz tak mocno, że aż zdziwiłem się, czemu nie cieknie z nich woda. Podniesionym głosem porucznik spytał: „Który?!”. Pokazałem, a on na to: „Jeszcze ten i ten!”. Po chwili wyszarpał wszystkie trzy zęby, otworzył drzwi kluczykiem i głośno rzucił: „Wynoś się!”. Dopiero na dworze poczułem ból, jakby mnie ktoś młotem uderzył w czaszkę. Ukłąłem przed wartownią na chodniku, około 10 m od wejścia, i włożyłem głowę w zaspę śniegu – tak cierpiałem. Nie zauważyłem, że obok przechodziło trzech majorów. Jeden z nich rzucił do mnie stanowczym tonem: „Obywatelu szeregowy, co wy tu wyprawiacie?”. Wstałem i odpowiedziałem: „Byłem u dentysty i teraz

bardzo mnie wszystko boli”. Na to on: „Marsz na kompanię!”. Wziąłem do ręki dwie bryły śniegu, przyłożyłem je do twarzy i pomaszerowałem. Nigdy w życiu nie miałem tak szybko usuwanych zębów. I tak bezboleśnie – oczywiście tylko podczas zabiegu.

DYWERSJA DUCHOWA

W szufladzie mojej szafki znalazłem wśród różnych papierów wierszowany tekst: *List do brata*. Było to słowo do „braci podłączonych”. Autor przekonywał ich, że choć różnią nas przekonania i postrzeganie świata, to jednak dzielimy wspólny los i nie powinniśmy się nawzajem krzywdzić. Że możemy się uszanować w imię człowieczeństwa. To było ważne przesłanie – próba duchowego rozbrojenia

Czcigodny Alumnie Wyższej Szkoły
Teologicznej

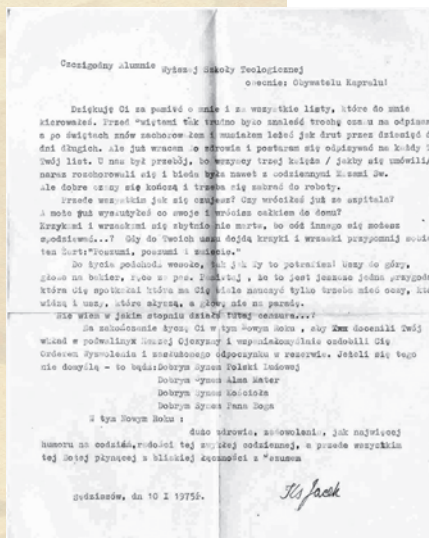
obecnie: Obywatelu Kapralu!

[...] Krzykami i wrzaskami się zbytnio
nie martw, bo czegoś innego możesz się spo-
dziewać...? Gdy do Twoich uszu dojdą krzyki
i wrzaski, przypomnij sobie ten żart:

„Poszumi, poszumi i zmiecie”.

Do życia podchodź wesoło tak jak Ty to
potrafisz! Uszy do góry, głowa na bakier, ręce
za pas. Pamiętaj, że to jest jeszcze jedna przy-
goda, która Cię spotkała i która ma Cię wiele
nauczyć, tylko trzeba mieć oczy, które widzą,
i uszy, które słyszą, a głowę nie od parady.

Nie wiem, w jakim stopniu działa tutaj
cenzura...? [...]



Sędziszów, dn. 10 I 1975

Ks. Jacek

■ Fragment listu ks. Jacka Marchlika, kapłana parafii pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Sędziszowie Małopolskim, do Henryka Paśki w jednostce wojskowej w Bartoszycach

**Odczuwaliśmy boleśnie
dyskryminację, ale
byliśmy
na nią przygotowani.
Mieliśmy zaplecze
duchowe, które dawało
nam siłę. Ponieważ
jednak to był
ważny czas dany
od Pana Boga,
nie wolno się uzalać.**

naszych przeciwników. Kartkę tę zabrałem i do dziś leży gdzieś wśród papierów. Wiedzieliśmy, kim jesteśmy my i kim są oni; co możemy my, a co mogą oni. Siły były, po ludzku mierząc, nierówne, wobec czego pozostawały nam działania obronne i spryt, które niejedną ciężką chwilę pozwalały nam zamienić w radość zwycięstwa.

Na różne sposoby próbowaliśmy budować więź między nami a „braćmi podłączonymi”, żeby wszystkim łatwiej było przetrwać ten ciężki czas. Żaden z nas nie palił papierosów, żaden nie pił alkoholu – trzeba więc było szukać innych płaszczyzn porozumienia. Przecież wrogość między ludźmi to zwierzęcy atawizm.

Wpadłem na pomysł, by wytwarzać swego rodzaju pergamin z kory drzew brzoźowych. Wycinałem z niego kartki i dawałem albo sprzedawałem im za drobny grosz, żeby mogli słać do swych dziewczyn zawadiackie, żołnierskie listy. Najpierw z kłoców leżących w lesie zdejmowałem korę w możliwie największych kawałkach, oczywiście w miejscach bez sęków i innych uszkodzeń. Potem oczyszczałem ją z pierwszej warstwy białych cieniutkich płatków oraz drugiej, grubszej, która po wyschnięciu się kruszyła. Wreszcie docierałem do trzeciej – czystej, elastycznej, cienkiej, z charakterystycznymi kreskami. Łatwo było kroić ją na kartki pocztowe, a później pisać na nich długopisem czy flamastrem.

Tak spreparowana kora zachowywała bardzo długo trwałość, ale pozostawała delikatna, więc kartki trzeba było wysłać w kopertach. Kilka kawałków pergaminu brzoźowego przetrwało u mnie do dzisiaj.

NA POLIGONIE I W BASENIE

Wiosną 1975 roku szliśmy wąwozem na poligonie nad rzeką Łyną w dzisiejszym województwie warmińsko-mazurskim. Dwaj „bracia podłączeni” z erkaemem Diegtiariowa mieli na nasz widok otworzyć ogień. Rozkaz wykonali. Podczas ćwiczeń używano oczywiście tylko ślepej amunicji. Upadliśmy w błoto i zaczęliśmy się szybko okopywać, strzelając w ich kierunku. Podjęliśmy nawet próbę okrążenia „nieprzyjaciela”. W pewnym momencie karabin „braci” zaczął strzelać ogniem



■ Klerycy-żołnierze z Bartoszyń ćwiczyli na poligonie nad rzeką Łyną na pograniczu z ówczesnym sowieckim obwodem kaliningradzkim (dziś: rosyjski obwód królewiecki). Fot. domena publiczna

ciągłym, a obsługujący go żołnierze zerwali się i pobiegli w las. Nie wiedzieli, że na kolbie jest suwak – przełącznik z ognia pojedynczego na ciągły. Umieci tylko ciągnąć za cyngiel jak kota za ogon. Nie mogli sobie poradzić z siekącym ogniem karabinem, wpadli w panikę i uciekli. Pognaliśmy za nimi i szybko ich złapaliśmy. Dowódca nie mógł się pozbierać ze złości, strasznie klął: „Gdyby, k... , ten karabin był na podstawie obrotowej, tobyście, k..., żołnierze sp... od własnego karabinu czołganiem przez pelzanie!”. Po tamtym wydarzeniu „braci” rzadko angażowano do takich zajęć, bo dawali „wrogom klasowym” powody do uciechy.

**Trafiliśmy na wojnę,
na pierwszą linię frontu
jak najbardziej
rzeczywistego, choć
rozciągającego się
w przestrzeni ducha.
Życie wewnętrzne
ludzi decydujących
o naszym losie wyrastało
z wartości wrogich
i klerykom, i Polakom.**

Przy innej okazji „bracia podłączeni” mieli okazję zobaczyć, na czym polega „miłosierdzie socjalistyczne”. Po jednym z alarmów przeszliśmy kilkanaście kilometrów w pełnym wojskowym oporządzeniu, a na domiar złego dowódca wykrzykiwali od czasu do czasu komendę: „Ogień karabinów maszynowych!” – musieliśmy wtedy uciekać z drogi, wskakiwać do rowu i czołgać się pełzaniem. Po jakimś czasie zupełnie opadłem z sił.

Kapral pozwolił mi usiąść w rowie przydrożnym i poczekać na kpt. Sadowskiego, który jechał samochodem Star. Miał mnie zabrać po drodze. Samochód był przystosowany do przewożenia żołnierzy, więc na pace znajdowały się ławki – nieprzymocowane na stałe, lecz wkładane w specjalne zaczepy. Tam mnie wrzucono jak worek kartofli z całym bagażem.

I wtedy kpt. Sadowski pokazał, co potrafi: skręcił z drogi w poligon, czyli dzikie łąki, i zaczął gnać szybko po wertepach. Deski siedzeń na pace latały w górze nade mną, miotano nimi po podłodze auta, a ja resztkami sił robiłem wszystko, żeby mi nie rozbiły głowy. Tylko Niebiosa wiedzą, ile siniaków z tej jazdy wyniosłem.

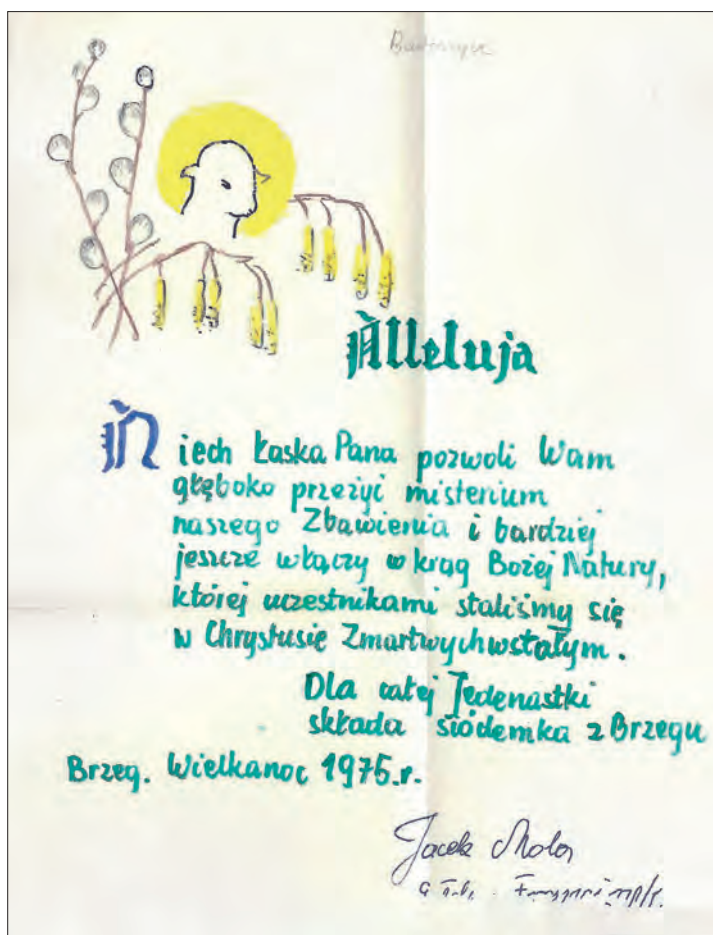
Nadszedł czas na pływanie. W okolicy, z której pochodzę, nie ma większej rzeki, a w dzieciństwie nie było możliwości chodzenia na basen, nie umiałem zatem poruszać się w wodzie. Pewnego majowego poranka 1975 roku kpt. Sadowski zarządził naukę i egzamin z pływania – naturalnie krzykiem, rzucając niecenzuralne słowa.

Kleryk Piotr Klemens zareagował, mówiąc, że nie jesteśmy psami, żeby do nas rzucać mięsem, i że nie znosimy takiego języka. Kapitan Sadowski usłyszał to i odpowiedział: „K..., macie rację obywatelu, k..., to nieładnie, ale musicie to załatwić między sobą, k...”.

Gdy padła komenda: „Na basen marsz!”, zaczął mnie niepokojąco boleć żołądek, ale jakoś to opanowałem. Dostaliśmy majtki do pływania – dwa trójkątne materiały o wymiarach 15 na 15 na 15 cm, zszyte w jednym rogu; górne części trójkątów były połączone sznurkiem, który spełniał funkcję paska. Te skrawki materiału miały okrywać naszą nagość. Trzeba było oczywiście

rozebrać się do rosołu, żeby je wciągnąć. Ustawieni w kolejce, musieliśmy wchodzić na pięciometrową wieżę i skakać z niej do wody – na górze stał kpt. Sadowski, nadzorując wszystkich.

Przepuszczałem chętnych tak długo, jak się dało. Przyszła, niestety, kolej i na mnie. Stałem nad przepaścią, resztkami sił szukając w sobie odwagi, żeby skoczyć. A tu nic. Przeżegnałem się – i właśnie w tym momencie dostałem od dowódcy takiego kopniaka, że znalazłem się w powietrzu. Nawet nie przypominam sobie, czy coś mnie zabolalo. Za szybko się to wszystko działo. Wpadłem do wody, a stojący na skraju basenu kolega szybko podał długą tyczkę i wyciągnął mnie na brzeg.



■ Alumni wcieleni przymusowo do jednostki klerycznej w Brzegu nad Odrą utrzymywali kontakt z kolegami z Bartoszyca

Swoją ocenę sposobów stosowanych przez dowódcę wyraził głośno i dobitnie st. szer. Andrzej Wisłowski. Dzięki temu nie musiałem skakać drugi raz, za to on zobowiązał się uczyć mnie pływania po godzinach zajęć. Należał do „braci podłączonych”, ale był bardzo porządnym człowiekiem. Nie wywiązywał się ze zleconych mu zadań, a nam po cichu mówił, co kadra przygotowuje na najbliższe dni.

SPOWIEDŹ PRZEZ PŁÓT

Prawie od początku służby miałem zamelinowaną amunicję – na wszelki wypadek. Zdobyłem ją, gdy tylko ruszyły szkolenia. Pewnego dnia usłyszeliśmy rozkaz: „Wsiadać na auta ciężarowe!”. Kazano nam ładować amunicję z bunkrów na poligonie w Bartoszykach, przewozić ją na stację kolejową i przenosić na wagony. Miała dotrzeć na Poligon Drawski w dzisiejszym województwie zachodniopomorskim. Moja drużyna pracowała na stacji.

Gdy jeden z kolegów upuścił skrzynkę na tory obok wagonu, ta się roztrzaskała, bo była zrobiona z cienkich deseczek – do takich pakowano kiedyś marmoladę. Wypadły trzy ocynkowane pojemniki, a z nich amunicja do akamów w papierowych pudełkach. Każdy z nas wziął po kilka pudełek. Ja moją zdobycz włożyłem do worka foliowego, owinąłem kawałkiem papy i zakopałem na głębokości około 15 cm w transzei przy boisku sportowym obok koszar, na terenie jednostki – w charakterystycznym miejscu. Wzięliśmy tę amunicję, ponieważ każdy z nas zdawał sobie sprawę z tego, że to nie zabawa, a oni nie żartują. Po roku służby byłem bardzo psychicznie wyczerpany, a niesprawiedliwość przebrała, moim zdaniem, miarę. Miałem wprawdzie kawaleryjską fantazję, ale i ona w końcu się wyczerpała. Przecież kropla drąży skałę. Najbardziej dręczące były kary wymierzane według uznania, nieadekwatne do przewinienia, i okazywana nam jawna pogarda. Wyniesionej z domu zasady szybkiego rozliczania winnych nie dało się w wojsku zastosować – to oni mieli władzę. Dlatego pojawiała się pokusa, by nie czekać na „młyny Boże”, które miały powoli, ale wziąć sprawy w swoje ręce, choćby za najwyższą cenę. Młodość zwykła szafować życiem.

Zacząłem intensywnie szukać ukrytej amunicji, żeby wymierzyć sprawiedliwość kilku dowódcom, a potem skończyć z życiem. Niczego nie mogłem znaleźć. W tym samym czasie niespodziewanie pod ogrodzenie jednostki podszedł

ks. dr Adolf Setlak, wieloletni proboszcz parafii pw. św. Jana Ewangelisty i Matki Boskiej Częstochowskiej w Bartoszycach, nieformalny duchowny opiekun alumnów-żołnierzy traktujący nas jak ojciec.

To on przywrócił mi upragniony spokój. Spowiedź odbyła się przez siatkę ogrodzenia – ksiądz stał na chodniku drogi publicznej, ja na terenie jednostki. Nie byłem jedynym żołnierzem doprowadzonym do takiego stanu: w ciągu dwóch lat służby pięciu kolegów próbowało odebrać sobie życie.



■ Komunia św. podczas potajemnej Mszy św. sprawowanej przez ks. Adolfa Setlaka na poligonie w Nowej Dębie (dziś: województwo podkarpackie); od prawej klerycy-żołnierze: Tadeusz Adamczyk i Henryk Nowak; Komunię św. przyjmuje Zdzisław Kauziński, za nim stoi Andrzej Kurek; lipiec lub sierpień 1972 r. Fot. zbiory ks. prał. Henryka Nowaka



■ Ksiądz Adolf Setlak podczas konspiracyjnej Mszy św., którą odprawił w cywilnym ubraniu na poligonie w Nowej Dębie (dziś: województwo podkarpackie); lipiec lub sierpień 1972 r. Fot. zbiory ks. prał. Henryka Nowaka



Tylko dojrzały człowiek wie, że cierpliwe czekanie nie jest stratą czasu. Ja wówczas dopiero dorastałem do tej prawdy. Pan Bóg mnie ocalił, żebym do niej dorósł, i jestem Mu za to wdzięczny. Bo życie jest piękne, a jednocześnie tak krótkie. O tym wtedy nie myślałem.

NA DUCHOWEJ RUBIEŻY

Zgodnie z poleceniem ojca duchownego z seminarium podjęliśmy mocne postanowienie, że wykorzystamy czas w wojsku na studiowanie. Co poniektórzy mieli nawet ze sobą książkę – taką czy inną. Życie weryfikuje jednak dobre zamiary i pragnienia. Część pozycji zarekwirowano nam jako niezgodne z „duchem czasu”.

Mocno napięty harmonogram zajęć sprawił, że niejeden powiedział sobie po cichu: „Lepszy osioł przy żłobie niż uczoney w grobie”. Niektórym udało się coś tam wyczytać, pojechać do seminarium w Olsztynie i zdać część materiału



Kraków, 20 listopada 1975 r.

Moi drodzy Synowie dziękuję serdecznie za pamięć w dniu św. Karola, którą odwzajemniam nie tylko stałą modlitwą moją, ale i całej Archidiecezji modlącej się za swych alumnów odbywających służbę wojskową, aby wytrwali w powołaniu.

■ Poddawani ciągłym naciskom ideologicznym i fizycznej presji klerycy otrzymywali wsparcie ks. kard. Karola Wojtyły

1975



Moim Drogim Alumnom w Bartoszy-
cach życzę, aby POKÓJ, który
Pan Jezus przyniósł w Swym Na-
rodzeniu, zagością wraz z Nim
Samym w waszych odważnych
i ufnych sercach; niech Bóg
miłosierny błogosławi Wam
w Nowym Roku!

Stanisław Wajda

u tamtejszych profesorów. Przy moim nazwisku można napisać: „nie dotyczy”. Częste rewizje w szafce i plecaku, brak przepustek oraz różne zajęcia, którymi mnie obarczano, skutecznie hamowały takie aspiracje.

W niedzielę wielu z nas nie dostawało zgody na wyjście do kościoła – mnie nie pozwalano nigdy, co dla ministranta i lektora prawie codziennie służącego wcześniej przy ołtarzu było nie do zniesienia. Przez dwa lata udało mi się uczestniczyć we Mszy św. nie więcej niż pięć razy. Mieliśmy jednak – nielegalnie – książeczki do modlitwy ze stałymi częściami Mszy św. Po południu, gdy był czas wolny, szukaliśmy spokojnego kąta, aby czytając te teksty, uczestniczyć duchem w Eucharystii. To był nasz ratunek. Kilka razy pomodliliśmy się w dużej świetlicy, ale informacja o tym dotarła do dowódcy.

Raz zostałem przyłapany na czytaniu części stałych Mszy św., za co straciłem książeczkę i z automatu dostałem karę pracy porządkowej poza kolejnością (PPK). Resztę dnia i całą noc spędziłem na korytarzu i w latrynie. Kazano mi sprzątać. Oczywiście o wiele dłużej stałem i podpierałem się miotłą niż pracowałem,

**W szufladzie mojej szafki
znalazłem wierszowany
List do brata.
Było to słowo do „braci
podłączonych”. Autor
przekonywał ich, że choć
różnią nas przekonania
i postrzeganie świata,
to jednak dzielimy
wspólny los
i nie powinniśmy się
nawzajem krzywdzić.**

aż wreszcie położyłem się na grubej gumowej macie w siłowni i zmrzyłem oko. Łóżka nawet nie oglądałem. Nie był to zresztą jedyny raz – często zdarzało mi się nie przespać nocy w sali, ale spędzić ją na dyżurze albo myciu korytarza.

Na każdym kroku odczuwaliśmy boleśnie dyskryminację, ale byliśmy na nią psychicznie przygotowani. Mieliśmy potężne zaplecze duchowe, które dawało nam siłę. Trudno było nas zamęczyć. Ponieważ jednak to był ważny czas dany od Pana Boga, nie wolno się użalać. Trafililiśmy na wojnę, na pierwszą linię frontu jak najbardziej rzeczywistego, choć rozciągającego się w przestrzeni ducha. Życie wewnętrzne ludzi decydujących o naszym losie wyrastało z wartości wrogich i klerykom, i Polakom. Wszystko na

tym świecie jest owocem zmagania dobra ze złem – sił niewidocznych jak korzenie, a przecież najważniejszych. Tej prawdy nie znali jeszcze nawet najmądrzejsi spośród nas.

Młodzi, pełni nadziei i ideałów, czuliśmy się bardziej zdolni do walki z duchami ciemności na kije lub pałki niż siłą Prawdy. Na kije lub pałki, bo każdy honorowy człowiek wie, że nie wolno bić się na pięści – przecież zwierzę używa kopyt – lecz trzeba korzystać ze stosownego sprzętu. Zналиśmy powiedzenie: „Bierz śtachetkę i bij się jak człowiek”. Byliśmy jeszcze nieprzygotowani do tego podstawowego zmagania, które każdy uczciwy człowiek musi toczyć przez całe życie.

Po latach widzę, spoglądając już ze spokojem na tamten „wojenny czas”, że trwaliśmy w wojsku jak „wieża oblężona”, ale dzięki wierności w modlitwie nie czuliśmy się przegrani. Odrzucaliśmy to, co uważaliśmy za obce i złe, ponosiliśmy więc bolesne straty. Prawdą jest, że wiedzieliśmy niewiele więcej o Panu Bogu niż „bracia podłączeni” albo aktywiści partyjni po Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu o komunizmie. Świadomość, że stoimy na skale Prawdy, dodawała nam jednak odwagi, niosła pokój, wyznaczała prosty kierunek.

Cieszyliśmy się jednoznaczną postawą ks. prymasa Stefana Wyszyńskiego i ks. kard. Karola Wojtyły. To byli nasi bohaterowie. Dzięki nim i modlitwie wielu udało się nam przetrzymać ten czas. Duchowo wspierał nas ksiądz rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej Franciszek Macharski.

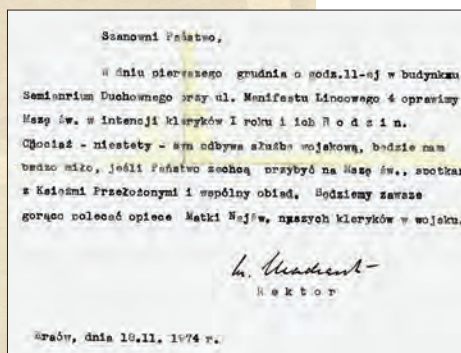
Egzaminy z wiedzy politycznej odbywały się kilka razy w roku. Podczas jednego z nich stałem przed dowódcami przybyłymi z Warszawy i nie znałem odpowiedzi na pytanie. Odrzekłem zatem: „Lenin powiedział...” i tu sformułowałem zdanie dookreślające ich pytanie, mnie zaś pozwalające rozwinąć „leninowską

Szanowni Państwo,

W dniu pierwszego grudnia o godz. 11-ej w budynku Seminarium Duchownego przy ul. Manifestu Lipcowego 4 odprawimy Mszę św. w intencji kleryków I roku i ich Rodzin.

Chociaż – niestety – Syn odbywa służbę wojskową, będzie nam bardzo miło, jeśli Państwo zechcą przybyć na Mszę św., spotkanie z Księżmi Przełożonymi i wspólny obiad. Będziemy zawsze gorąco polecać opiece Matki Najśw. naszych kleryków w wojsku.

F. Macharski
Rektor
Kraków, dnia 18.11. 1974 r.



B[oże] N[arodzenie] 1975

Henryczku Kochany,
życzę Ci na te Święta wiele Łaski Pana Jezusowej, tak potrzebnej, żeby zawsze przy nim trwać na służbie jak Maryja i Józef! Niech Nowy Rok poprowadzi pewnymi drogami bożymi!

Serdecznie Twój
x. Rektor



■ Listy od ks. dr. Franciszka Macharskiego, rektora Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej

myśl”. Patrzyłem, jak z uznaniem kiwają głowami, jak wszyscy tę „leninowską prawdę” znają. Śmiejąc się w duchu, widziałem ich nędzę. A pytania były różne, niektóre wymyślne, jak np.: „Powiedzcie, obywatelu, jak nazywa się sekretarz generalny Mongolskiej Partii Ludowo-Rewolucyjnej” (wtedy był nim Jumdzagijn Cedenbał) lub: „Pokażcie na mapie Formozę” (trzeba było wiedzieć, że to historyczna nazwa Tajwanu).

Intelektualna głębia kadry sięgała dna przydrożnej kałuży. Brak elementarnego wykształcenia uderzał szczególnie, gdy nasi dowódcy rozwiązywali krzyżówki. Pewnego dnia podczas ćwiczeń na poligonie porucznik zapytał nas o hasło, z którym miał kłopot – poziom nie zgadzał się z pionem. Zobaczyłem, że w pionie wpisane jest „ruf”. Zdumiony, bo w języku polskim takiego słowa nie ma, spojrziałem na pytanie. Brzmiało: „część drogi”.

Indoktrynowano nas permanentnie – również w niedziele. Wiele z nich straciliśmy na przymusowym oglądaniu bardzo długich sowieckich filmów fabularnych gloryfikujących armię ZSRS w czasie II wojny światowej. Spędzaliśmy całe godziny w Klubie Oficerskim, gdzie mieściła się sala kinowa, w huku nie do zniesienia – przy produkcji Sowieci używali ogromnych ilości materiałów pirotechnicznych, żeby wywrzeć na widzu wrażenie. Dowództwo usiłowało



Na wycieczce w Wilczym Szańcu, 1975 r.



■ Na Westerplatte, 1976 r.; Henryk Paśko (w okularach) trzeci od prawej w trzecim rzędzie. Fot. zbiory ks. Piotra Klemensa

pokazać nam w ten sposób siłę „niezwyciężonej Armii Czerwonej”, która oparła się Hitlerowi. Najdłuższy, bo ośmiogodzinny, był film o bitwie stalingradzkiej. Wyjść nie mogliśmy, a usiedzieć się nie dało, więc leżeliśmy na podłodze.

W 1975 roku zawieziono nas na wycieczkę do Wilczego Szańca, 8 km na wschód od Kętrzyna. Tam w latach 1941–1944 mieściła się kwatera główna Hitlera przeznaczona do dowodzenia wojskami podczas wojny niemiecko-sowieckiej. W nocy z 24 na 25 stycznia 1945 roku, po zajęciu przez Sowieców pobliskiego Węgorzewa, potężny betonowy obiekt został częściowo wysadzony przez samych Niemców. Świadkowie twierdzą, że fala uderzeniowa wybuchów spowodowała pęknięcie szyb okiennych w odległym o 8 km Kętrzynie. Budowlę zajęli Sowieci, a my mieliśmy podziwiać potęgę Armii Czerwonej, której uległa tak potężna forteca.

W następnym roku pojechaliśmy na Westerplatte, chociaż jest to symbol obrony II Rzeczypospolitej. Ale polskich Termopil z historii wymazać się nie dało – nasi dowódcy wiedzieli, że uczyliśmy się w szkole o tych dramatycznych dniach 1939 roku.

Azylem dla kleryków była plebania w Bartoszycach, gdzie pod skrzydłami proboszcza parafii pw. św. Jana Ewangelisty i Matki Boskiej Częstochowskiej ks. dr. Adolfa Setlaka czuliśmy się wolni. Wyrywaliśmy się nielegalnie przez płot



Plebania w Bartoszycach. Od lewej siedzą w cywilnych ubraniach klerycy-żołnierze: Ryszard Pawluś, Paweł Skowron, N.N.; za nimi stoją od lewej: Henryk Paśko, Józef Sowiński

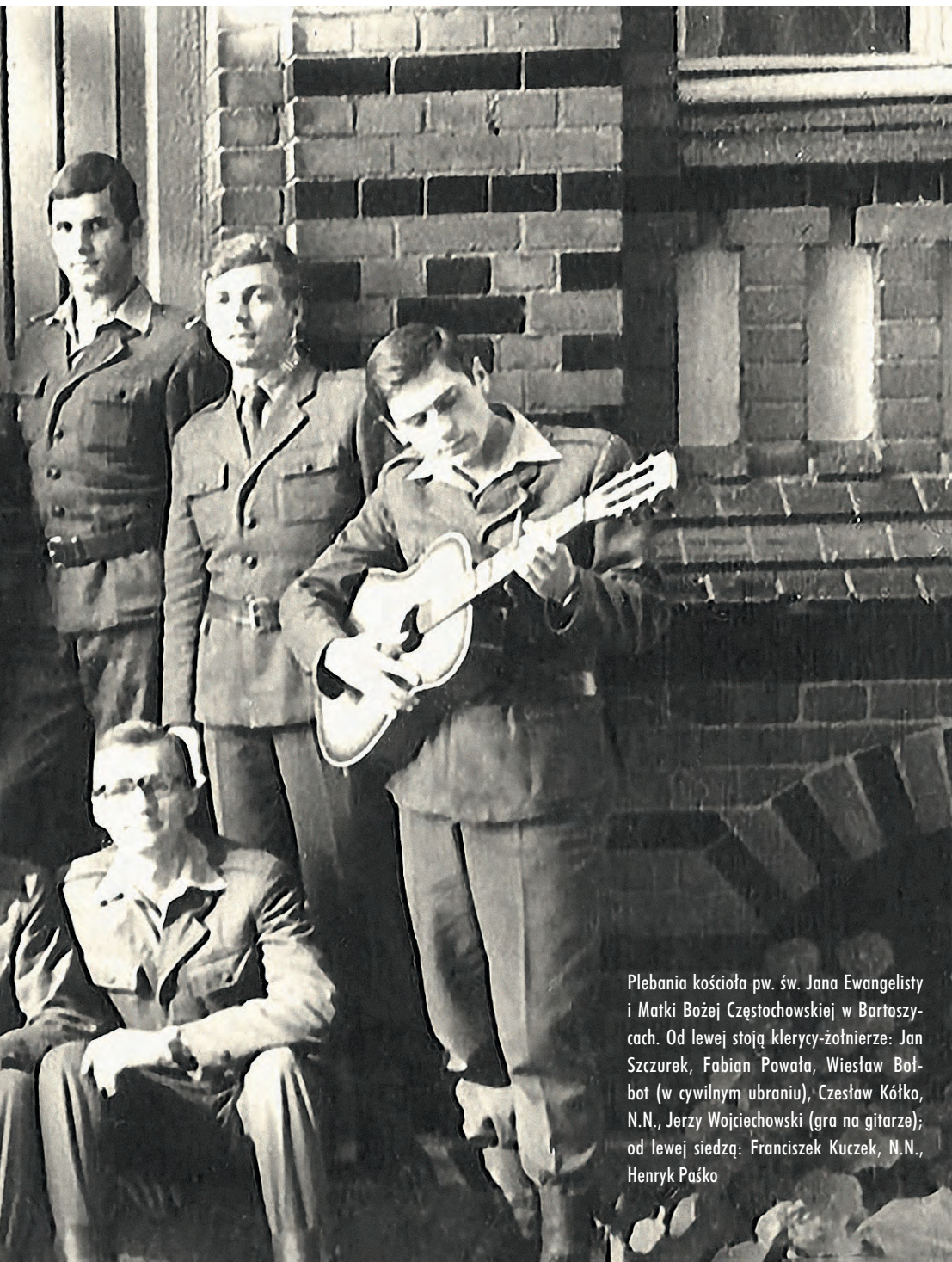
tylko wtedy, kiedy wartę mieli nasi, ponieważ wiadomo było, że nie będą strzelać ani składać raportów. Na plebanii czekało na nas zawsze nie tylko jedzenie – ważny był kontakt z kapłanem oraz możliwość odbycia spowiedzi św. Tam mogliśmy się wreszcie wygadać i przeczytać prasę katolicką. Księża rektorzy seminariów znali to miejsce i przyjeżdżali, żeby z nami się spotkać. Byłem tam akurat tego dnia, gdy odwiedził nas ówczesny rektor Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej ks. dr Franciszek Macharski.



Jako ministrant słyszałem wiele razy z ust proboszcza mojej rodzinnej parafii w Sędziszowie Małopolskim, śp. ks. prał. Zygmunta Króla: „Pan Bóg radzi o swojej czeladzi”. Dowodów Bożej opieki zaznałem wiele.

Co miesiąc otrzymywaliśmy żołąd – w zasadzie dość skromny zasiłek na papierosy. Żaden z kleryków nie palił, więc po naradzie przeznaczaliśmy część pieniędzy na misje prowadzone w Afryce przez siostry karmelitanki z Sosnowca. W dowód wdzięczności otrzymywaliśmy listy i zapewnienia o modlitwie.





Plebania kościoła pw. św. Jana Ewangelisty i Matki Bożej Częstochowskiej w Bartoszycach. Od lewej stoją klerycy-żołnierze: Jan Szczurek, Fabian Powoła, Wiesław Bołbot (w cywilnym ubraniu), Czesław Kółko, N.N., Jerzy Wojciechowski (gra na gitarze); od lewej siedzą: Franciszek Kuczek, N.N., Henryk Paśko

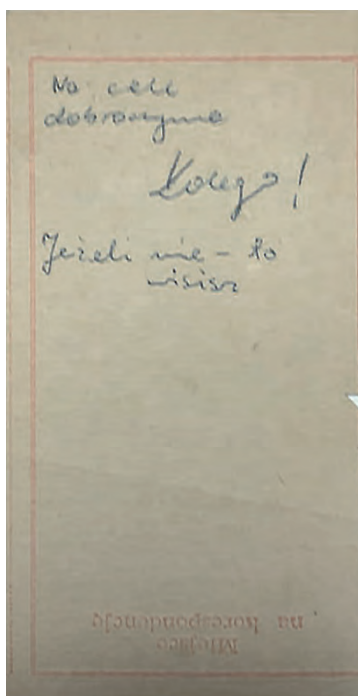


Klerycy-żołnierze na plebanii w Bartoszycach, od lewej: Jan Szczurek i Henryk Paśko

Dotarły do nas nawet różańce z kolorowych nasion łączone drutem z opakowania paczek wysyłanych do Afryki. Siostry umiały wykorzystać wszystko. Byłem koordynatorem naszej akcji pomocy misjonarkom.

Zdarzało się, że w kieszeni było tylko płótno. I oto niespodziewanie w grudniu 1975 roku listonosz przyniósł pieniądze. Odebrałem je w portierni, podpisałem przekaz. Kasa ładna. Zdumiałem się, bo jako nadawca figurował „M. Paśko”, a jako miejsce wysyłki „Kraków”. Przecież nie znałem żadnego „M. Paśki” z Krakowa i nie wiedziałem, komu mam dziękować. Po latach doszedłem do tego, że „Olszanica 163” wpisana na tym przekazie nad Krakowem to adres rodzinny o. Cyryła Mozdyniewicza, który pracował i pracuje w sędziszowskim klasztorze Ojców Kapucynów.

Jak się nie cieszyć, gdy niebo się śmieje? Z tyłu na potwierdzeniu przekazu widnieje adnotacja: „Na cele dobroczynne, Kolego! Jeżeli nie – to wisisz”. Różnie można przecież zagospodarować taką sumkę. To był uśmiech Pana Boga i wezwanie: „Głowa do góry!”. Nie mogliśmy więc zginąć – zbyt wielu wstawiało



■ Przekaz pocztowy od o. Cyryła Mozdyniewicza z sędziszowskiego klasztoru Ojców Kapucynów. Na odwrocie notatka do kleryka szer. Henryka Paśki

się za nami. Nad kleryckim betonem czuwała Opatrzność wspierana ludzką troską. Bóg zapalał światełka radości i nadziei, choć rzeczywistość była siermiężna. Potwierdzał Swoją obecność i to dawało nam siłę.

Dużo ciepła zazналиśmy od „Babci” Konstancji Skuriat, która mieszkała w Bartoszycach nieopodal koszar. Jej dom był zawsze otwarty. Najczęściej wymykaliśmy się tam nielegalnie nocą – bywało, że i po pięć osób. Wychodziliśmy około wpół do jedenastej, wracaliśmy o trzeciej nad ranem.



■ „Babcia” Konstancja Skuriat z Bartoszy. Fot. zbiory ks. Piotra Klemensa

O tych wypadach nie mówiliśmy nikomu, nie rozmawialiśmy o nich nawet między sobą, bo opuszczając jednostkę o takiej porze, popełnialiśmy przestępstwo. Gdyby ktoś nas podsłuchał, poważne kłopoty spadłyby nie tylko na nas, ale i na wartowników. „Babcia” Konstancja nigdy nie dziwiła się wizytom po jedenastej

wieczorem. Leżąc w łóżku, mówiła: „Kochanieńki, zrób sobie herbatkę z konfiturą, a ciasteczka są tam”. Jeśli chciało się nam jeść, były konserwy i chleb, a także produkty z zagranicy. Miała w kilku krajach Zachodu bliskich, którzy wiedzieli, że jej dom był także domem kleryków-żołnierzy, i troszczyli się o to, aby „Babcia” mogła się zawsze czymś z nami podzielić.

Odczuwaliśmy także solidarność kolegów z innych jednostek. Kiedyś pozaliliśmy się na dowódców żołnierzom-lekarzom z sąsiedniego bloku, którzy po studiach trafiali do wojska. Dwa dni później medycy, przechodząc obok naszej jednostki do kuchni, zaczęli śpiewać – ku wściekłości swojego dowództwa – w rytm marsza: „Jeszcze przyjdą takie czasy, że te k...sy będą przed nami na baczność stać, a my im wtedy na to powiemy, a taka wasza mać”. I mieli rację: przed lekarzem stanie wcześniej czy później każdy, choćby był generałem. Śpiewali też o księdzu w konfesjonale, ale słów nie pamiętam. Im bardziej stanowczo nakazywano im milczenie, tym głośniejsze wybijały ten refren, abyśmy słyszeli, że są po naszej stronie.

Wzięci z pierwszego roku seminarium do wojska wiedzieliśmy niewiele więcej o Panu Bogu niż „bracia podłęczni” albo aktywiści partyjni po Wieczorowym Uniwersytecie Marksizmu-Leninizmu o komunizmie.

NASZ NIE NASZ KAPELAN

Na początku maja 1975 roku odwiedził jednostkę ks. kapelan płk Jan Mru-gacz z Warszawy. Urządzono klerikom spotkanie w sali głównej kompanii. Po modlitwie *Ojciec nasz* nastąpiło przemówienie duchownego: chwalił władze za wielkie dokonania w dziele odbudowy świątyni po II wojnie światowej w naszej ojczyźnie i ogromną życzliwość, jaką „władza ludowa” okazywała księżom. Już wiedzieliśmy, że to nie „nasz”, że to po prostu „dziad”, chociaż kapłan.

Gdy skończył, wstał jeden z alumnów i zapytał, dlaczego nie można wybudować kościoła w jego rodzinnej miejscowości, a po nim podniósł się drugi i wymienił kolejną miejscowość...

Alumn z Przemyśla opowiedział, jak w jego wiosce wierni wzniesli świątynię: materiały poskładano wcześniej w sekrecie po zagrodach i dokładnie je opisano, więc budowniczy wiedzieli, w którym miejscu mają być zamontowane; całą konstrukcję udało się postawić przez jedną noc; nikt nie zdradził tajemnicy.

Kraków, dnia 5.09.1975 r.

Kochani!

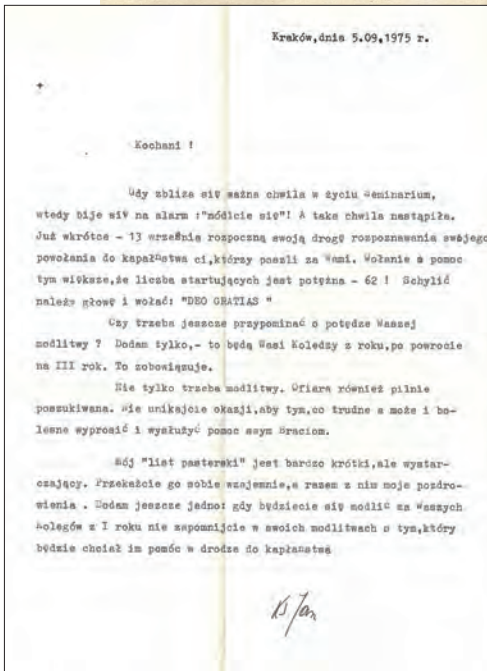
Gdy zbliża się ważna chwila w życiu Seminarium, wtedy bije się na alarm: „módlcie się!”. A taka chwila nastąpiła. Już wkrótce – 13 września rozpoczyna swoją drogę rozpoznawania swojego

powołania do kapłaństwa ci, którzy poszli za Wami. Wołanie o pomoc tym większe, że liczba startujących jest potężna – 62! Schylić należy głowę i wołać: „DEO GRATIAS”.

Czy trzeba jeszcze przypominać o potędze Waszej modlitwy? Dodam tylko – to będą Wasi Koledzy z roku po powrocie na III rok. To zobowiązuje. Nie tylko trzeba modlitwy. Ofiara również pilnie poszukiwana. Nie unikajcie okazji, aby tym, co trudne, a może i bolesne, wyprosić i wysłuchać pomocy swym Braciom. Mój „list pasterski” jest bardzo krótki, ale wystarczający. Przekażcie go sobie wzajemnie, a razem z nim moje po-

zdrowienia. Dodam jeszcze jedno: gdy będziecie się modlić za Waszych Kolegów z I roku, nie zapominajcie w swoich modlitwach o tym, który będzie chciał im pomóc w drodze do kapłaństwa.

Ks. Jan



■ Przełożeni wcielonych przymusowo do komunistycznej armii kleryków starali się utrzymać ich więz z macierzystymi uczelniami – list ks. Jana Zajęca, ojca duchownego w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej, do alumnów w jednostce wojskowej w Bartoszycach

Gdy wyłączono prąd, ludzie podpalili przygotowane wcześniej duże beczki z olejem napędowym oraz szmatami i rozbłysło światło. Uruchomiono także silniki na olej, aby betoniarki mogły nadal pracować.

Cała machina działała jak w zegarku. Starsze kobiety odmawiały różaniec, miały też z sobą wiaderka pełne wody święconej – kropiły nią milicjantów przybyłych nad ranem w dwóch ciężarówkach. Historia była piękna, a dla wielu wręcz sensacyjna.

Przekonawszy się, że nie pokona nas swoją argumentacją, ksiądz kapelan zaczął z innej beczki. Popłynęła długa opowieść o jego niedawnym pobycie w Moskwie, gdzie po muzeach Kremla oprowadzał go przewodnik doskonale znający katolicyzm i niezwykle uprzejmy dla całej grupy. Wtedy wstał jeden z kleryków i odparł, że spotkał zapewne jednego z naszych księży deportowanych do ZSRS, skierowanego może pod koniec życia do łżejszej pracy. Ksiądz kapelan nic nie odpowiedział i z zimną krwią przedstawił nam propozycję dni wolnych, to znaczy takich, które można dołożyć do urlopu albo samodzielnie wykorzystać.

Każdy z nas pragnął wolnego dnia jak kania dżdżu, bo chciał się wyrwać z jednostki. I oto mówi nam nasz łaskawca: „Jest szansa, ponieważ potrzeba cennego lekarstwa, jakim jest krew”. Dobiegała wówczas końca wojna wietnamska, a krew potrzebna była zwycięskim komunistom. „Jeśli kleryk odda honorowo 200 ml, otrzyma jeden dzień wolnego, a można bez uszczerbku na zdrowiu oddać i 400 ml” – przekonywał. Po tych słowach wstał jeden z alumnów i odpowiedział: „Kiedy byłem na komisji poborowej, powiedziano mi, że jeśli oddam 400 ml krwi, to nie pójdę do wojska. Oddałem i gdzie teraz jestem? Obecnie mogę, księżo kapitanie, honorowo oddać tylko mocz!”.

Gdy skończył, wstał następny i spytał: „Za tydzień w niedzielę mamy iść na czyn społeczny i kopać rów przy drodze. Czy mamy pracować w niedzielę?”. Ksiądz kapitan odpowiedział: „Rano paciorek, a potem łopatę na ramiona i na czyn społeczny iść trzeba”. Na to podniósł się kleryk ze Śląskiego Seminarium Duchownego w Krakowie (przeniesionego do Katowic dopiero w 1980 roku) i odpowiedział, gestykulując gwałtownie – okoliczności go jednak usprawiedliwiały. „Księżo kapitanie” – zgiął lewą rękę i rzekł: „Tu się zgina ręka babuni, gdy idzie

**Dużo ciepła
zazналиśmy
od „Babci”
Konstancji Skuriat,
która mieszkała
w Bartoszycach
nieopodal koszar.
Jej dom był
zawsze otwarty.**

na targ z koszyczkiem”, po czym prawą rękę położył na zgiętej lewej, czyli wykonał tzw. gest Kozakiewicza, i dokończył słowami: „po truskawki”. Ksiądz kapelan bardzo się zdenerwował i stwierdziwszy, że nie da się z nami rozmawiać, wyszedł.

Oczywiście trzeba było za te wyczyny zapłacić. Odpowiedzialność była zbiorowa. Po kilku dniach urządzono nam musztrę, trochę biegania, czołgania, ale koszty nie były wysokie w porównaniu z wagą świadectwa, jakie usłyszał i ujrzał ten nasz nie nasz ksiądz kapelan. Wciąż jeszcze nie rozumieliśmy, że Pan Jezus przyszedł na świat do wrogów, że tych wrogów kochał i że dla nich oraz za nich oddał życie, by wszystkim życie przywrócić. Swoich miał niewielu, właściwie tylko Matkę. Nie, skrzydeł wtedy jeszcze nie mieliśmy. Byliśmy zwykłym duchownym surowcem. Zdrowym, ale tylko surowcem.

„ZĄBKI”, „DOŁKI” I DZIK W LATRYNIE

Zaczął się czerwiec 1975 roku i wyjechaliśmy na poligon w Nowej Dębie w dzisiejszym województwie podkarpackim. Cieszyłem się na tę odmianę, bo do przetrwania dość brutalnego życia koszarowego trzeba było wielkiego wysiłku. Poligon to co innego: nowe zajęcia i obowiązki, a także obóz w lesie.

Zaczęliśmy od budowy ubikacji, czyli po wojskowemu latryny. Był to dół między dwoma dość blisko rosnącymi, grubymi drzewami, do których przybito drążki – jeden z przodu, na wysokości 40 cm, drugi z tyłu, o kolejne 40 cm wyżej. Pierwszy służył jako siedzisko, drugi jako oparcie pod plecy. Latryna była usytuowana w pewnej odległości od obozu, aby pozostałym oszczędzić atrakcji.

Rozstawiliśmy namioty pośród gęstego lasu i do każdego zaczęliśmy doprowadzać prąd. Otrzymałem – nie wiem, dlaczego akurat ja – rozkaz przeniesienia kabli elektrycznych, połączenia ich między namiotami oraz przyłączenia do sieci. W każdym namiocie była jedna żarówka. Gdy skończyłem, okazało się, że wszędzie światło jest, tylko u dowódcy nie ma. Wymieniłem żarówkę i dalej nic. Kapitan Sadowski rozkazał, poprzedzając swoją wypowiedź kilkoma przekleństwami: „Szeregowy Paśko, biegiem marsz z wiaderkiem do lasu po prąd!”. Wypadłem z namiotu i ze złością kopnąłem kabel prowadzący z namiotu dowódcy do pozostałych. Był to ostatni fragment w całym szeregu. Jakże się zdumiałem, słysząc dowódcę: „O k..., światło jest”.



■ Na poligonie w Nowej Dębie. Od lewej siedzą: Henryk Paśko, Tadeusz Siulczyński, Fabian Powoła, za nim Jerzy Wojciechowski, N.N.

Okazało się, że jedna żyła w kawałku kabla między namiotem dowódcy a pozostałymi nie stykała, i gdy uderzyłem w kabel akurat w tym miejscu, zaczęła kontaktować. Wymieniłem ten odcinek i ze światłem nie było problemu. A kpt. Sadowski opowiadał podoficerom na lewo i prawo, że każdy jego rozkaz jest precyzyjnie wykonywany.

Oficerowie i podoficerowie zmęczeni byli pracą nad nami i gdy tylko mieli możliwość uwolnienia się od obowiązków, skwapliwie z niej korzystali – co było nam, oczywiście, na rękę. A pisarz kompanii, który brał udział w podejmowaniu decyzji, komu i kiedy wydać przepustkę, miewał czasem lepszy humor. Taki

**Pobyt w „ludowym”
wojsku był czasem
bardzo trudnym,
pomógł nam
jednak zdecydować,
czy chcemy oddać
życie Chrystusowi.
Nauczyliśmy się pokory
wobec Pana Boga
i Jego Prawdy.**

właśnie szczęśliwy zbieg okoliczności nastąpił w święto Bożego Ciała 29 maja 1975 roku. Dokonał się cud: dostaliśmy przepustki i wyprawiliśmy się do kościoła w Nowej Dębie, gdzie ku naszej wielkiej radości wzięliśmy udział w procesji.

Budowaliśmy przez poligon drogę nie wiedzieć, dokąd wiodącą – około 6 m jezdni, do tego rowy i pobocza. Pas drzew do wycięcia miał około 10 m szerokości. Każdemu z nas wyznaczono jakiś odcinek do oczyszczenia.

Usunięte drewno, porżnięte na kawałki, wyciągaliśmy poza drogę do lasu i układaliśmy w sterty. Z mniejszych gałęzi rozpalaliśmy wielkie ogniska. Ten, kto nie wyrabiał normy albo też w czymś zawinił, dostawał jako karę tzw. PPK: najczęściej trzeba było przez noc „wykopać dołek” lub „usunąć ząbek”.



■ Henryk Paśko czyta lekcję na Mszy św. w kościele pw. Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Dębie, 29 V 1975 r.



■ Klerycy-żołnierze na procesji Bożego Ciała w parafii pw. Matki Bożej Królowej Polski w Nowej Dębie. W pierwszej dwójce od lewej: Jan Deptuła, Wiesław Buszta; w trzeciej – Henryk Wysocki; w czwartej – Henryk Paško, 29 V 1975 r.



■ Przygotowani do odjazdu z poligonu w Nowej Dębie, 3 VII 1975 r.

„Ząbkiem” nazywano pniak drzewa, który wybierał dowódca według uznania i którego nie można było wyrwać w ciągu jednej nocy bez pomocy kolegów, a „dołkiem” – otwór w ziemi o wymiarach mniej więcej 20 na 20 cm i głębokości 2 m, tzw. miłosiernej, by użyć szyderczego żargonu wojskowego. I jedno, i drugie zadanie – wyższa szkoła jazdy. A jak ciężko było człowiekowi na duszy, gdy dowódca po zmierzeniu głębokości rozkazywał zasypać dół. Trzeba to przeżyć, by zrozumieć jarzmo takiej bezsensownej całonocnej pracy. Ja mam za sobą i „dołek”, i „ząbek”. Przy „ząbku” pomógł mi kolega czołgista z sąsiedniej jednostki. W środku nocy wydarliśmy tankiem wyznaczony przez dowódcę korzeń.

Na poligonie w Nowej Dębie przeżyłem kilka momentów trudnych i jeden humorystyczny. Poszedłem mianowicie do latryny około jedenastej w nocy. Zdążyłem zdjąć portki, gdy jakieś półtora metra obok mnie pojawił się duży dzik.



■ Nocleg w drodze powrotnej z poligonu w Nowej Dębie, po prawej kleryk Piotr Klemens. Fot. zbiory ks. Piotra Klemensa

Załatwiłem się częściowo nad rowem, a częściowo w locie jak ptak. Dlaczego w locie? Bo nad ogrodzeniem wysokości około półtora metra oddzielającym obóz od latryny. Do dziś nie rozumiem, jak je przeskoczyłem, trzymając spodnie w rękach. Dzik ruszył z łoskotem w las. Obaj przeżyliśmy chwile grozy.

POTIOMKINOWSKA PRACA

Nadeszła jesień 1975 roku. Od września byliśmy znów w jednostce w Bartoszycach. Pewnego ranka dowódca zarządził zbiórkę przed budynkiem koszar, rozkazał wsiadać na samochody i pojechaliśmy. Na miejscu okazało się, że jesteśmy w Państwowym Gospodarstwie Rolnym w wiosce Markajmy w dzisiejszym województwie warmińsko-mazurskim.

Hodowano tam bukaty. Aby je wyżywić, uprawiano buraki, które zbierano w całości z liśćmi i kopcowano w pryzmach długości 200 i wysokości 3 m. Było to naprawdę dużo paszy na zimę. Jak robiono kopiec? Najpierw utwardzano ziemię, potem usypywano z buraków wał, wreszcie je ugniatano, okładano folią oraz słomą i przysypywano ziemią.

Ustawiono nas wzdłuż pryzmy, każdemu dano łopatę, tzw. sztychówkę, do ręki, ustawiono kamery i gdy wszystko było gotowe, uderzeniem dwóch deseczek dano znak, abyśmy z wielkim entuzjazmem ją rozkopywali, co – ma się rozumieć – učiniliśmy.

Intensywna praca trwała około piętnastu minut, po czym usłyszeliśmy drugi „klaps” i robotę zakończono. Rzuciliśmy łopaty i wsiedliśmy na samochód. Buraki były powydzierane byle jak, wymieszane z błotem i słomą. Krótko mówiąc, zostawiliśmy po sobie wielki bałagan. Trzy dni później oglądaliśmy w telewizji, śmiejąc się sami z siebie, czterominutowy program o tym, jak wojsko pomaga rolnictwu. A prawda była taka, że piętnastu pracowników PGR przez miesiąc porządkowało kopiec, ratując kisonkę z buraków przed zgniciem. Ilekroć później widzieli żołnierzy, klęli głośno, wymachując rękami.

PRZYWIĄZANY DO STOŁU OPERACYJNEGO

Na początku drugiego roku służby, jesienią 1975 roku, zaczęły mnie boleć plecy – coś rosło na łopatce. Dostrzegł to dowódca podczas ćwiczeń, kazał mi się rozebrać i z radością zawiadomił: „Rak!”. Wcale się tą diagnozą nie przejąłem.

Zaprowadzono mnie do lekarza. Ten mnie obejrzał i wysłał do 103 Szpitala Wojskowego przy ulicy Warszawskiej 30 w Olsztynie. „Może to i dobrze, że ta zabawa się skończy...” – pomyślałem. W drodze postanowiłem sobie, że nie zdradzę, kim jestem, żeby mną jeszcze bardziej nie poniewierali. Nie miałem ochoty na walkę. Najpierw udało mi się przekonać siostry, które już pierwszego dnia zaczęły domyślać się, że nie mają do czynienia ze zwykłym żołnierzem. Opowiedziałem im po prostu kilka żartów, więc doszły do wniosku, że nie jestem alumnem. Ale po dwóch dniach ordynator zawałał podczas obchodu: „Który to żołnierz z Armii Zbawienia?”. Musiałem się przyznać. Siostry zareagowały wielką radością: „A nie mówiłyśmy, a nie czułyśmy, kim on jest? Miałyśmy dobrą intuicję!”.

**Wyjechaliśmy w czerwcu
1975 roku na poligon
w Nowej Dębie.
Cieszyłem się
na tę odmianę,
bo do przetrwania
brutalnego życia
koszarowego trzeba
było wielkiego wysiłku.
Poligon to co innego:
nowe zajęcia i obowiązki,
a także obóz w lesie.**

Zostałem umieszczony na pierwszym piętrze na oddziale chirurgii. Zaczęło się przygotowanie do operacji. Zawołano mnie do gabinetu zabiegowego. Pielęgniarki kazały mi usiąść na fotelu. Ujrzałem, jak przygotowują strzykawkę i fiolki na krew, jak jedna się do mnie zbliża... Ostatnie słowa, jakie usłyszałem, brzmiały: „Łap go! Łap go, bo leci!”.

Obudziłem się na sali. Było już po wszystkim. Za dwa dni operacja. Nie usypiali mnie, dostałem tylko zastrzyk „głupiego Jasia”. Kazali mi się położyć na stole operacyjnym. Czułem się bardzo niepewnie, gdy przywiązywali mnie do niego rzemieniami. Zrozumiałem, że mogą zrobić ze mną, co zechcą. Na karku umieścili mi parawan, po czym przystąpili do zabiegu.

Widziałem tylko przechodzące obok mnie instrumentariuszki. Po pewnym czasie poczułem, jakby coś szarpało moimi nogami – okazało się, że od lamp nad stołem biło gorąco i poparzyło mi skórę do bąbli. Kiedy podnieśli lampy wyżej, wszystko się uspokoiło.

W szpitalu spędziłem dwa tygodnie. Było mi bardzo dobrze, zwłaszcza że jedzenie podawali nie najgorsze i nikt nie krzychał. Odkrycie mojej prawdziwej tożsamości wyszło mi na dobre. Kiedy oficerowie dowiedzieli się, kim jestem, zaczęli przychodzić nawet ci starsi rangą lub zapraszać mnie do swoich sal, by opowiadać własne – często smutne – życiowe losy; mówili o rozterkach i dramatach. Dziwiłem się, że traktowali mnie z wielkim szacunkiem jak księdza. Przynoszono mi posiłki do łóżka, a ponieważ mi smakowały, schodziłem na parter do stołówki i tam brałem drugą porcję. Tak było do przedostatniego dnia, kiedy kucharze zorientowali się, że wcześniej jem na gorze – pozwolili mi jednak dokończyć posiłek w jadalni.

Wróciłem do jednostki niby zdrowy, ale guz zaczął odrastać. Znów znalazłem się w szpitalu, ale tylko na trzy dni. Zrobili punkcję, założyli dren i wszystko się wygoiło. W drodze powrotnej do jednostki odwiedziłem Wyższe Seminarium Duchowne w Olsztynie, gdzie spotkałem się ze śp. ks. Stanisławem Chelpą, jednym z tamtejszych wychowawców, moim krajanem z Sędziszowa Małopolskiego – spoczywa na cmentarzu w naszej rodzinnej miejscowości.

Bartoszyce 16 II 1975

Drodzy!!!

Na wstępie przesyłam moc najserdeczniejszych pozdrowień i uścisków dla Tatusia, Mamusi [...].

Czuję się dobrze. Mam pieniądze, tak że prócz wolności nic mi nie brakuje. Piękna u nas pogoda, 25 cm śniegu, świeci słońce, 3 stopnie mrozu.

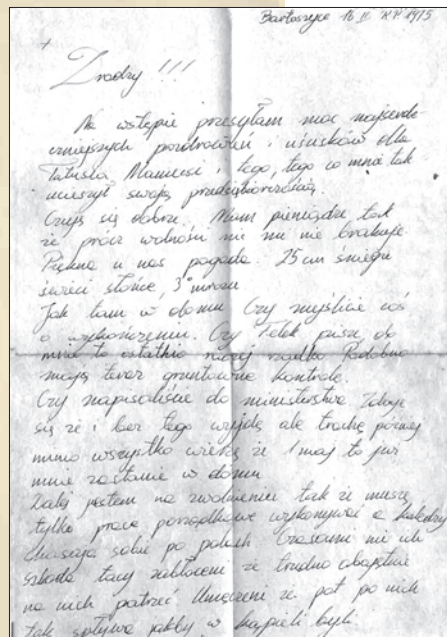
Jak tam w domu? [...]

Czy napisaliście do ministerstwa? Zależy się, że i bez tego wyjdę, ale trochę później, mimo wszystko wierzę, że 1 maja to już mnie zastanie w domu.

Dalej jestem na zwolnieniu, tak że muszę tylko prace porządkowe wykonywać, a koledzy hasają sobie po polach. Czasami mi ich szkoda, tacy zabłoceni, że trudno obojętnie na nich patrzeć. Umęczeni, że pot po nich tak spływa, jakby w kąpielni byli.

Często myślę o Was. Marzę o tych chwilach, kiedy to Tatus przytaskał torbę gruszek z jarmarku, Mamusia coś ugotowała w niedzielę dla mnie upiekła (szczególnie dla mnie, prawda Mamus?). [...] Co ja bym dał, aby teraz być wśród Was. Chyba nie ma takich skarbów, które bym dał za zwrócenie mi wolności, ciszy i spokoju, za częstsze miłe słowo, za tyle innych radości. Kończąc, ściskam Was serdecznie i całuję wszystkich po kolei.

[...] Teraz spodziewamy się alarmu. Wieczorami pakujemy się, z rana trzeba wszystko rozpakowywać i tak w kółko, że czasu to ani na 5 minut nie ma wolnego. Pa, Henryk.



■ Fragmenty listu kleryka Henryka Paśki do rodziny po opuszczeniu szpitala w Olsztynie i powrocie do jednostki wojskowej w Bartoszycach



■ Kartka z życzeniami na Wielkanoc 1976 r. od ks. kard. Karola Wojtyły

Do Bartoszyc dojechałem pociągiem z nocną przesiadką w Korszach. Kilku żołnierzy ułożyło się na drewnianych ławkach, żeby złapać trochę snu. O szóstej rano, kiedy dojechaliliśmy na miejsce, obudził nas kolejarz idący peronem wzdłuż składu i uderzający jakimś żelastwem w wagony z krzykiem: „Bartoszyce!”

„ZOBACZYŁEM PARKIET NA SUFICIE”

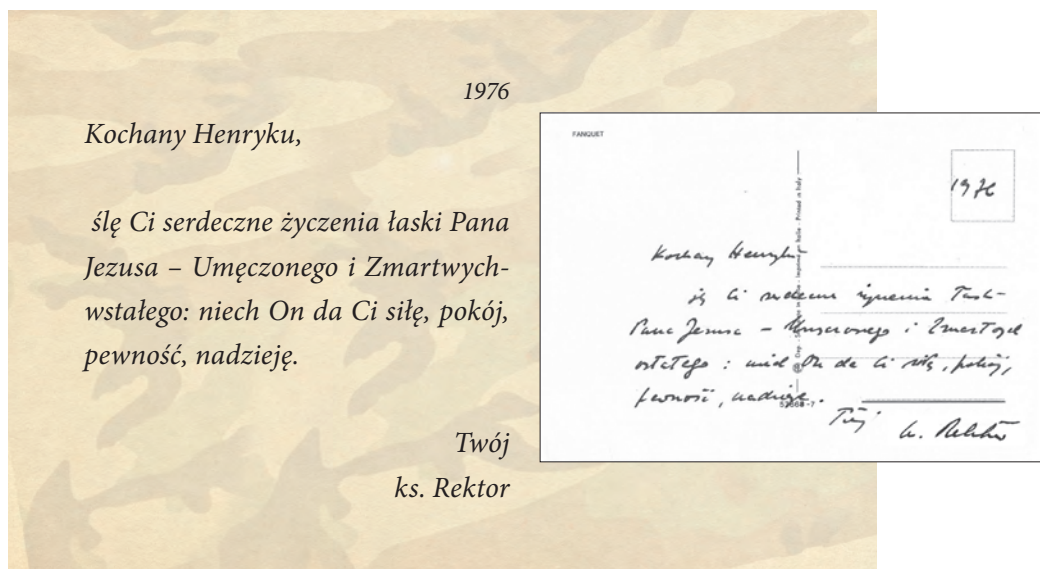
W maju 1976 roku stałem na warcie w jednostce w Bartoszycach. Pogoda była piękna, słońce przygrzewało, wokół roilo się od kwitnących mniszków. Pilnowałem areztantów kopiących wielki dół na basen. Chcieli sobie zapalić. W wojsku areztantom nie wolno wprawdzie mieć papierosów, ale koledzy nieśli ratunek i przy każdej okazji coś im podrzucali. Wartownik miał obowiązek to zauważyć, ale przecież nie sprawdzał nikomu kieszeni. Nie chciał być świnią, a poza tym sam mógł w każdej chwili znaleźć się w ich położeniu.

Nie pozwoliłem palić, ponieważ w pobliżu mieścił się Garnizonowy Klub Oficerski, którego okna wychodziły na naszą stronę, więc byłem pewny, że ktoś nas zobaczy. Przekonywali mnie jednak tak gorąco, że w końcu uległem. Poprosiłem ich tylko, aby – jeśli już muszą – palili w dole. Miałem nadzieję, że nikt nie zauważy dymu.

Tymczasem po chwili otworzyły się drzwi Garnizonowego Klubu Oficerskiego, wyszedł dowódca garnizonu płk Rudolf Raubo z wrzaskiem: „Wartownik do mnie!”. Podbiegłem. „Co wy tu robicie?”. „Melduję, że kopujemy dół na basen, dokładnie nie wiem” – odpowiedziałem. „Wy mnie tu nie pier..., wy z aresztantami sami się ochrzaniacie. Zrobić zbiórkę i marsz na wartownię”. Wykonałem rozkaz. Przodem szli aresztanci, za nimi ja, a za mną dowódca garnizonu.

Jeszcze tego samego dnia płk Raubo poszedł za budynek wartowni, gdzie druga grupa aresztantów z wartownikiem st. szer. Andrzejem Wisłowskim zrzuciła do potężnych piwnic węgiel – opał dla kuchni i centralnego ogrzewania obiektów. Ponieważ pogoda była słoneczna, wartownik zdjął hełm i bluzę, położył karabin obok siebie i opalał się razem z aresztantami. Po kilku godzinach zarówno ja, jak i Andrzej Wisłowski byliśmy już po raporcie karnym, w jednej celi, z wyrokiem dziesięciu dni aresztu.

Oto, jak przebiegł raport karny. O dwunastej w południe miałem zameldować się w pokoju oficerów we własnej kompanii. Zapukałem, usłyszałem: „Wejść!”. Wszedłem, zameldowałem się, a kpt. Sadowski krzyknął do mnie: „Jak te kopyta?!”. Popatrzyłem na buty: rzeczywiście odległość między ich czubkami nie była zgodna z przepisową. Usłyszałem gromkie: „Wypad!”.



■ Kartka od ks. rektora Franciszka Macharskiego z życzeniami na Wielkanoc 1976 r.

**Kiedys o trzeciej w nocy
zerwano mnie na nogi
tylko po to, żebym
przeniósł taboret z kąta
do kąta w pokoju oficera
dyżurnego aresztu.
Wartownik trzymał
wycelowaną we mnie
broń. Musiałem się schylić
i przenieść stołek
w obu rękach
– ostrożnie jak szkło.**

Wyszedłem, zapukałem, wszedłem – i znów: „Kto was tu wzywał?! Wypad!”. Wyszedłem, zapukałem. „Wejść!”. Wszedłem i słyszę: „Jak te paluchy na czapce?! Wypad!”. Wyszedłem, zapukałem. „Wejść!”. Wszedłem, zdaniem oficerów lewa ręka niedokładnie leżała wzdłuż szwu spodni. I znów krzyk: „Wypad!”. Taka zabawa powtórzyła się siedem razy, aż wreszcie stanąłem przed oficerami na baczność. Byli tam – obok kpt. Sadowskiego – por. Jerzy Plechimowicz, st. sierż. Jerzy Zdaniowicz, dowódca plutonu oraz dowódca drużyny. Kapitan Sadowski zaczął na siedząco przemowę: „Jak wy, obywatelu, wyglądacie? Taki flejta”. A przecież mundur miałem wzorowy, jako że na przepustki nie wychodziłem. Wszystko było więc nowe, a ostrym kantem spodni można było przeciąć na pół muchę.

„Ojciec powinien się za was wstydzić!” – to było następne zdanie. Kolejnych nie pamiętam – było ich wiele i wszystkie wykrzyczane tylko po to, żeby mnie poniżyć. A ja wiedziałem jedno: gdyby mój Tato tam był i miał coś ciężkiego w ręce, nie zdążyliby wyciągnąć pistoletów z kabur, a już wymierzyliby im sprawiedliwość.

Pamiętam, że pod blatem stolika leżała gazeta „Żołnierz Wolności”, a na jej pierwszej stronie biegł napis wielkimi literami: „Najważniejsze – nie bać się”. Te słowa były dla mnie jak głos z Nieba. Stojąc na baczność – a to bardzo ciężkie zadanie – zacząłem się zastanawiać, czy nasi dowódcy mają duszę nieśmiertelną, a jeśli tak, to gdzie może się ona w nich mieścić i czy można ją zobaczyć. Te rozważania pozwoliły mi przeżyć. Raport trwał bardzo długo, aż w pewnym momencie zobaczyłem parkiet na suficie. Byłem bliski upadku. Wreszcie usłyszałem wyrok: „Za niedopełnienie obowiązków służbowych i bierny opór w fazie dochodzeniowej raportu kara dziesięciu dni aresztu”. Odpowiedziałem zgodnie z regulaminem: „Kara”.

W WRESZCIE Z URATOWANYM MEDALIKIEM

Karę dziesięciu dni aresztu dostał też Andrzej Wisłowski, chociaż jego raport był krótszy. Tylko raz wszedł do dyżurki oficerskiej, ponieważ był jednym z „braci podłączonych”. Dowódca drużyny zaprowadził nas do lekarza, który miał

potwierdzić naszą zdolność do przebywania w areszcie. Była to czysta formalność. Nikt nigdy nie zaznał takiego szczęścia, by doktor zakwestionował decyzję dowództwa. Potem trafiliśmy do fryzjera, który ostrzegł nas na łyso, i do wartowni

Pokój i Dobro!

Sędziszów, 10 I 1976 r.

Kochany!

+ Dziękuję za życzenia i pamięć. Równocześnie przepraszam, że nie pisałem do Ciebie. Zgubiłem adres. Wreszcie znalazłem, a zdopingowała mnie ta kartka z życzeniami.

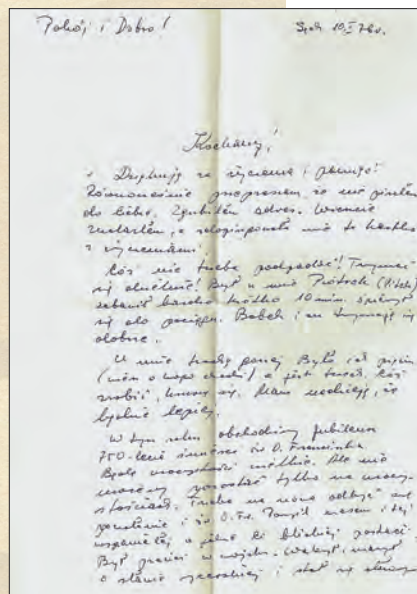
[...] W tym roku obchodzimy jubileusz 750-lecia śmierci św. O. Franciszka. Będą uroczystości wielkie. Ale nie możemy pozostać tylko przy uroczystościach.

Trzeba na nowo odkryć swe powołanie i św. O. Franciszka. Pomyśl czasem o tej wspomniałej, a jakże Ci bliskiej postaci. Był przecież w wojsku, walczył i marzył o sławie rycerskiej i stał się sławnym rycerzem Chrystusa.

„Trzeba dzisiejszemu światu, aby ponownie przeszedł przez ziemię św. Franciszka w swoich naśladowaniach” (Jan XXIII). Trzeba dzisiejszemu światu pokoju i dobroci. A wierzę, że On niósł to światu. [...]

Z pozdrowieniami w św. Franciszka!

Cyryl



■ Fragment listu o. Cyryla Mozdyniewicza z klasztoru Ojców Kapucynów w Sędziszowie Małopolskim do Henryka Pański w jednostce wojskowej w Bartoszycach

przed oblicze profosa, czyli przełożonego aresztu. W korytarzu, gdzie mieściły się drzwi do cel, profos kazał nam stanąć rzędem pod ścianą, rozebrać się do pasa, wyjąć sznurowadła z butów i oddać je razem z pasami i zegarkami.

Większość z przyjmowanych do aresztu – było nas wtedy, jak mi się zdaje, sześciu chłopaków z całego garnizonu – miała medaliki na szyi. Profos podchodził do każdego, łapał medalik, szarpnięciem zrywał łańcuszek i podawał żołnierzowi do ręki, żeby odniósł go do depozytu w jednej z cel w sąsiednim korytarzu.

Przestraszyłem się bardzo, bowiem gdy wyjeżdżałem do wojska, Mama dała mi srebrny łańcuszek przywieziony przez dziadka z USA. A był to solidny łańcuch... Napiąłem kark, bo wiedziałem, że mi skórę przetnie. Chciałem, aby i profosowi, i mnie było lżej.

Podszedł do mnie i spytał: „Wy jesteście od czarnych?”. „Tak jest” – odpowiedziałem (tak nas nazywano: „czarni”, „czarne kruki”, „aniołki z przypalonymi dupkami”). Głosem zdecydowanym, ale spokojnym odrzekł: „Ja wam tego nie zakładałem, ja wam ściągał nie będę. Dwie minuty i tego nie widzę, marsz do depozytu!”

Słowo „medalik” nie przeszło mu przez gardło. Podszedłem pod drzwi depozytu, zębami odprułem orzełek na czapce polowce i za niego włożyłem łańcuszek z Cudownym Medalikiem, do którego mam od tamtej pory szczególne nabożeństwo.

Wróciłem i zameldowałem wykonanie rozkazu. Zaprowadzono nas do dwuosobowych cel. Urządzenie było spartańskie: masywne żelazne drzwi z tzw. judaszem – otworem około siedmiocentymetrowej średnicy, dwa taborety z kątownika z drewnianymi siedziskami wbetonowane w posadzkę i cztery deski grubości około 6 cm umocowane jedna obok drugiej na ścianie, z zawiasami u dołu i zamkiem u góry, który trzymał je przy ścianie. Na środkowej znajdował się dodatkowy kawałek deski – to było łóżko aresztanta. Na noc profos spuszczał cztery deski kluczem w dół. Środkowa, krótka pełniła funkcję podpórki pod całością. Cała ta drewniana płaszczyna znajdowała się około 30 cm nad betonową posadzką. Na noc aresztant dostawał koc i poduszkę. Siedziałem w celi razem z Andrzejem Wisłowskim. Zaprzyjaźniłem się z nim później na Poligonie Drawskim, ale to osobna historia.

**Raport trwał
bardzo długo, aż
w pewnym momencie
zobaczyłem parkiet
na suficie. Byłem
bliski upadku.**

+ L.J. Chr

Kraków 10 IV 1976 r.

Heniu!

[...]

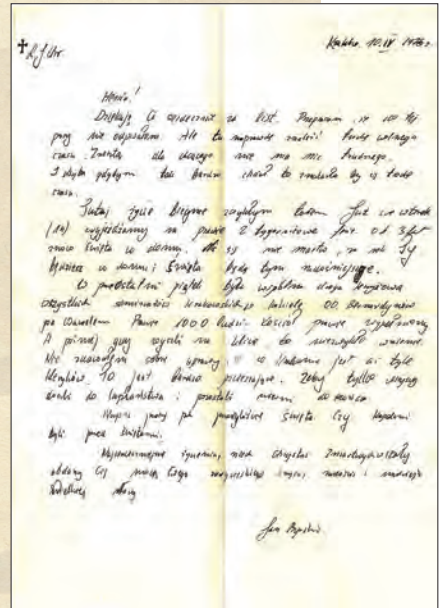
Tutaj życie biegnie zwykłym torem. Już we wtorek (15) wyjeżdżamy na prawie 2-tygodniowe ferie. Od 3 lat znów Święta w domu. Nic się nie martw, za rok Ty będziesz w domu [...].

W przedostatni piątek była wspólna droga krzyżowa wszystkich seminariów krakowskich w kościele O.O. Bernardynów pod Wawelem. Prawie 1000 ludzi. Kościół prawie wypełniony. A później, gdy wyszli na ulice, to niezwykle wrażenie. Nie zdawałem sobie sprawy, że w Krakowie jest aż tylu kleryków. Żeby tylko wszyscy doszli do kapłaństwa i pozostali wierni do końca.

Napisz, proszę, jak przeżyliście Święta. Czy kapelani byli przed Świętami.

Najserdeczniejsze życzenia, niech Chrystus Zmartwychwstały obdarzy Cię mocą Swego zwycięskiego Krzyża, miłości i nadziei Wielkiej Nocy.

Jan Byrski



■ List od Jana Byrskiego, starszego o rok alumna-żołnierza z jednostki kleryckiej w Brzegu nad Odrą

Aż się zdumiałem, że tak przenikliwie przez szczeliny między deskami „łóżka” hulał wiatr – było bardzo zimno. Jeden koc mógł służyć albo za przykrycie, albo za posłanie. Nie dało się owinąć nim całego ciała. Na oknie o wymiarach 80 na 80 cm znajdowała się siatka z oczkami 2 na 2 cm, za siatką – krata z grubych prętów stalowych, a za nią szyba, przez którą widzieliśmy kratę z jeszcze solidniejszych prętów i blachę odstającą od ściany na odległość około 10 cm. Bok

**Gdyby mój Tato
tam był i miał coś
ciężkiego w ręce,
nie zdążyliby
wyciągnąć pistoletów
z kabur, a już
wymierzyliby
im sprawiedliwość.**

tej okiennej „szafki” był od zewnątrz perforowany dość gęsto dziurami o średnicy 2 cm, więc patrząc z boku, byliśmy w stanie rozeznaczyć tylko, czy na dworze świeci słońce, czy pada deszcz. Cela miała 3,5 m wysokości, u sufitu wisiała żarówka o mocy około 40 watów w stalowej okratowanej oprawie, świecąca dzień i noc żółtym światłem. Gdy „łóżko” podnoszono na dzień, deska je podpierająca stawała się „stolikiem” do jedzenia lub pisania listów. Taboret wbetonowano w takiej odległości, że wygodniej było trzymać menażkę z zupą na kolanach.

GENERALSKA INSPEKCJA

Następnego dnia kopałem ten sam dół z aresztantami, których wcześniej pilnowałem, ponieważ za palenie papierosów każdemu z nich dodano do poprzedniego wyroku po trzy dni aresztu. Codziennie w porze południowej drzwi celi się otwierały i na posadzce stawiano menażki z zupą, a na każdej z nich leżała kromka chleba. Pewnego dnia, gdy wzięliśmy menażki z posadzki i wróciliśmy na swoje taborety, usłyszeliśmy na korytarzu głośny krzyk: „Bacność! Bacność!”.

Okazało się, że na kontrolę przyleciał helikopterem gen. Jan Socha, w latach 1969–1973 szef Zarządu Propagandy i Agitacji Głównego Zarządu Politycznego WP w Warszawie, a wówczas zastępca dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego ds. politycznych. Bardzo wysoki, chudy, w czarnym mundurze. Jego wygląd kojarzył mi się z niemieckim szykiem: czerni, srebro i skórzane pasy.

Kiedy stanął w drzwiach naszej celi, sięgał głową ich górnej krawędzi. Siedzieliśmy z Andrzejem, który był potężnego wzrostu i bardzo lubił jeść, z menażkami zupy na kolanach. Nie zwróciliśmy uwagi na generała, więc rzucił: „Może byście się zameldowali, żołnierze?”.

Obowiązek meldunku należał do Andrzeja, bo miał miejsce bliżej drzwi. Odłożył więc menażkę i krzyknął przeraźliwie – jak to lubił – niby serio, a bardziej dla porażającego, niemal teatralnego efektu: „Obywatelu generale, więzień Wisłowski plus jeden!”. Generał zrobił odruchowo krok do tyłu, a mnie menażka wypadła z rąk i reszta zupy znalazła się na betonie. Stanąłem wyprężony jak struna. Socha zareagował: „Ależ, żołnierze, nie jesteście w więzieniu, tylko w areszcie.

Czy chcecie być w więzieniu?”. Andrzej odpowiedział znów rykiem: „Nie, obywatelu generale!”. Generał machnął ręką, a profos z rozmachem zamknął drzwi naszej celi. To było piękne i mocne przeżycie. Andrzej krzyczał, jakby tonął.

Niezręcznie było nam prosić o wyjście do ubikacji. Otwierano drzwi i prowadzono nas czasem pod lufą pistoletu. Kiedyś o trzeciej w nocy zerwano mnie na nogi tylko po to, żebym przeniósł taboret z kąta do kąta w pokoju oficera dyżurnego aresztu. Wartownik trzymał wycelowaną we mnie broń. Czynność tę wykonywało się zwykle jednym kopniakiem i taboret ładował, gdzie trzeba. Ja musiałem się schylić i przenieść stołek w obu rękach – ostrożnie jak szkło. Miałem wrażenie, że jest cięższy od wagonu. Oparłem się pokusie, aby włożyć go sierżantowi na szyję przez głowę...



A close-up, slightly blurred photograph of a man in a military uniform. He is wearing a dark olive-green cap with a prominent purple band. He has glasses and is looking downwards and to the right. He is wearing a dark olive-green jacket with a white piping along the shoulder seams. On his left sleeve, there is a circular patch with a Polish eagle. On his right sleeve, there is a red patch with a white Polish eagle. The background is out of focus, showing a wooden door and a person in a light blue uniform.

CZĘŚĆ DRUGA

RAJDY NA LEWIŹNIE



■ Ksiądz Henryk Paśko na plebanii kościoła pw. św. Jadwigi Królowej w Nowym Targu, 2022 r.
Fot. Łukasz Malinowski

W KOŚCIELE NA NIELEGALU

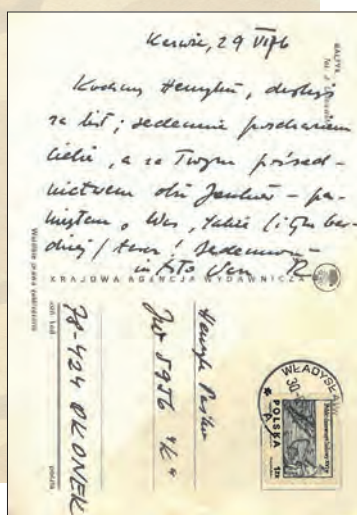
W czerwcu 1976 roku wyjechaliśmy na Poligon Drawski do wsi Brokęcino niedaleko Okonka w dzisiejszym województwie wielkopolskim. Rosły tam piękne, czyste lasy; ziemia była piaszczysta; wokół rozciągał się płaski teren. Naszym zadaniem było zbudowanie strzelnicy automatycznej i pomoc w usypaniu dużego kopca, który miał pełnić funkcję wieży obserwacyjnej dla generalicji podczas przewidzianych na wrzesień ćwiczeń wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Tarcza 76”.

Powstawał potężny kopiec – może nie tak wielki jak kopiec Kościuszki w Krakowie, ale niewiele mniejszy. Pracowały przy nim setki żołnierzy i samochodów, koparek i spychaczy. Słowem, ogromny plac budowy. Trudno było przykryć kopiec darnią, ponieważ w okolicy było mało trawy. Żołnierze szukali jej nad rzekami, gdzie wykopywali kawałki porośniętej ziemi wielkości płyt chodnikowych, a potem zwozili je samochodami i układali.

Karwia, 29 VI 76

Kochany Henryku, dziękuję za list i serdecznie pozdrawiam Ciebie, a za Twym pośrednictwem obu Janków – pamiętam o Was, także (i tym bardziej teraz) Jedenastu –
in Christo Jezu.

R. [Rektor]



■ Kartka z wakacji od ks. rektora Franciszka Macharskiego



Szczecinek (dziś: woj. zachodniopomorskie),
neogotycki kościół pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny.
Fot. Wikimedia Commons

Kilka razy dziennie trzeba było te zieleńce polewać wodą i ubijać walcem. Obok wieży obserwacyjnej powstawało lądowisko dla helikopterów – też wykończone zieleńią. Musieliśmy zbudować schody z poręczami wiodące na kopiec. Wyglądał pięknie, przynajmniej tak mi się wówczas wydawało.

Dwa razy uciekłem z obozowiska do kościoła pw. Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Szczecinku. Wyrываłem się oczywiście tylko wtedy, gdy wiedziałem, że kadra dowódcza jest pijana i nie będzie żadnych kontroli. Pewnej lipcowej soboty po południu podjechałem do Szczecinka, korzystając z różnych okazji – tylko kilka kilometrów pokonałem pieszo. Byłem na dwóch Mszach św., podczas których udzielano ślubów. Piękne stroje i radosne twarze ludzi oraz lekki zapach kadzidła sprawiły, że czułem się jak w niebie.

Potem odprawiono Mszę św. wieczorną i zamknięto świątynię. Podszedł do mnie kościelny, a gdy mu powiedziałem, że nie wiem, jak najbezpieczniej wrócić na poligon, zaprowadził mnie do księdza proboszcza. Ten dał mi kolację i udzielił rady. Posłuchałem jej: zrezygnowałem z trasy lasami i torem kolejowym, ale wyszedłem na drogę publiczną. Dzięki temu nie ryzykowałem,

że się zgubię w rozciągających się wokół wielkich borach pełnych zwierzyny. Wędrowałem oznakowaną szosą. Po jakichś 2 km zaczął padać deszcz i zrobiło się bardzo zimno, a byłem tylko w mundurze. Odwracałem się od czasu do czasu, by zatrzymywać cywilne samochody jadące w moim kierunku. Wszystkie moje starania okazały się daremne. Kierowcy nie chcieli brać gości na gapę, bo się bali, a poza tym musieliby sprzątać po takim przemoczonym kliencie jak ja.

„Jeśli taki szubrawiec jak wy, obywatelu szeregowy Paśko, będzie żył dziesięć lat krócej, to czysty zysk dla socjalistycznej ojczyzny” – te słowa kpt. Marian Sadowski, dowódca 3 kompanii, wygłaszał do mnie codziennie przez 715 dni.

Z DESZCZU POD RYNNĘ

Zmuszony okolicznościami, zacząłem machać ręką na każde zbliżające się auto. Niebawem zatrzymał się samochód Warszawa, jak sądziłem po światłach. Ku mojemu przerażeniu okazało się, że jest to gazik dowódcy Poligonu Drawskiego płk. dypl. Franciszka Sadowskiego z nim samym w środku (on i nasz kapitan nosili przypadkiem to samo nazwisko). Wcześniej było mi zimno, ale w tamtym momencie zalało mnie gorąco. Czułem, jak czapka podnosi mi się na włosach. Nie miałem przepustki, a wiedziałem, jak w takich okolicznościach postępują dowódcy: po prostu żądają przepustki. Jeżeli delikwent nie ma tego dokumentu, odwożą go do aresztu.

Uchyliło się okienko i zobaczyłem pułkownika. Oddałem mu salut, zameldowałem, że jestem żołnierzem Jednostki Wojskowej Nr 4413 z Bartoszyc. Zapytał, czego chcę, ale o przepustce nie wspomniał. Odpowiedziałem, że wracam na poligon w Brokęcinie. Zapytał, gdzie byłem. Odrzekłem, że w Szczecinku. Drążył dalej: „Po co?”. Skłamałem, że po gazety. A on na to: „A jakich to nie ma w Okonku?”. Odpowiedziałem: „»Życia Literackiego«, »Tygodnika Powszechnego« i »Prometeja«”. Wiedziałem, że te pisma mają niskie nakłady, więc tytuły same mi z ust wylatywały. Do dziś się dziwię, że tak gładko kłamałem. Kazał mi wsiąść do auta.

Siedzenie dosłownie mnie paliło i prawie wisiałem w powietrzu z tyłu samochodu – najchętniej bym uciekł. Po chwili pułkownik zwrócił się do mnie z pytaniem: „Czy wy jesteście z jednostki kleryckiej?”. Odpowiedziałem: „Tak jest”.

A on na to: „To może wy jesteście księdzem?”. Przestraszyłem się, ponieważ znałem stosunek kadry wojskowej do duchownych. Nie miałem pojęcia, że są wśród dowódców i tacy, którzy szanowali księży. Z lękiem, prosząc Pana Boga o mądrość, powiedziałem: „Obywatelu pułkowniku, jeszcze nie – teraz jestem klerykiem”.

Usłyszałem, jak mówi do kierowcy: „Musimy księdza odwieźć na poligon”. Jego słowa sprawiły mi wielką radość. Wiedziałem już, że nie pójdę do aresztu. Po chwili dodał: „Ja tu jestem dowódcą poligonu”. Znałem jego nazwisko, wiedziałem też, które szkoły ukończył, bo tego uczyliśmy się jak katechizmu. „Ale dokładnie nie wiem, gdzie jesteście na poligonie” – rzucił. Powiedziałem: „Budujemy strzelnicę automatyczną potrzebną na manewry »Tarcza 76«”, więc zwrócił się do kierowcy: „Jedziemy na strzelnicę! Gdyby kucharze nie dali ci jeść, bo jest późno, to przyjdź do mnie, żona coś zrobi”.

Było już mniej więcej dwadzieścia po dziewiątej. Jechaliśmy leśnymi drogami. W pewnym momencie zaniepokoiłem się, bo odniosłem wrażenie, że zmierzamy w innym kierunku niż mój obóz. Dotarliśmy wreszcie do jakiejś strzelnicy. Pułkownik zapytał: „Gdzie macie obozowisko?”.

Wyszedłem z auta i powiedziałem: „Obywatelu pułkowniku, na mój rozum to jeszcze z 5 km, ale w tamtym kierunku” – i pokazałem ręką. „To dlaczego nie powiedzieliście wcześniej?” – zapytał. „Bo nie wiem, jak są rozmieszczone strzelnice. Widzę tylko niebo, ziemię i łopatę”. Pułkownik rozkazał kierowcy: „Jedziemy tam!”.



Poligon Drawski (dziś: woj. zachodniopomorskie), 1972 r. Fot. AIPN

Dojechaliśmy kwadrans po dziesiątej, było już po capstrzyku. Kiedy kpt. Sadowski zobaczył gazik płk. Sadowskiego, ukrył się za drzewami i czekał. Wysiadłem z auta, a dowódca zwrócił się do mnie: „Może byśmy was, żołnierzu, odwiedzili tu, na poligonie?”

Złożyłem ręce jak do modlitwy, podniosłem je wysoko do góry i głośno, żeby wszyscy w obozowisku słyszeli, do kogo się zwracam, odpowiedziałem: „Obywatelu pułkownika, bardzo proszę nas nie odwiedzać”. Wiedziałem przecież, że dowódcy są w tzw. stanie wskazującym – wszyscy nietrzeźwi – i będą się na mnie mścić za to, że sprowadziłem im dowódcę poligonu na kontrolę. Pułkownik odrzekł: „Wiem, o co chodzi. Kierowca – wracamy!”

Gdy gazik odjeżdżał, zza drzew wyszedł kpt. Sadowski, rycząc wielkim głosem: „Szeregowy Paško, do mnie!”. I zaraz zadał pytanie: „Kto to był?”. Odpowiedziałem ze spokojem, że dowódca tutejszego poligonu, a potem powoli i wyraźnie wymieniłem imię i nazwisko, aby podnieść atmosferę grozy. Na to on: „Czego chciał?”. Odpowiedziałem, że chciał nas odwiedzić, ale prosiłem, żeby tego nie robił, więc odstąpił od tego zamiaru.

W odpowiedzi usłyszałem: „K..., udało się”. I dowódcy poszli do namiotu oficerskiego. Świadcami tego zajścia byli oficerowie, a także liczni żołnierze wyglądający z namiotów, żeby zobaczyć, co dzieje się na placu apelowym.

Świadom, że byłem na lewiźnie, biegałem przez następne dni pośrodku grupy żołnierzy i robiłem, co mogłem, aby się niczym nie wyróżniać. Szesnastego dnia zobaczył mnie kpt. Sadowski, gdy karczowałem drzewa na poligonie. Krzyknął: „Szeregowy Paško, do mnie!”

Przybiegłem. „Wyście wtedy z tym pułkownikiem byli na lewiźnie” – rzucił. Odpowiedziałem: „Obywatelu kapitanie, wczoraj minęło piętnaście dni”. Wina, czyli przekroczenie regulaminu w wojsku, podlega przedawnieniu piętnaście dni od wykrycia i nie skutkuje ukaraniem. „I tak was upier...! – zagroził. – Biegiem marsz mi stąd!”

Wciąż jeszcze nie rozumieliśmy, że Pan Jezus przyszedł na świat do wrogów, że tych wrogów kochał i że dla nich oraz za nich oddał życie, by wszystkim życie przywrócić. Swoich miał niewiele, właściwie tylko Matkę. Nie, skrzydeł wtedy jeszcze nie mieliśmy. Byliśmy zwykłym duchownym surowcem. Zdrowym, ale tylko surowcem.

„CYWIL NA POLIGONIE!”

Cztery miesiące przed wyjściem do cywila nasza mnie na Poligonie Drawskim wielka ochota na pączki. Koledzy, zwłaszcza „bracia podłączeni”, mieli pieniądze i często kupowali ciastka. Napisałem do domu, aby Mama je usmażyła i przysłała. Mama, owszem, usmażyła, ale nie nadała ich pocztą, tylko wyprawiła z paczką mojego brata Stanisława.

Umówiliśmy się listownie, że będzie czekał na mnie pod kościołem pw. Matki Bożej od Wykupu Niewolników w Okonku. Nadeszła wyczekiwana lipcowa sobota, więc stanąłem, jak wszyscy, w kolejce przed namiotem oficerskim i poprosiłem o przepustkę. Zobaczył mnie kpt. Sadowski i usłyszałem tylko: „Co? Szeregowy Paško na przepustkę? Pisarz! Wpier... mu służbę!”.



■ Brat ks. Henryka Pański Stanisław, student prawa na Uniwersytecie Jagiellońskim (pierwszy od lewej na dole), kilka lat po wyprawie z pączkami do Okonka; wyżej od lewej: ojciec ks. Henryka Jan, ks. Henryk jako kleryk, matka ks. Henryka Helena (w chusteczce na głowie). Zdjęcie wykonane podczas odwiedzin rodziny w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej przy ul. Podzamcze 8

Po chwili na moim lewym ramieniu widniała już biało-czerwona opaska. Służba trwała 24 godziny. Do obowiązków dyżurnego należało pilnowanie porządku, pełnienie warty w obozowisku, zmiatanie, noszenie drugiego śniadania kolegom pracującym na poligonie. Byłem po prostu chłopcem na posyłki dla dowódcy.

Wiedziałem, że Stanisław czeka pod kościołem w Okonku, poprosiłem więc kolegów idących na przepustkę, aby go znaleźli i przyprowadzili w pobliże obozu. Chciałem się z nim spotkać. Gdy wieczorem spokojnie chodziłem po placu apelowym, dostrzegłem około wpół do siódmej twarz Stanisława między drzewami.

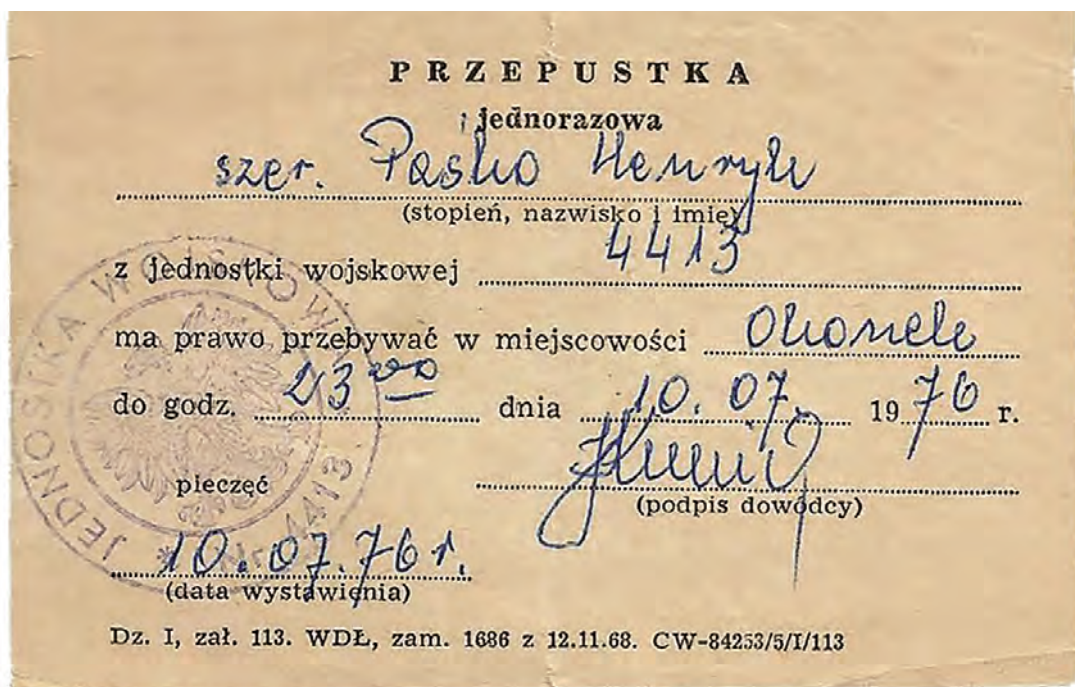
Zobaczył go też niestety kpt. Sadowski i wrzasnął: „Cywil na poligonie! Związać i przyprowadzić!”. Pobiegłem za żołnierzami, którzy wykonali rozkaz, tłumacząc im, że schwytali mojego szesnastoletniego brata. W drodze na przesłuchanie obchodzili się z nim gwałtownie. Przepytawszy i jego, i mnie, jakim prawem wszedł na teren wojskowy, kpt. Sadowski podjął wysiłek nawiązania połączenia telefonicznego z dowództwem poligonu.

Słyszeliśmy, jak pytał każdego, do kogo się dodzwonił, co ma z nami zrobić. Zgłaszały się różne jednostki, był to bowiem czas strajków w Polsce i z wielu zakładów pracy brano na ćwiczenia do wojska mężczyzn podejrzewanych przez władzę o zdolność do zorganizowania oporu.

Obozów dla rezerwistów było dużo. Mieszkali na polach namiotowych i nie mieli nic do roboty. Wożono im – oprócz jedzenia – wódkę w dwudziestolitrowych kanistrach na benzynę. Za dnia zmiatali drogi poligonowe miotłami z gałęzi brzoźowych, które sami zrobili. Spotykaliśmy się na ścieżkach i zawsze wymienialiśmy kilka zdań – stąd mam te informacje.

Koniec końców dowódca nie dodzwonił się tam, gdzie chciał, i podjął decyzję: o dziesiątej ppor. Jerzy Kunicki wydał mi na jego polecenie przepustkę do jedenastej – z rozkazem, abym w ciągu godziny doszedł do Okonka, załatwił bratu nocleg i wrócił. Droga do Okonka nasypem kolejowym liczyła, według opinii kolegów, około 7 km. W mieście tym nigdy nie byłem, raz tylko przez nie przejeżdżałem, więc wiedziałem mniej więcej, gdzie jest kościół.

Dwa razy uciekłem z obozowiska do kościoła w Szczecinku. Wyrwałem się tylko wtedy, gdy wiedziałem, że kadra dowódcza jest pijana i nie będzie żadnych kontroli.



■ Przepustka wystawiona klerykowi szer. Henrykowi Paśce na godzinę do Okonka, 10 VII 1976 r.

Przebrałem się szybko w mundur wyjściowy i wybiegłem z obozu z bratem, narzekając, że narobił mi kłopotów, że teraz na pewno podpadnę, bo załatwienie noclegu w tym czasie i o tej porze było niemożliwe – po ludzku sądząc.

Mieszkańcy miejscowości na Ziemiach Zachodnich żyli wtedy w strachu przed obcymi. Przyjeżdżali do nich z RFN dawni właściciele ich domów, zostawiali często pieniądze na remont, ale i grozili, że kiedyś tu wrócą. Ludzie często zanosili te pieniądze na ofiarę, modląc się, aby zapowiedzi Niemców nigdy się nie spełniły. Dla nich, dotkniętych bolesnymi doświadczeniami wojny, była to wciąż kraina cierpienia. Jak miałem znaleźć tam nocleg?

JAK NIEMOŻLIWE STAŁO SIĘ MOŻLIWE

Zdjąłem czapkę, pod którą miałem obrazek Matki Bożej Niepokalanej od Cudownego Medalika. Biegąc, odmawialiśmy *Pod Twoją obronę*. Wtem na horyzoncie zobaczyłem jadące w naszym kierunku auto podobne

do ciężarówki marki Lublin. Zamachałem czapką. Samochód stanął i z szoferki usłyszałem: „Kuda?”. Na manewry „Tarcza 76” przyjechali Sowieci i mieli swój obóz niedaleko nas. Odpowiedziałem: „Okonek”, a oni na to: „Sadiś!”. Wskoczyliśmy na pakę. Brat zaczął opowiadać, że był w Okonku już rano o szóstej, czekając pod kościołem. Około jedenastej przed południem podeszły do niego dwie panie i zapytały, co tam robi – widziały go wcześniej, kiedy były na Mszy św. Odpowiedział, że przyjechał do brata kleryka w wojsku, że przywiózł pączki od mamy i że czeka na mnie.



■ Kościół pw. Matki Bożej od Wykupu Niewolników w Okonku, do 1945 r. zbor ewangelicki, stan w 2016 r. Fot. MOs810, Wikimedia Commons

W czerwcu 1976 roku trwały strajki w Polsce i z wielu zakładów pracy brano na ćwiczenia do wojska mężczyzn podejrzewanych przez władzę o zdolność do zorganizowania oporu.

Zaprosiły go do swojego domu, gdzie spotkał trzecią starszkę leżącą w łóżku. Dostał ręcznik, kazały mu się wykąpać, potem podały obiad. Stanisław zjadł i... po prostu uciekł. Zaczął się bąć – tyle dobroci i serdeczności nigdy od nikogo nie zaznał, więc tego nie rozumiał. Neseser z pączkami zostawił.

Wrócił pod kościół, gdzie ktoś poinformował go błędnie, że klerycy są na poligonie w Borucinie. Dotarł tam – niestety, trafił na Sowietów. Zatrzymał się przed rosyjską tablicą informacyjną i szybko wrócił do Okonka. Panu Bogu dzięki! W Okonku dowiedział się, że klerycy są w Brokęcinie, więc przywędrował na moje obozowisko.

Tymczasem wjechaliśmy do Okonka, a brat rozpoznał przez okienka w plan-dece i soferce dom, gdzie mieszkały znajome panie. Zapukaliśmy w tylną szybę auta, żeby kierowca się zatrzymał. Krzycząc z radości i dziękując: „Spasibo, błagodariu tiebia”, pobiegliśmy do tego domu. Było dopiero kwadrans po dziesiątej, a ja już dotarłem do Okonka.

Pochwaliwszy Pana Boga, poprosiłem panie o nocleg dla brata. W odpowiedzi usłyszałem: „Tu jest łóżko dla jednego pana, a tam dla drugiego”. Wyjaśniłem, że muszę być za pół godziny w obozowisku na poligonie. Jedna z pań dała mi latarkę, żebym mógł odganiać wilki, a druga – kawał kabanosa do kieszeni. Podziękowałem i szybko zniknąłem, mówiąc bratu, by przyszedł następnego dnia w to miejsce, skąd Rosjanie nas zabrali – około 200 m od obozu.

Wypadłem na ulicę i ruszyłem biegiem w kierunku Brokęcina. Wydawało mi się, że zdołam wrócić w pół godziny, chociaż dźwigałem neseser ze 150 pączkami, tyle bowiem dni pozostało nam do wolności.

Nie przebiegłem nawet kilometra, gdy zadyszany usłyszałem nadjeżdżający gazik. Zatrzymałem go – jechali nim żołnierze z Czechosłowacji, których rozlokowano niedaleko nas, w Lotyniu. Przybyli również na manewry „Tarcza 76”. Zabrali mnie chętnie i wysadzili przy swoim obozie, skąd miałem do mojego około pół kilometra. Zostało mi dwadzieścia minut do końca przepustki. To był spacer. Szedłem, z radością odmawiając różaniec. Dotarłem na miejsce za pięć jedenasta, poczekałem do jedenastej. Punktualnie podniosłem szlaban, podszedłem



■ Obrazek Matki Bożej od Cudownego Medalika Henryk Paško nosił zawsze pod czapką

do kpt. Sadowskiego chodzącego jeszcze po placu apelowym i zameldowałem: „Obywatelu kapitanie, melduję wykonanie rozkazu – brat na noclegu”. Wybuchnął z wrzaskiem: „Wy mnie tu nie pier..., to jest fizyczna niemożliwość, wyście brata wilkom w lesie na pożarcie zostawili”. Odmeldowałem się.

Ponieważ niedawno ogłoszono capstrzyk, koledzy wystawili głowy z namiotów, słysząc, że coś się dzieje. Odszedłem na bok, otworzyłem neseser i krzyknąłem: „Chłopaki! Pączki!”. Wskoczyli z namiotów. Dawałem każdemu po dwa, ale gdy zauważyłem, że sami biorą z torby, też zacząłem pakować je do kieszeni. Reszta pączków zniknęła w okamgnieniu. Dowódca patrzył na to jak zahipnotyzowany. Mnie zostało tyle, ile upchnąłem po kieszeniach, ale byłem bardzo zadowolony. Bo Mama usmażyła je z miłością – widziałem na nich ślady jej rąk.

Następnego dnia wypadła niedziela. Brat przyszedł po porannej Mszy św. w Okonku na umówione miejsce pod naszym obozem. Opowiedział mi, co słychać w domu, i ruszył nasympem kolejowym na dworzec, by wrócić do rodziny. Przepustkę oddałem dowódcy, ale odzyskałem ją dzięki życzliwości kancelarii kompanii i mam ją do dzisiaj jako dowód opieki Opatrzności, która sprawiła, że niemożliwe stało się możliwe.

SZLACHETNE PANIE

Mniej więcej dwa tygodnie po tym zdarzeniu dowódca zarządził zbiórkę kompanii, przeprowadził przegląd włosów i kazał kapralowi zaprowadzić niektórych z nas do fryzjera. Oczywiście do Okonka. W tamtym czasie wszyscy zaczęli zapuszczać włosy, żeby do cywila nie wyjść na tyso. Wyznaczył również mnie, żeby mi dokuczyć. Tymczasem ja nigdy nie lubiłem długich włosów. W domu strzygł mnie Tato i było mi z tym dobrze. Ucieszyłem się z decyzji kpt. Sadowskiego, bo chciałem spotkać się z paniami, podziękować im za serce okazane bratu i mnie, a także oddać latarkę. Tak się złożyło, że zakład fryzjerski mieścił się przy ulicy, przy której mieszkały nasze nowe znajome – i to naprzeciwko. Poprosiłem kaprała, żeby pozwolił mi stanąć na początku kolejki, i wyjaśniłem, że muszę zwrócić latarkę, którą dostałem od mieszkanek Okonka. Fryzjera zapytałem, ile kosztuje strzyżenie normalne, a ile na tyso. Podał ceny: golenie na zero było kilkukrotnie tańsze. Wybrałem ten wariant, zostawiłem sobie tylko trochę włosów nad czołem. Już po chwili byłem u pań, oddałem latarkę i zapytałem – prosząc, aby mi szybko odpowiedziały, bo nie mam czasu – dlaczego są takie dobre. Powiedziałem, że pochodzę z domu katolickiego, że zawsze wspieraliśmy ubogich, ale tyle życzliwości dla nieznajomych nie widziałem nawet u moich rodziców.

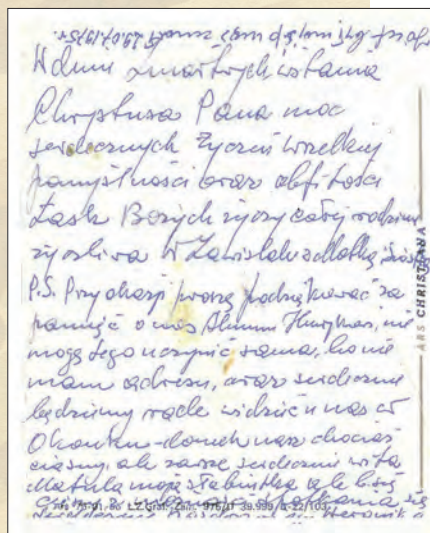
Jedna z pań nazywała się Weronika Zawiaślak. Opowiedziały mi długą historię o rodzinnym Wilnie, o deportacji z dziećmi w 1940 roku przez Moskwę do Workuty w Republice Komi w europejskiej części ZSRS, 160 km za kołem podbiegunowym. O dwóch zabranych przez NKWD do sierocińca synach jednej z nich. Rodziny modliły się o ich śmierć, aby – gdy dorosną – nie zostali strażnikami obozowymi, bo taki bywał los dzieci ukształtowanych od małego na ludzi sowieckich.

W Dniu Zmartwychwstania Chrystusa
Pana moc serdecznych życzeń wszel-
kiej pomyślności oraz
obfitości Łask Bożych życzy całej
rodzinie życzliwa

W. Zawiślak z Matką i Siostrą

PS Przy okazji proszę podziękować
za pamięć o nas Alumnowi Henrykowi,
nie mogę tego uczynić sama, bo nie mam
adresu oraz serdecznie będziemy rade wi-
dzieć u nas w Okonku – domek nasz cho-
ciaż ciasny, ale zawsze serdecznie wita.

Matula moja słabiutka, ale będzie cieszyć się bardzo z możliwości
spotkania się. [...]



■ Kartka pocztowa od Weroniki Zawiślak z Okonka do Stanisława, brata ks. Henryka Pałki

Najcięższe chwile pomogli im przeżyć tamtejsi mieszkańcy, a do Polski wró-
ciły po śmierci Stalina dzięki grupce odważnych ludzi, którzy uciekli z łagru
i jakimś cudem przedostali się do USA, skąd zaalarmowali szwajcarski Czerwony
Krzyż, informując o przetrzymywanych jeszcze w Workucie Polakach. Piesz-
o dotarły do Moskwy, a później pojechały pociągiem do Żytomierza i wreszcie
do Polski. Jednego z chłopców wykupiła z dietdomu rodzina, a dla drugiego
udało się załatwić fałszywy akt zgonu w moskiewskim sierocińcu, gdzie praco-
wała znajoma obu pań jeszcze z Wilna. Jej bliscy zabrali dziecko i po kilku latach
przywieźli do Polski, żeby oddać matce.

Panie tłumaczyły, że spłacają dług wdzięczności wobec Pana Boga i Rosjan –
dobrych ludzi napotkanych na trudnych drogach. Mojego brata stojącego smutno
pod kościołem zauważyły w drodze na grób męża jednej z nich, postanowiły

W wolne niedziele lipca i sierpnia 1976 roku pisałem na poligonie vademecum dla naszych następców – kleryków. Chciałem im wyjaśnić, jak się zachowywać w różnych sytuacjach.

więc zapytać, na kogo czeka – dalej sprawy potoczyły się tak jak opisałem. Zauważyłem przez okno, że wszyscy zostali ostrzyżeni, a zbiórka już trwa, więc się pożegnałem, podziękowałem i wybiegłem, by dołączyć do reszty. Gdy dowódca mnie zobaczył, rzucił: „Co wyście z siebie zrobili, obywatelu?”. Odpowiedziałem, że mnie na włosach nie zależy i że mogę się wygolić także pod pachami, jeśli będzie taki rozkaz.

Wspominając po latach tamte doświadczenia, widzę wyraźnie, jak wielkie łaski zsyłał mi Bóg. Ze szlachetnymi paniami utrzymywałem listowny kontakt do ich śmierci. W moich oczach były narzędziem Opatrzności. Doczekały moich święceń kapłańskich, które przyniosły im obu, jak twierdziły, wielką radość. Weronika Zawisłak zmarła w 1987 roku i spoczywa pochowana na cmentarzu w Okonku.

MOJE PTASIE DZIECI

Na poligonie w Brokęcinie karczowaliśmy teren pod strzelnicę. Codziennie każdy miał ściąć, porąbać i usunąć jedno drzewo. Był koniec czerwca, więc na gałęziach znajdowaliśmy już gniazda z małymi ptaszkami. Z reguły żołnierze zabijali pisklęta na ziemi. Na „moim” drzewie było gniazdo z pięcioma całkiem golutkimi ptaszkami. Nie wrzuciłem ich do ognia, jak to robili niektórzy, lecz poszedłem do kuchni, wziąłem pudło po margarynie, od sanitariusza dostałem rolkę waty, zrobiłem gniazdo z przykryciem z waty i zacząłem łapać muchy.

Rozpocząłem dzieło chowania i karmienia tych sierot. Rosły bardzo szybko, najpierw miały puszek, potem pierwsze piórka, później drugie. Były bardzo czyste. W gnieździe panował wzorowy porządek, doskonale znały kolejność karmienia: zawsze otwierał dziób ten, na którego przypadała kolejka. Tak było przez kilkanaście dni. Pudło obwiązałem wojskowym kablem telefonicznym – spory jego kawałek znalazłem na poligonie. Gdy wychodziliśmy do pracy na strzelnicy, szedłem na końcu grupy, niosąc je zawieszzone na łopacie. Podczas przerwy śniadaniowej, gdy inni jedli kielbasę, na którą jako syn masarza nawet spojrzeć nie chciałem, biegałem za muchami, by nakarmić moje maleństwa.

+ Przewielebny Ojczel!

Na wstępie przesyłam moc pozdrowień i ukłonów od „rasowych” żołnierzy i w imieniu własnym dla Ojca i całego Seminarium.

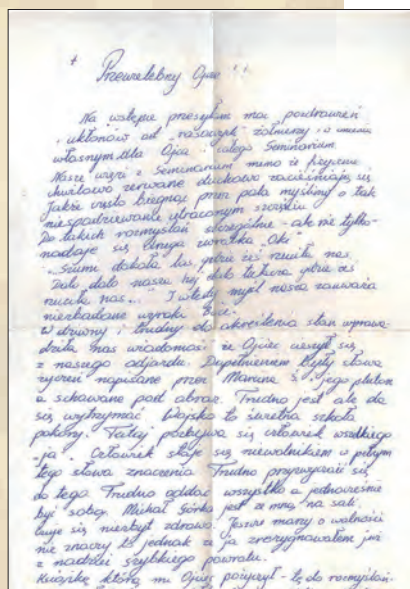
Nasze więzi z Seminarium mimo że fizycznie chwilowo zerwane duchowo zacieśniają się. Jakże często biegnąc przez pola, myślimy o tak niespodziewanie utraconym szczęściu. Do takich rozmyślań szczególnie – ale nie tylko – nadaje się druga zwrotka „Oki”: „Szumi dokoła las, gdzie żeś rzuciła nas. Dolo, dolo nasza, hej, dolo tułacza, gdzie żeś rzuciła nas...”. I wtedy myśl nasza za-
uważa niezbadane wyroki Boże.

[...] Trudno jest, ale da się wytrzymać. Wojsko to świetna szkoła pokory. Tutaj pozbywa się człowiek wszelkiego „ja”. Człowiek staje się niewolnikiem w pełnym tego słowa znaczeniu. Trudno przyzwyczaić się do tego. Trudno oddać wszystko, a jednocześnie być sobą. [...]

Pozdrawiam wszystkich w Seminarium, pamiętający w modlitwie i wśród zajęć

Henryk Paško

PS A swoją drogą, biedni są ci, którzy wojska nie widzieli, nie wiedzą, czym jest Seminarium.



■ Fragment listu Henryka Paški z jednostki wojskowej w Bartoszycach do ks. Jana Zajęca, opiekuna duchownego kleryków w Wyższym Seminarium Duchownym Archidiecezji Krakowskiej



■ Henryk Pasko karmi pisklęta na Poligonie Drawskim, Brokęcino, czerwiec 1976 r.



**Codziennie każdy miał
ściąć, porąbać i usunąć
jedno drzewo. Był koniec
czerwca, więc na gałęziach
znajdowaliśmy już gniazda
z małymi ptaszkami.
Rozpocząłem dzieło chowania
i karmienia tych sierot.**

Podczas obiadów miałem prawo pierwszy iść po jedzenie, bo byłem, jak mówili koledzy, „matką karmiącą” i korzystałem z przywilejów.

Wszystko było dobrze do czasu, kiedy nadciągnęły deszcze i muchy zniknęły nawet znad śmietnika. Przez kilka dni dostawałem od kucharzy jajka na twardo i nimi obdzyalałem maleństwa.

Gdy jajek zabrakło, zacząłem wykopywać dżdżownicę, ale w piaszczystej glebie było ich niewiele. Wtedy przypomniałem sobie – na nieszczęście dla ptaszków – wierszyk, którego uczyłem się w szkole jako dziecko: „Bo po grochu brzuszek boli, za to kasza brzuszek goi”.

Wziąłem z kuchni garść kaszy jęczmiennej, tzw. pęcaku, oraz metalowe pudełko po konserwie. Odchyliłem wieczko, włożyłem w nie kawałek kija i tak zrobioną patelnię napełniłem pęcakiem z wodą. Rozpaliłem ognisko, nad którym trzymałem zawartość puszki. Nie umiałem jednak przyrządzić kaszy dla piskląt: rozgotowałem ją za słabo. Gdy nakarmiłem ptaszki, dosłownie je porozrywało.

Rankiem następnego dnia cała piątka była martwa. Z bólem urządziłem im pogrzeb. Właśnie wtedy współczuł mi tylko Andrzej Wisłowski. Stał się mi bratem w cierpieniu, choć nie był klerykiem. Zaprosiłem go później na moje prymicje, ale zamiast przyjechać do Sędziszowa Małopolskiego, dotarł do Sędziszowa w Świętokrzyskiem, więc nie było go u mnie na uroczystościach. Wiem tylko, że mieszkał w Krakowie, w Nowej Hucie, ale kontakt nam się urwał i nigdy go już nie spotkałem.

HECA Z BORÓWKAMI

Pewnej lipcowej niedzieli rano kpt. Sadowski zarządził na Poligonie Drawskim zbiórkę i zapytał: „Czy kompania chce jeść pierogi z borówkami?”. Oczywiście odkrzyknęliśmy, że tak. Rozkazał nam wsiadać na samochody – i jazda do lasu. Pracowaliśmy około dwóch godzin i zebraliśmy trzy 25-litrowe „kany”, czyli dzbany służące zazwyczaj na mleko. Jagód było dużo, bo na poligon cywile nie wchodzili. Wszystkiego w tych lasach była obfitość – i jagód, i zwierzyny.

+

Kochany Heniu!

Aby ciekawscy nie musieli już rozrywać koperty, przesyłam Ci pozdrowienia na kartce. Kwiaty niech Ci przypomną, że jest wiele piękna na świecie.

Chcę jeszcze raz zapewnić Cię, że na każdy Twój list odpisywałem.

Pozdrawiam Cię serdecznie i polecam opiece Matki Bożej.

ks. Jan Zając



■ Kartka od ks. Jana Zająca, opiekuna duchownego kleryków z krakowskiego seminarium

Po powrocie czekaliśmy na pierogi. W niedzielę – nic, w poniedziałek i wtorek – też nic. W środę kpt. Sadowski znów zarządził zbiórkę i ogłosił, że wśród nas są złodzieje, bo zginęły nie tylko borówki, ale i dwa worki cukru. W związku z tym konieczna będzie dodatkowa warta przy namiocie z magazynem żywności. Słuchaliśmy jego słów ze złością. Oznaczały one, że trzeba będzie przeznaczyć na wartę kilka nocy, które chętniej spędziłoby się na łóżku, co prawda połowym, ale przecież łóżku.

Kilka dni później kpt. Sadowski kazał mi posprzątać namioty oficerów, co uczyniłem dokładnie, bo nikogo w nich nie było. W namiocie dowódcy znalazłem pod różnymi szmatami trzy duże szklane baniaki pełne jagód z cukrem. Od razu opowiedziałem kolegom o moim odkryciu. Kto chciał, ten mógł się przekonać, gdzie zginął cukier z jagodami. Wyszło na jaw, że kadra pędzi wino. Gdy nadeszła niedziela, kpt. Sadowski znów zebrał całą kompanię i zapytał: „Czy kompania chce jeść pierogi z borówkami?”. Zaczęliśmy krzyżeć: „Nie, nie!”. „Ale ja chcę” – zdecydował. I kazał wsiadać do samochodów. Pojechaliśmy znów na poligon.

Naszym zadaniem było zbudowanie strzelnicy automatycznej i pomoc w usypaniu dużego kopca, który miał pełnić funkcję wieży obserwacyjnej dla generalicji podczas przewidzianych na wrzesień ćwiczeń wojsk Układu Warszawskiego pod kryptonimem „Tarcza 76”.

Tym razem umówiliśmy się, że kto wrzuci do „kany” więcej niż dwie jagody, ten drań i lizus. Zbieraliśmy około dwóch godzin. Oczywiście każdy od razu zjadał to, co znalazł. Po pracy podchodziliśmy do kpt. Sadowskiego, który trzymał „kanę” między kolanami, i wysypywaliśmy do niej zawartość kubków. Obowiązkowo trzeba było obrócić kubek denkiem do góry i jeszcze w to denko postukać. Cała kompania nie uzbierała nawet tyle, by zakryć spód „kany”.

Mocno zdenerwowany kpt. Sadowski ogłosił zbiórkę. Okazało się, że brakuje jednego żołnierza. Usłyszeliśmy najpierw: „Rozejść się!”, a potem znów: „Zbiórka!” i „Kolejno odlicz!”. Znów było o jednego za mało.

Musieliśmy zgłosić, kto obok kogo śpi, i sprawa się wyjaśniła: nie było Andrzeja Wisłowskiego. Nie przyszedł, chociaż go nawoływaliśmy. Padł rozkaz: „Wsiadać!” – i ruszyliśmy z powrotem.

Kiedy kończyliśmy obiad, zobaczyliśmy, jak przez poligon biegiem wraca Andrzej. Kapitan Sadowski krzyknął: „Szeregowy Wisłowski, do mnie!”. Okazało się, że Andrzej najadł się w lesie jagód, zległ na chwilę i zasnął. Dowódca kazał mu iść do kuchni. Nie pozwolił kucharzom dać mu obiadu – tylko chleb, pół kilograma smalcu i 2,5-litrowy dzbanek kawy zbożowej z mlekiem. Usiadł naprzeciw Andrzeja, wpatrując się, jak je. Tak rozpoczął się około godzinny spektakl.

Andrzej pożywiał się powoli. Patrzyłem na tę scenę z dość bliskiej odległości, obserwowali ją wszyscy koledzy. Była niedziela, nie mieliśmy nic innego do roboty. W pewnym momencie dowódca zapytał: „Czy już pojedliście, obywatelu szeregowy Wisłowski?”. Andrzej odpowiedział: „Tak jest!”. Wtedy kpt. Sadowski zadał następne pytanie: „Czy wy wiecie, obywatelu szeregowy Wisłowski, ile kosztujecie naszą ojczyznę?”. I zaczął wyliczać: „Dwa złote chleb, trzy złote kawa, pięć złotych smalec. Wy to musicie odrobić, obywatelu szeregowy Wisłowski”. Kazał mu wziąć łopatę i zasypać dół ze śmieciami obok obozu.

Praca nie była ciężka – zasypanie dołu piaszczystą, lekką ziemią nie wymagało wielkiego wysiłku. Andrzej miał jednak problem: w niedzielę nikt uczciwy nie para się taką robotą – wykonuje się tylko te niezbędne. Stał więc oparty o łopatę

do późnego wieczora i wrzucił do rowu niewiele ziemi. Gdy kpt. Sadowski zobaczył efekty jego „pracy”, postanowił przydzielić mu służbę w obozie, aby zmusić go do zakopania dołu. Na służbie trzeba było jednak i wygrabić cały teren obozu, i roznieść drugie śniadanie pracującym grupom, i iść po pocztę, i wykonać wiele różnych porządkowych prac. Tylko z wielkim trudem można było zdążyć z zasypaniem dołu. A na taki trud Andrzej nie był gotowy.

Minął poniedziałek. Było już około dziewiątej wieczorem, gdy kpt. Sadowski sprawdził: dół wciąż niezasypany. Wezwał więc Andrzeja krzykiem i ogłosił: „Szeregowy Wisłowski, nie zasypaliście dołu, teraz za karę wpier... was do aresztu ścisłego, żreć będziecie co drugi dzień”. Stojąc na baczność, Andrzej podniósł głowę do góry i wydobył z siebie – ile tylko miał sił w gardle – głos podobny do wycia wilka: „Litooooooci, obywatelu kapitanie”.

Był to krzyk pełen takiej rozpacz, że zmroził wszystkich. Wiedzieliśmy, że Andrzej lubi i musi dużo jeść, ale także i to, że miał skłonności do urządzania hec. Podbiegliśmy więc do niego, zaś dowódca, słysząc ten nieludzki jęk, obrócił się na pięcie i poszedł do swego namiotu. Andrzej do aresztu nie trafił.

NIELEGALNA ESKAPADA PRZEZ POLSKĘ

Nadeszła kolejna sobota. Przepustki na niedzielę wydawał st. sierż. Zdanowicz – dostałem i ja do Okonka. Jak to szczęście zagospodarować? Wpadłem na pomysł: pojedę do Krakowa, pokażę się kolegom, zaznam trochę radości i wrócę.

Wstałem rano około wpół do czwartej, szybko się ubrałem, wziąłem mapę oraz płaszcz pałatkę i ruszyłem w drogę. Po kilku kilometrach marszu natknąłem się na traktor, który z drogi prowadzącej przez Okonek zbierał bańki z mlekiem wystawione tam przez gospodarzy. Kierowca zabrał mnie ze sobą, trochę mu przy tej pracy pomogłem i tak dojechałem do miasta. Stałem na głównej drodze w kierunku Wałcza lub odleglejszej Piły, czekając na okazję.

Zatrzymał się jakiś samochód, który odwiózł gołębie ze Śląska nad morze i wracał. Górnicy hodowali te ptaki i urządzali zawody, czyje wrócą wcześniej. „Wzięłby mnie pan do Wałcza?” – spytałem. „Tak, siadaj”. Kiedy dojeżdżaliśmy do Wałcza, znów się odezwałem: „A mógłby mnie pan zawieźć do Piły?”. Kierowca spytał nieco poirytowany: „A więc jedziemy do Piły?”.

„Wolnego czasu nie będzie dużo, a czasem zmęczenie przekroczy granice wytrzymałości. O nauce należy pamiętać przy każdym wieczornym rachunku sumienia: »Co zrobiłem i ile czasu zmarnowałem?«”.

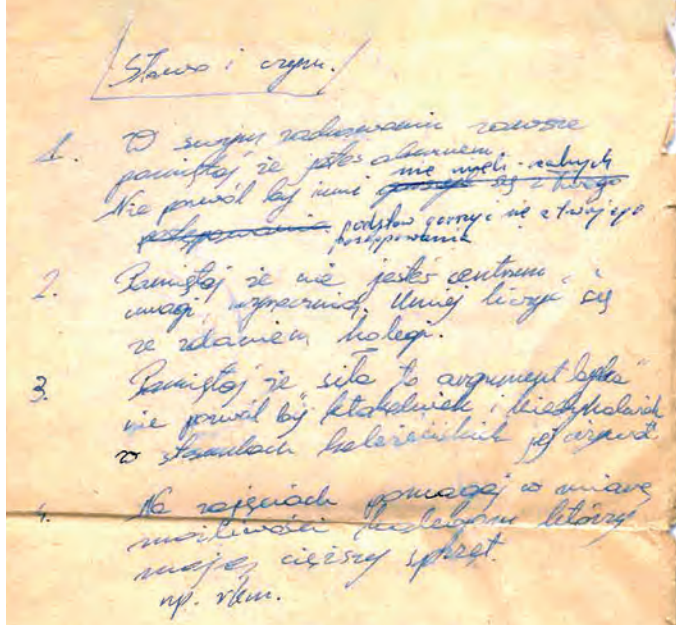
Po jakimś czasie zwróciłem się do niego raz jeszcze: „A nie jedzie pan do Poznania?”. Wtedy kierowca się zdenerwował i rzucił: „A gdzie ty, żołnierzu, w ogóle chcesz jechać?”. Nie rozumiałem wówczas, że blokuję mu miejsce w aucie, a mógłby przecież wziąć innych stopowiczów, żeby zbierać jakiś grosz. Odrzekłem, że do Krakowa. Okazało się, że jedzie do Gliwic i może mnie tam zabrać. Zaplanowałem sobie, że do drugiej po południu będę jechał na południe – w dół mapy, a od drugiej z powrotem. Dotarłem do Gliwic i tam zacząłem zatrzymywać na drodze, kogo się dało. Nikt mnie jednak nie wziął. Utknąłem tam na około godzinę. Potem podjąłem decyzję: wracam.

Przeszedłem na drugą stronę ulicy, by ruszyć na północ. Jako pierwszy zatrzymał się motocyklista, który zawiózł mnie na dworzec kolejowy w Bytomiu. Kupiłem bilet do Poznania, bo to był najwcześniejszy pociąg w moim kierunku, a także gazetę „Życie Bytomskie”, żeby mieć dla kolegów dowód, dokąd dotarłem. Pociąg włókł się niemożliwie powoli, dopiero o północy dojechalismy do Poznania.

Wysiadłem. Padał deszcz, założyłem jasny płaszcz pałatkę – tzw. oficerską. Z naprzeciwka szedł patrol. Jaką radość poczułem, gdy oni pierwsi oddali mi salut i mnie nie zatrzymali, by sprawdzić dokumenty! Oj, wtedy wydałoby się, że jestem szeregowym, a do tego na lewiźnie, bo w Poznaniu. Z moją przepustką miałem prawo być jedynie w Okonku.

Pociągów w kierunku Koszalina o tej porze nie było, więc zacząłem iść na północny wschód ulicą Roosevelta, którą – jak sądziłem na podstawie mapy – powinny jeździć samochody w kierunku Wałcza i Piły. Pieniądzy miałem przy sobie jak na lekarstwo. Tamtego dnia nic nie jadłem ani nie piłem. Zatrzymałem się w końcu przy stacji paliw, by ugasić pragnienie, choć woda zalatywała benzyną.

Chciałem zasięgnąć języka, ale żywego ducha w zasięgu wzroku nie było. Około pierwszej w nocy z jakiegoś domu przy ulicy wyszedł wysoki chłopak. Poprosiłem o informację, dokąd ruszyć, a on wyjaśnił mi wszystko dokładnie, po czym wyjął z kieszeni 50 zł – to była duża suma pieniędzy – i dał mi je ze słowami: „Masz, żołnierzu”. Spytałem go o adres, żeby mu później odesłać, ale powiedział tylko: „Może i ja będę kiedyś żołnierzem i znajdę się jak ty w potrzebie. Może wtedy ktoś udzieli mi pomocy”. Nakłoniłem go w końcu, by podał



■ Fragment brudnopisu vademecum dla kleryków w wojsku pisanego przez Henryka Paśkę na poligonie latem 1976 r.

mi swoje dane, bo numer domu i nazwę ulicy widziałem: Obornicka 3. Długo je pamiętałem. Złapałem taksówkę i poprosiłem o podwiezienie tam, gdzie auta wyjeżdżają z Poznania w kierunku Koszalina. Po kilku kilometrach zobaczyłem przed nami dużą ciężarówkę. Zatrzymała się na czerwonym świetle, a kierunkowskaz wskazywał, że skręca w potrzebnym mi kierunku. Taksiarz wyskoczył z auta, podbiegł do kierowcy ciężarówki i zapytał, czy mnie weźmie. Ten się zgodził.

Zapłaciłem za taksówkę i szybko przesiadłem się do tatry, która wiozła płyty drogowe. Przez cały czas patrzyłem na szybkościomierz i mój zegarek – wiedziałem już, że w tym tempie nie zdążę wrócić na czas. Prosiłem więc w kółko: „Dociśnij pan gaz, bo się spóźnię do jednostki”. W końcu kazał mi wysiąść wcześniej w Pile, chociaż jechał dalej do Wałcza.

Było około drugiej w nocy. Zmartwiony stałem na chodniku, patrząc, czy ktoś nie jedzie do Koszalina, w kierunku Okonka. Nagle zza zakrętu wypadło bardzo szybko auto osobowe – zakręt wzięło z piskiem opon. Zatrzymałem je i ze zdumieniem zobaczyłem za kierownicą mojego sąsiada z Sędziszowa Małopolskiego, Bogdana Wozowicza, wówczas kierowcę rajdowego. Jechał do Koszalina. Gdy mu wyjaśniłem, w jakiej jestem sytuacji, zawiózł mnie pod obóz w Brokęcinie – tak blisko jak się dało. Dotarłem na czas, idąc dość spokojnym krokiem. Pięć minut przed końcem przepustki wróciłem do obozu. Byłem przekonany, że ktoś mi tę łaskę – dla mnie cud – wymodlił.

PRZEWODNIK DLA NASZYCH NASTĘPCÓW

W wolne niedziele lipca i sierpnia 1976 roku pisałem na Poligonie Drawskim vademecum dla naszych następców – kleryków. Chciałem im wyjaśnić, jak się zachowywać w różnych sytuacjach. Powołanie to skarb i czyha na niego wielu, a w wojsku usiłowano je za wszelką cenę zniszczyć.

Tekst przekazywałem różnymi drogami alumnom wezwanym do armii. Prosiłem też w listach do kapłanów, aby uprzedzali młodych ludzi o trudnościach, które napotkają. Wszystko to czyniłem, naturalnie, poufnie, aby nasi nieprzyjaciele nie mogli zareagować i zmienić swoich metod. Zależało mi na tym, by w niecnym poczynaniach skierowanych przeciwko nam pozostali „czytelní”. Dla nas był to czas wojny. Wojny o nas. Im mniej wróg wie, tym lepiej. Warto, jak sądzę, zacytować niektóre fragmenty, ponieważ odsłaniają one realia życia kleryków w „ludowym” wojsku.

UWAGI OGÓLNE

1. Rozkaz trzeba wykonać, jeżeli nie jest sprzeczny z sumieniem.
2. Często dostaniesz pracę – wiedz, że jeśli wykonasz ją szybko, aby odpuścić, skierują cię natychmiast do kolejnej.
3. W wojsku – podobnie jak w zakładzie pracy – obowiązują pewne normy. Nigdy nie wykonuj 110 proc., ale maksymalnie 90 proc. Można natomiast robotę wykonać solidniej, aby się sprawdziło porzekadło: „Firma bidna, lecz solidna”. Jeżeli pracę odrobisz ponad plan, następnego dnia dostaniesz podwójną normę i z pewnością karę za jej niewykonanie.
4. Pracuj, gdy patrzą ci na ręce. Gdy się odwrócą, odpoczywaj, obserwując każdy ruch przełożonego. Niektórzy z dowódców będą ci za uszami truć, że za wolno pracujesz. Pamiętaj – im za to płacą.
5. W sytuacji, gdy konieczne jest energiczniejsze wykonanie rozkazu, bo dowódca plutonu czy wyższy przełożony patrzy, trzeba pracę wykonać trochę energiczniej.

STOSUNEK DO PRZEŁOŻONYCH I AKTYWISTÓW

1. Władze wojskowe dla żadnego z nas nie są przyjazne – mają określony cel, do którego zmierzają.
2. Po przejściu przez bramę koszar musisz pogodzić się z utratą wolności. Tu jest szkoła pokory. Tu musisz się w sposób bezwzględny podporządkować.
3. Władze – od kaprała poczynając, a na dowódcy batalionu kończąc – uważają, że jesteś odporny na ich wiedzę, to znaczy głupi w sprawach wojskowych oraz politycznych i trudny do zamęczenia, a do tego ciężko przestraszony, wobec czego należy cię gonić na każdym kroku.
4. Spotkasz się z krzykiem, będą na ciebie wrzeszczeć na każdym kroku. Sam nie będziesz wiedział, czego od ciebie chcą. Musisz się na to uodpornić. Gdy ktoś będzie klął i pyskował, najlepiej jednym uchem jego słowa wpuszczać, a drugim wypuszczać. Nie trzeba myśleć o tych bredniach ani sekundy.
5. Gdy będą obrażać waszą godność, mówiąc w przerwie między wrzaskami np.: „Razem kopyta!”, zwróć się do zastępcy dowódcy do spraw politycznych z pytaniem, co to znaczy.
6. Nie trzeba starać się w żadnym przypadku przypodobać ani dowódcy drużyny, ani starszym. Z pierwszym – w miarę możliwości – żyć jak z kolegą. Wyżsi natomiast nie żywią wobec nas żadnych sentymentów. Tu można wyraźnie zauważyć „darwinowską walkę o byt”.
7. Dowództwo będzie czasami w ojcowskim stylu pytać o sprawy osobiste. Zachować umiar, nie zwierzać się. Oni nie chcą wam pomóc. Oni mają inne zadania.
8. Wielu z kolegów aktywistów będzie się uważało za mądrzejszych, stojących na wyższym intelektualnie poziomie, gdyż nie wierzą w Pana Boga ani cuda. Można im dawać drobne przykłady z życia świadczące o wielkości Boga, pięknie i mądrości Jego dzieł – czynić to należy jednak delikatnie i w sytuacjach, gdy sami się napraszają.
9. Życie wojskowe obfituje w różne drażliwe momenty. Niejeden, któremu napięte nerwy nie wytrzymają, wybuchnie. Gdy jednak w pobliżu ukaże

się aktywista, skłócenii powinni i muszą zamilknąć, a nawet rozmawiać ze sobą normalnym głosem. Aktywista nie może się dowiedzieć, że nie ma wśród was idealnej zgody.

10. Znajdziecie się w otoczeniu kolegów, którzy w późniejszym czasie okażą się aktywistami. Ich zadania:
 - a) podsłuchiwanie oraz podglądanie was na każdym kroku i donoszenie władzom;
 - b) prowokowanie rozmów i włączanie się do dyskusji, by tym sposobem zdobyć wasze zaufanie oraz dowiedzieć się pewnych spraw;
 - c) namawianie do włączenia się do organizacji młodzieżowych i politycznych: zrzeszeń, klubów, kół. W jednostce jest dobrze rozwinięta działalność kulturalno-oświatowa. Działa wiele kółek zainteresowań, m.in.: muzyczne, fotograficzne, Polskie Towarzystwo Turystyczno-Krajoznawcze. Werbunek odbędzie się na początku służby, gdy nie będziesz wiedział, co jest grane. Czy można wstąpić do jakiegoś koła? Można, ale nie do wszystkich. Na przykład nie muzycznego (w Wielkim Poście pojawia się trudność: ciągną po różnych zabawach, rozkazują grać itd.). Można wstąpić do kółka fotograficznego lub turystyczno-krajoznawczego, ale trzeba wcześniej przedyskutować to z kolegami. Pod żadnym pozorem nie wolno wstąpić do SZMW – Socjalistycznego Związku Młodzieży Wojskowej (wpisując się na tę listę, automatycznie skreślasz się jako alumn). Nie wolno się też zgodzić na utworzenie z alumnów czy przy ich współudziale drużyny służby socjalistycznej – konsekwencje będą te same. W takiej drużynie nie ma miejsca dla alumna. Gdy będą tłumaczyli, że to niewinna rywalizacja, że nie zapierasz się swych przekonań, zasłoń się przełożonymi z seminarium: „Przełożeni w seminarium nam nie pozwalają”.
11. Aktywiści są waszymi bliźnimi. Nie wolno im nic złego uczynić. W żadnym jednak przypadku nie można dopuścić do poufałości z nimi. O tym, kto zasługuje na zaufanie, dowiesz się dopiero pod koniec służby (poznasz po pagonach).

12. Aktyw będzie mniej dręczony na przeróżnych zajęciach, będzie się chował po różnych kancelariach, będzie też miał specjalne zadania. Nie trzeba oczekiwać, by wychodzili razem z wami na ćwiczenia – szkoda nerwów.
13. Aktyw nie będzie chciał nawet sprzątać – trzeba walczyć, by sprzątanie ich nie omijało, by chodzili na tzw. obierak (pluton już o godzinie pierwszej w nocy idzie obierać ziemniaki na obiad; obiera się nożem około 700 kg ziemniaków, co trwa do godziny siódmej rano, a potem zaczynają się normalne zajęcia wojskowe).
14. Nie zaczynać dyskusji na tematy światopoglądowe, gdyż masz za małą wiedzę, by ich nawrócić. Jeśli zaczną rozmowę na temat, który dobrze znasz, wyjaśnij im w sposób kulturalny, spokojny – tak, by im w pięty poszło.
15. Gdy na sali znajduje się aktywista, nie rozmawiać między sobą o ojcu duchownym, o sprawach seminaryjnych itd.
16. Nie wszyscy aktywiści są źli – nie wolno ujawniać wobec nich jakichkolwiek uprzedzeń. Gdy o coś proszą, daj. Postępuj jak z kolegą, jak gdybyś nic nie wiedział, lecz zawsze pamiętaj, że wilk w baranią skórę bywa ubrany.
17. Wielu z aktywistów to dawni ministranci – będą starali się jako znawcy błysnąć w dyskusji. Trzeba zachować spokój i nie pozwolić wciągnąć się w egzaminowanie lub licytowanie wiedzy religijnej.

ŻYCIE DUCHOWE

1. Obowiązkiem każdego alumna jest modlitwa wszędzie, gdziekolwiek się znajdzie.
2. Wojsko to miejsce szczególnej próby.
3. Modlitwa ma się odbywać rano i wieczorem. Rano przed śniadaniem, wieczorem zaraz po okrzyku: „Capstrzyk!”. Rano modlimy się na stojąco, zwrócieni twarzą w kierunku okna, wieczorem natomiast klęcząc.

4. Podczas modlitwy nie wolno zwracać na nikogo uwagi. Przecież rozmawiacie z Kimś, Kto jest niezmiernie wyższy od tego, kto będzie wam w tym momencie przeszkadzał, np. podporucznika, który chodzi po sali, świeci wam latarką w oczy i stając przy każdym, krzyczy: „Powstań!”.
5. W razie ogłoszenia alarmu należy dokończyć modlitwę, np. *Ojcze nasz*, nie zaczynać następnej, głośno się przeżegnać, wypaść na zbiórkę w przepisowym umundurowaniu. Pamiętać, że w tym przypadku nie obowiązuje rozkaz.
6. Nie poprzestawać na modlitwie rano i wieczorem, którą niektórzy traktują jak haracz. Trzeba modlić się w ciągu dnia, np. odmawiać *Anioł Pański*, ofiarowując swoje drobne nieraz sprawy. Należy postępować tak, aby wszystkie czynności były modlitwą.
7. Organizacja modlitwy w plutonie: prowadzi ją codziennie inny kolega, bo jeden mógłby mieć wiele nieprzyjemności. Często będziecie szykanowani – nie zrażać się tym. Po pewnym czasie wszyscy się uspokoją. Konieczna jest jednak jedność, wspólna myśl o tych sprawach.

ŻYCIE KULTURALNE

1. W wojsku urządzi się mnóstwo różnych wieczornic, gawęd, inscenizacji – dobrze byłoby, gdybyś mógł nie brać w nich udziału.
2. Będzie poszukiwany artysta, więc jeśli masz jakiś talent, zachowaj to w tajemnicy. Ci, którzy w wojsku grają, malują, rysują czy śpiewają, mają dużo złejsze życie, ale muszą wykonywać te czynności nawet wtedy, gdy padają ze zmęczenia. Dostają rozkaz i muszą go wykonać, np. dowódca zażyczy sobie, byś mu grał, a ty – jak lokaj jaśnie pana – musisz, bo konsekwencje odmówienia wykonania rozkazu są bardzo przykre.
3. Nasza jednostka współpracuje z zakładem odzieżowym „Morena”, więc artyści sceny muszą z reguły brać udział we wspólnych imprezach rocznicowych. Często kończą się one zabawą. Trzeba ogromnego uporu, by wymigać się od uczestnictwa w niej.

4. Jest wiele okazji do wypicia alkoholu, a to w naszej wspólnocie jest wprost zbrodnią.
5. Przystępując do grupy artystów, narażasz dramatycznie swoją opinię w plutonie, kompanii – inni dostają w kość na taktyce, a ty odwalisz jakąś chałę na scenie i jeszcze dostaniesz urlop. Po kilku takich imprezach koledzy będą się odnosić do ciebie z rezerwą, a to jest przykre. Jedność jest tak samo potrzebna jak wiara w Opatrzność.

NAUKA

1. Prawie wszyscy spędzą tu dwa lata. Dużo, a zarazem mało czasu. Można się wiele nauczyć, ale można też zmarnować czas.
2. Bardzo ważną sprawą jest wykorzystanie wolnego czasu. Każdą chwilę trzeba wypełniać nauką.
3. Wolnego czasu nie będzie dużo, a czasem zmęczenie przekroczy granicę wytrzymałości. O nauce należy pamiętać przy każdym wieczornym rachunku sumienia: „Co zrobiłem i ile czasu zmarnowałem?”.
4. Czas to jedyne dobro, które umyka bezpowrotnie – a z niego będziemy rozliczani.
5. Nie trzeba zabierać się do wielu przedmiotów równocześnie, bo nie zaliczy się niczego.

SŁOWO I CZYN

1. Zawsze pamiętaj, że jesteś alumnem. Nie pozwól, aby inni gorszyli się twoim postępowaniem.
2. Pamiętaj, że nie jesteś wyrocznią – licz się ze zdaniem kolegi.
3. Pamiętaj, że „siła to argument byka”, nie pozwól więc, by ktokolwiek używał jej w stosunkach koleżeńskich.
4. Na zajęciach pomagaj w miarę możliwości kolegom, którzy mają cięższy sprzęt, np. erkaem.



EPILOG

**ODCINAMY OSTATNIE
CENTYMETRY**



■ Mundur ks. Henryka Pałki awansowanego z innymi księżmi po służbie w tzw. jednostkach kłeryckich decyzją zwierzchnika Sił Zbrojnych RP, prezydenta Andrzeja Dudy, w 2016 r. na stopień podporucznika. Fot. Łukasz Malinowski

OSTATNI APEL

Rozpoczął się ostatni apel w Bartoszycach, dokąd wróciliśmy z Poligonu Drawskiego we wrześniu 1976 roku. Miałem – jak zwykle – dyżur w kompanii. Na apelu przed budynkiem koszar odczytano raport, z którego dowiedzieliśmy się, że decyzją Naczelnego Dowództwa skończył się dla nas czas wojska, że już koniec dwuletniej służby, że za dwa dni wyjeżdżamy z jednostki. Dowódcy wyczytywali długie listy odznaczonych i wyróżnionych.

Stałem przy otwartym oknie na trzecim piętrze w świetlicy i pilnie słuchałem. Ponieważ byłem wcześniej w areszcie, powinienem zgodnie z regulaminem odsiedzieć w wojsku dodatkowo dziesięć dni – jeśli nie anulują mi kary.

Strach był wielki, bo już sercem byłem w Krakowie. Na samym końcu usłyszałem wreszcie: „Anuluje się karę aresztu dla szeregowego Henryka Paški”. Jak wcześniej Andrzej Wisłowski, ryknąłem w tamtej chwili przez okno: „Ku chwale Ojczyzny!”. Tylko raz przyszło mi w wojsku wznieść ten honorowy okrzyk – ale jak to uczyniłem! Wszyscy z dowództwa odwrócili się i popatrzyli na mnie. Żołnierze też podnieśli głowy.

Czekaliśmy na tę chwilę od 150 dni. Każdy z nas miał metr krawiecki – centymetr oznaczał kolejny dzień. Drugą stronę paska żołnierze spoza grona alumnów zdobili różnymi napisami, często gęsto zawadiackimi, np.: „Koniec kaszy, margaryny, za 30 dni dziewczyny”. Wszyscy czekaliśmy na nasz dzień wolności.

Zachowało się u mnie tableau zrobione potajemnie na zakończenie służby. Przekazaliśmy własne zdjęcia ks. Adolfowi Setlakowi, który dostarczył je życzliwemu fotografowi z Bartoszyk.

„Spotkasz się z krzykiem, będą na ciebie wrzeszczeć na każdym kroku. Sam nie będziesz wiedział, czego od ciebie chcą. Musisz się na to uodpornić”.



OJCIEC ŚW. PAWEŁ VI



J.EM. KS. PRYMAS
STEFAN WYSZYŃSKI



O. ADOLF SETLAK



O. JOZEF ZMEŁTY



O. JOZEF FUGIEL



BABCIA

WENZSWOJKRZYŻ



JAN MARCINIAK
SALEZJANIN



EDWARD BAZYLAK
PŁOCK



RAFAŁ



PIOTR WIACEK
ŚLĄSK



BOGDAN HERKA
PELPIN



HENRYK WYSOCKI
WŁODZAMEK



JAN DEPTU
SIEDLCE



ANTONI BOBLOT
GORZÓW



JOZEF PIMOHARSKI
TARNOB



LEON KRAJCIK
POZNAŃ



STANISŁAW TURON
PRZEMYŚL



ANDRZEJ PŁAZA
WROCŁAŃ



JAN RAJDA
KRAKÓW



KAZIMIERZ ZUKOŃSKI
NYSA



ROGDAN SPACZYŃSKI
CZECHOWA

CHODŹ ZA MNA



HENRYK PASKO
KRAKÓW



PIOTR KLEMENS
NYSA



FRANCISZEK KUCZEK
TARNÓW



JERZY WICKIECHOMSKI
POZNAŃ



FABIAN POWAŁA
WARSAWA



CZESŁAW KOLEKA
PRZEMYŚL



TADEUSZ SIULCZYŃSKI
SANDOMIERZ



KUDOLF PAŁA
ŚLĄSK



JAN KLARCIŃSKI
TARNÓW

1974-BARTOSZYCE-1976



ROMAN KOSTECKI
POZNAŃ



EUGENIUSZ KRÓL
ŚLĄSK



MIECISŁAW BUSZTA
PRZEMYŚL



JOACHIM GONDRO
NYSA



FRANCISZEK KIDA
PRZEMYŚL



ANDRZEJ SZKZYPIEC
ŚLĄSK



JAN SZCZUREK
KRAKÓW



STANISŁAW KUBACKI
GNEZNO

**Obok wiary mocnym
wsparciem były listy i karty
przesyłane nam przez
ks. kard. Karola Wojtyłę,
ks. rektora Franciszka
Macharskiego,
ojca duchownego z Wyższego
Seminarium Duchownego
Archidiecezji Krakowskiej
ks. Jana Zajęca, a także
duchownych z rodzinnych
parafii oraz grupy
młodzieżowe,
przyjaciół i rodziny.**

Wielu „braci podłączonych” uczyło się kłąć. Chodzili po placu apelowym i puszczaali wiązanki jak szewcy. Podszedłem do jednego z nich i zapytałem, co się stało, czy całkiem zgłupiał, a on na to: „Widzisz, wróć na wieś i koledzy będą się ze mnie śmiać, będą mówić, co to za wojsko, skoro on nawet porządnie kłąć nie umie”. W miarę naszych możliwości tępiiliśmy taki sposób wyrażania się.

Ale i tak cały czas otaczała nas chmura przekleństw. Nie udało się nam oduczyć ich wulgarnego języka. To wtedy zacząłem zastanawiać się nad ważnym dla mnie do dziś pytaniem: jak napoić osła, gdy osioł nie chce pić?

Przygotowywałem się już wcześniej na rozstanie z wojskiem. A po prawdzie kombinowałem, jak zemścić się za moje stracone dwa lata, bo nie można przecież – tak wtedy jeszcze sądziłem – krzywdy zostawiać Panu Bogu i czekać na sprawiedliwość, nie wiadomo jak długo. Co można zrobić samemu, to trzeba zrobić samemu. Wyczytałem u św. Pawła, że darując krzywdę nieprzyjacielowi, „węgle żarzące zgromadzisz na jego głowę” (Rz 12, 20).

To mi się bardzo spodobało, bo nie rozumiałem jeszcze sensu przebaczenia. Wsypałbym z radością moim dowódcom żarzące węgle za kołnierz i nie tylko. Trzeba było więc wypowiedzieć słowo „przebaczam”, żeby zemścić się w wymyślny sposób. Wybaczenie byłoby tylko werbalne, a w istocie dokonałbym wymyślnego odwetu. Musiałem słowo to wyrzec jak najbardziej wiarygodnie, bo od tego zależała – jak wówczas sądziłem – siła rażenia.

Okazało się, że nie jest to proste. Setki razy mówiłem: „Przebaczam ci” i żadna intonacja ani akcent mi się nie podobały. Poznałem wtedy ciężar pracy nad słowem i mam szacunek dla tych, którzy tę sztukę posiadli.

Po kilku tygodniach doszedłem do wniosku, że będę w stanie zwrócić się bez lęku, spokojnie i dostojnie do dowódcy – naszego pana życia i śmierci przez dwa lata. Zrobię to, stawiając go na swoim poziomie. Efekt miał być piorunujący, rzucający na kolana.

„PRZEBACZAM CI”

Nadszedł ostatni dzień służby wojskowej. Skakaliśmy jak opętani, krzyżąc: „Wolność, wolność!”. Postronny świadek mógłby uznać nas za szaleńców – tak nieopanowana była nasza radość. Oddałem wszystkie rzeczy, które miałem na stanie, a sięgając do mojego tajnego „magazynu”, pomogłem też innym.

Potem wywieziono nas samochodami na dworzec kolejowy. Nie puszczono nas z jednostki na piechotę, bo dla mieszkańców Bartoszczyk byłibyśmy zgorzeniem. Nie moralnym, lecz politycznym. Ilekroć wcześniej udawało się nam wyjść większą grupą na przepustkę, śpiewaliśmy pieśni religijne i patriotyczne. Dowódcy bali się więc, że urządzimy demonstrację. Ludzie znów przypomnieliby sobie, że klerycy muszą służyć w wojsku, że Kościół w Polsce płaci za swą wierność Panu Bogu. Rozmawiano by o tym w rodzinach i miejscach pracy, a zapewne nie wszystkie wypowiedzi byłyby władzy przychylne.

Gdy już wreszcie podstawiono pociąg, ustawiliśmy się w szeregu jeden obok drugiego i rozpoczęła się ceremonia pożegnania. Do każdego z nas – już cywilów – podchodził dowódca kpt. Marian Sadowski, stawał na baczność i podawał rękę, mówiąc: „Do widzenia”. Żadnego kolejnego „widzenia” tych person nikt



Odjazd kleryków z jednostki – ostatnie wspólne zdjęcie na peronie kolejowym w Bartoszczykach



■ W 2016 r. księża po służbie wojskowej w jednostkach kleryckich zostali decyzją zwierzchnika Sił Zbrojnych RP, prezydenta Andrzeja Dudy, awansowani na stopień podporucznika: „Ten zaszczyt spotkał także i mnie. Ani Ojczyzny, ani munduru żołnierskiego nie zdołali nam obrzydzić nasi dowódcy, którzy Ojczyzny nie kochali, a byli tylko parobkami systemu komunistycznego”. Fot. Łukasz Malinowski

z nas sobie nie życzył. Stojący obok mnie jeden z „braci podłączonych” wyciągnął rękę do dowódcy, prowokując go, by zrobił to samo, po czym schował dłoń do kieszeni i splunął na beton. Dowódca szczerwienił, jakby go ktoś oblał wrzątkiem, ale nic nie powiedział. To był kolejny akt zemsty „braci podłączonych”. Kiedy podszedł do mnie, byłem zdenerwowany, bo takiej sceny nigdy nie przeżyłem ani nie widziałem.

Zebrałem wszystkie siły i zachowałem się tak, jak długo ćwiczyłem – automatycznie. Powiedziałem krótko: „Przebaczam ci”. Dowódca jeszcze bardziej szczerwienił, co mnie wtedy ucieszyło. Nie mogę napisać, że nie czułem się mocno osłabiony fizycznie tym wyczynem. Bo przecież to był akt wyrafinowanej zemsty. O przebaczeniu, o miłości – tej, która powinna być światłem na drodze człowieka – wiedziałem wówczas niewiele. Teraz myślę inaczej, widzę, że cała ludzkość jedzie na jednym wozie, a zwycięstwo będzie albo nasze, albo diabła. I po jednej, i po drugiej stronie są przecież tylko ludzie.

* * *

Świadectwo to spisałem w dowód posłuszeństwa ks. bp. gen. bryg. dr. Józefowi Guzdkowi, ordynariuszowi polowemu Wojska Polskiego, który wydał krótkie żołnierskie polecenie: „Napisz wspomnienia z pobytu w wojsku”. Dziękuję Mu za to, a zarazem przepraszam, że zbyt mało miejsca poświęciłem jasnym, radosnym dowodom Bożej obecności i Opatrzności.

Przez cały pobyt w wojsku mieliśmy świadomość, że nie jesteśmy sami. Obok wiary mocnym wsparciem były listy i karty przesyłane nam przez ks. kard. Karola Wojtyłę, ks. rektora Franciszka Macharskiego, naszego ojca duchownego z Wyższego Seminarium Duchownego Archidiecezji Krakowskiej ks. Jana Zajęca, a także duchownych z rodzinnych parafii oraz grupy młodzieżowe, przyjaciół i rodziny. Czuliśmy zatem potęgę modlitewnej obecności wielu ludzi. Czasem mobilizowali nas do ofiarowania cierpień w jakiejś intencji – w tym tonie pisał do mnie ks. Jan Zając, późniejszy biskup pomocniczy senior Archidiecezji Krakowskiej. Braliśmy życie jako rzeczywistość bosko-ludzką. Budowanie na skale nadawało mu sens, broniło nas przed nienawiścią i rozpaczą w obliczu jawnej niesprawiedliwości.

Błogosławiona jest zdolność zapominania zła, umiejętność szukania usprawiedliwień dla sprawców cierpień. Błogosławiona jest nadzieja na szczęśliwe zakończenie czasu ciężkich wyzwań. Niewątpliwie jest to dar Boży. Po ten dar coraz częściej wyciągam rękę.

Od dziecka wiedziałem, gdzie szukać ratunku, gdy działo się coś, czego nie rozumiałem lub się bałem – wiedziałem to sercem, bo serce mojego domu było dla Boga. Dlatego zakończę apelem: „Módlmy się wspólnie, bracia – przyszłość należy do Pana Boga i Jego ludzi”. Tak naprawdę myślałem jako trzyletni chłopiec, tak myślę jako 66-letni kapłan.

Nowy Targ, 11 lipca 2019 roku

INFORMACJA KS. HENRYKA PAŚKI O KLERYKACH-ŻOŁNIERZACH Z WYŻSZEGO SEMINARIUM DUCHOWNEGO ARCHIDIECEZJI KRAKOWSKIEJ

Liczba alumnów w moim roczniku seminaryjnym: 58.

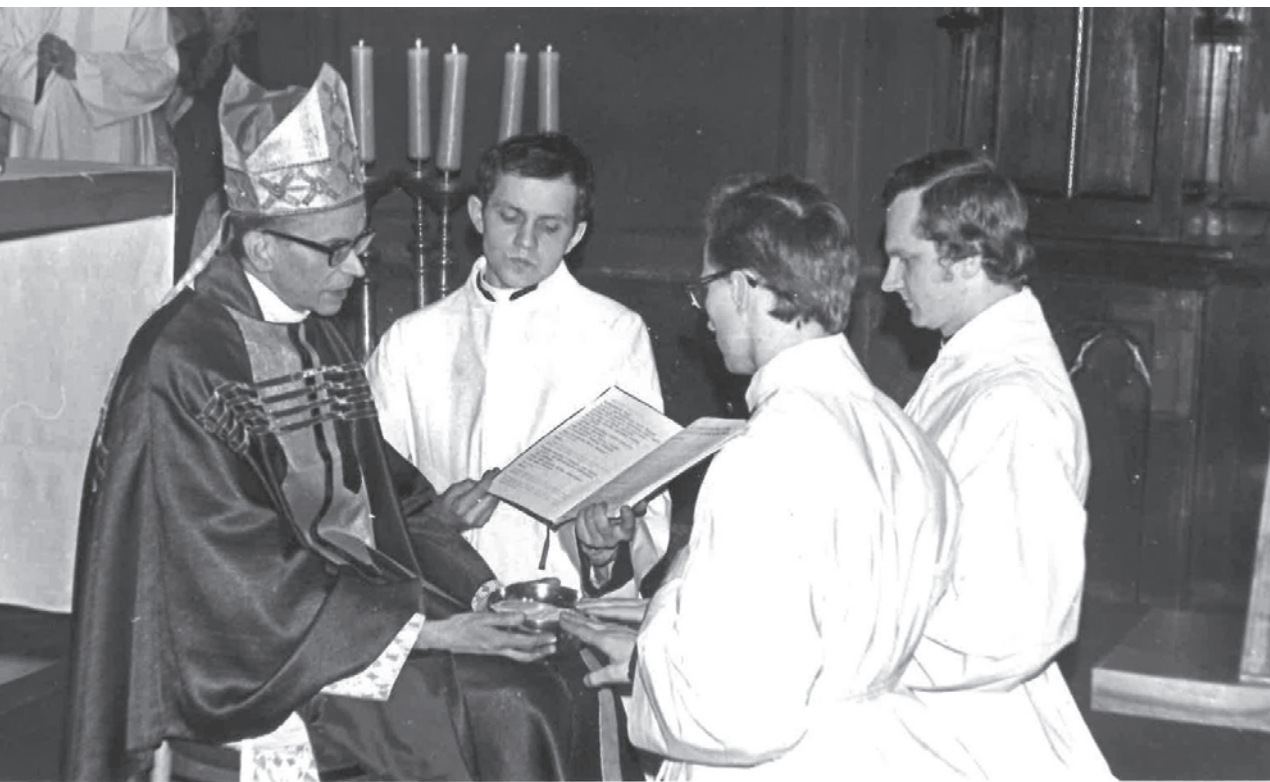
Liczba alumnów powołanych wraz ze mną do wojska w 1974 roku: 12 (z pierwszego roku – 10; z drugiego – 2: Paweł Skowron i Ryszard Pawluś).

Do wojska zostali powołani:

Paweł Skowron, Ryszard Pawluś, Jerzy Zatorski, Czesław Bachul (1 kompania Jednostki Wojskowej Nr 4413 w Bartoszycach);

Józef Sowiński, Marian Polonka, Franciszek Jeleśniański, Marian Gwoździewicz (2 kompania Jednostki Wojskowej Nr 4413 w Bartoszycach);

Jan Szczurek, Jan Rajda, Michał Górka, Henryk Paśko (3 kompania Jednostki Wojskowej Nr 4413 w Bartoszycach).



■ Sakrament święceń kapłańskich udzielony ks. Henrykowi Paśce przez ks. kard. Franciszka Macharskiego w bazylice archikatedralnej pw. św. Stanisława i św. Wacława na Wawelu, 17 V 1981 r.

Po odbyciu służby wojskowej do seminarium powróciło dziewięciu. Z tej liczby święcenia kapłańskie przyjęło ośmiu (ks. Paweł Skowron, ks. Ryszard Pawluś, ks. Józef Sowiński, ks. Marian Polonka, ks. Franciszek Jeleśniański, ks. Jan Rajda, ks. Jan Szczurek, ks. Henryk Paško).

Spośród rozpoczynających wraz ze mną pierwszy rok studiów święcenia kapłańskie przyjęło 32 alumnów. Wiem, że żaden z kleryków, których znałem, nie wystąpił z seminarium z powodu indoktrynacji w wojsku.



POSŁOWIE – PAWEŁ PIOTROWSKI

**NISZCZYĆ POWOŁANIA,
ŁAMAĆ SUMIENIA**



■ Przyszły ks. Jerzy Popiełuszko jako kleryk w jednostce wojskowej w Bartoszycach, w pierwszym rzędzie drugi od prawej, między 1966 a 1968 r. Fot. popieluszko.ipn.gov.pl

BRANKA W SEMINARIACH

Reminiscencje ks. Henryka Paški wpisują się w nurt literatury wspomnieniowej kleryków, którzy podlegali komunistycznej „brance do armii”. Temat służby wojskowej alumnów w latach 1959–1980 doczekał się również omówienia w literaturze naukowej¹.

Kleryk Henryk Paško został wcielony w 1974 roku do 54 Szkolnego Batalionu Ratownictwa Terenowego (Jednostki Wojskowej Nr 4413) w Bartoszycach, niewielkim mieście w województwie warmińsko-mazurskim, gdzie stacjonował duży garnizon Ludowego Wojska Polskiego. Był jednym z niemal 3 tys. słuchaczy seminariów duchownych z całej Polski, poddanych tej specyficznej formie represji wymierzonych w Kościół katolicki w latach 1955–1979.

¹ Wspomnienia kleryków-żołnierzy: T. Łukaszczyk, *Wierność zagrożona. Kleryk w mundurze*, Gniezno 1995; S. Gabański, *W zielonej sutannie. Dziennik kleryka-żołnierza 1965–1967*, Tarnów 1995; *Mundur i sutanna*, red. S. Pawłowski, Kraków 1998; T. Wawryszko, *Klerycy w wojsku. Wspomnienia ze służby wojskowej 1971–1973*, Skołyszyn 2002; J. Zając, *Mundur zamiast sutanny*, Częstochowa 2010; S. Gabański, *Dobrze! Zapiski kleryka-żołnierza (1965–1967)*, wstęp i oprac. J. Marecki, Kraków 2013; Z. Jacuński „Jacyna”, *Żołnierski chleb alumnów. Bartoszyce 1970–1972*, Częstochowa 2020; tenże *Non omnis moriar. Bartoszyce 1970–1972*, Częstochowa 2022. Opracowania naukowe: A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL 1959–1980*, Olsztyn 1995, wydanie drugie uzupełnione 2010; *Służba wojskowa kleryków w PRL 1959–1980*, red. S. Pawłowski, Olsztyn 1995; A. Setlak, *Służba wojskowa alumnów WSD w PRL i jej ocena w wypowiedziach alumnów i kapłanów rezerwistów. Studium historyczno-socjologiczne na przykładzie Bartoszyc*, Olsztyn 2002; P. Piotrowski, *Służba wojskowa kleryków na przykładzie 56 batalionu Ratownictwa Terenowego w Brzegu (1966–1980)* [w:] *Represje wobec Kościoła Katolickiego na Dolnym Śląsku i Opolszczyźnie 1945–1989*, red. S.A. Bogaczewicz, S. Krzyżanowska, Wrocław 2004; W. Frątczak, *Służba wojskowa alumnów diecezji wrocławskiej jako forma represji wobec Kościoła, „Ateneum kapłańskie”* 2005, t. 44, z. 1; P. Piontek, M. Wesołowski, *Generalny Dziekanat Wojska Polskiego w latach 1945–1989*, Warszawa 2006; P. Piotrowski, *Służba wojskowa jako forma represji politycznej w ludowym Wojsku Polskim* [w:] *Inteligentna forma internowania. Ćwiczenia i powołania do Ludowego Wojska Polskiego jako forma represji po 13 grudnia 1981 r.*, red. G. Majchrzak, Warszawa 2016.

Wprawdzie władze PRL zobowiązały się w porozumieniu między rządem a Episkopatem Polski z 14 kwietnia 1950 roku do udzielania odroczeń alumnom seminariów duchownych i przenoszenia wyświęconych księży oraz zakonników po ślubach do rezerwy z zakwalifikowaniem do służby pomocniczej², ale zasady tej przestrzegały tylko do 1955 roku – powołano wtedy do wojska 72 kleryków: 68 z Wyższego Seminarium Duchownego (WSD) w Siedlcach oraz po dwóch z diecezji katowickiej i sandomierskiej³.

Był to jednak przypadek odosobniony – w kolejnych dwóch latach tzw. odwilży, kiedy stosunki między komunistycznym rządem a Kościołem uległy poprawie, tej formy represji nie stosowano.

„ZA CZYNY I SŁOWA NASZYCH BISKUPÓW”

W końcu lat pięćdziesiątych, gdy walka komunistycznego państwa z Kościołem zaczęła przybierać na sile, władze zaniechały udzielania odroczeń i powróciły do praktyki wcielania alumnów w szeregi, by wywierać naciski na szczególnie nieustępliwych biskupów ordynariuszy.

Na ten motyw wskazuje wyraźnie raport szefa Głównego Zarządu Politycznego (GZP) Wojska Polskiego gen. Wojciecha Jaruzelskiego z 1964 roku, dotyczący politycznych i organizacyjnych wyników akcji.

Według tego dokumentu w 1959 roku zaczęto powoływać do armii alumnów z WSD w Kielcach za „wrogą postawę” ówczesnego ordynariusza diecezji bp. Czesława Kaczmarska, z WSD w Gorzowie Wielkopolskim – za działalność ordynariusza bp. Wilhelma Pluty, z WSD w Przemyślu – za niedopuszczanie do wizytacji przedstawicieli Urzędu ds. Wyznań, z WSD w Gnieźnie – za „wrogie wypowiedzi” bp. pomocniczego Lucjana Bernackiego⁴.

Klerycy byli tego świadomi: „Szliliśmy do woja za czyny i słowa naszych biskupów diecezjalnych” – pisze ks. Henryk Paško.

² P. Raina, *Kościół w PRL. Kościół katolicki a państwo w świetle dokumentów 1945–1989*, t. 1: *Lata 1945–59*, Poznań 1994, s. 235; A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL (1959–1980)*, Olsztyn 1995, s. 32.

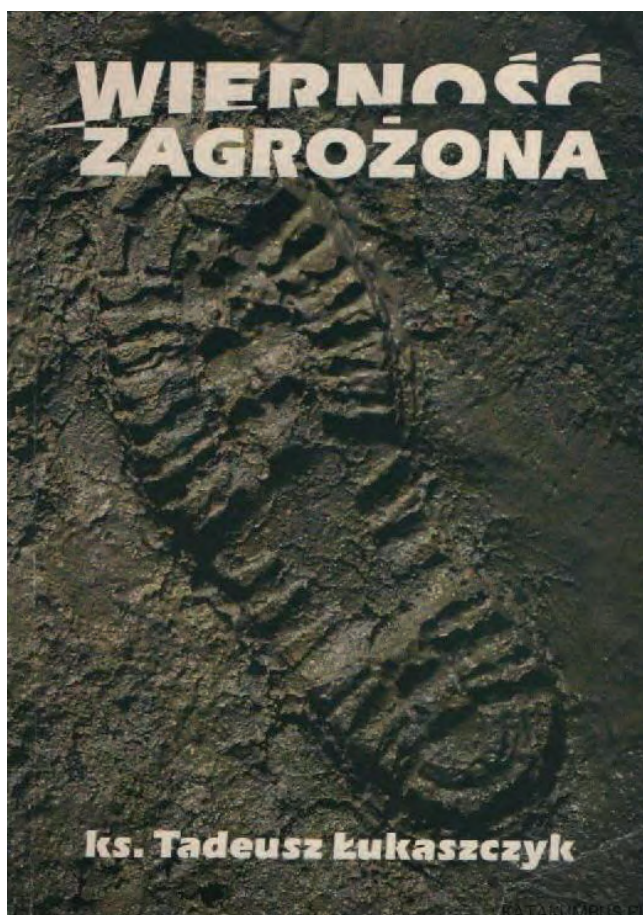
³ J. Marecki, *Katolicy polscy pod rządami komunistów*, wstęp [w:] S. Gabański, *Dobrze! Zapiski kleryka-żołnierza (1965–1967)*, Kraków 2013, s. 27.

⁴ A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków w PRL (1959–1980)*, Olsztyn 1995, s. 32 i 95.

**POBÓR DO WOJSKA ALUMNÓW WYŻSZYCH SEMINARIÓW DUCHOWNYCH
DIECEZJALNYCH I ZAKONNYCH W LATACH 1955–1979**

Rok	Seminaria diecezjalne	Seminaria zakonne	Razem
1955	72	–	72
1958	93	–	93
1959	66	–	66
1960	103	3	106
1961	46	–	46
1962	147	1	148
1963	143	–	143
1964	102	58	160
1965	161	31	192
1966	229	21	250
1967	225	4	229
1968	281	18	299
1969	237	–	237
1970	80	–	80
1971	39	–	39
1972	78	–	78
1973	93	20	113
1974	177	10	187
1975	59	–	59
1976	57	12	69
1977	47	12	59
1978	116	9	125
1979	71	1	72
Razem	2722	200	2922

Źródło: J. Marecki, *Katolicy polscy pod rządami komunistów*, wstęp [w:] S. Gabański, *Dobrze! Zapiski kleryka-żołnierza (1965–1967)*, Kraków 2013, s. 28.



Przez dwa lata, w 1956 i 1957 roku, kleryków do wojska nie powoływano, lecz już w 1958 roku do zasadniczej służby wojskowej skierowano – według danych kościelnych – 93 alumnów z seminariów diecezjalnych, a później liczbę tę zwiększano aż do rekordowej rocznej – 299 z seminariów diecezjalnych i zakonnych w 1968 roku. Ogółem w latach 1955–1979 do armii wcielono 2922 kleryków: 2722 z seminariów diecezjalnych i 200 z zakonnych.

„ZEŚWIECCZYĆ” ALUMNÓW

Pobyty w wojsku miał przede wszystkim doprowadzić do, jak to określano, „zeświecczenia” alumnów, a w konsekwencji – do rezygnacji przez nich z obranej drogi życiowej i z powrotu do seminarium. Drugim równie ważnym celem kadry

dowódczej była indoktrynacja polityczna zmierzająca do wpojenia alumnom przekonania o zaletach systemu socjalistycznego. Już w podsumowaniu pierwszego etapu ich służby w LWP z 1963 roku gen. Jaruzelski stwierdził: „Wyniki dotychczasowej pracy dowódców i oficerów politycznych, członków partii i KMW [Kół Młodzieży Wojskowej] z alumunami oraz wpływ kolektywów żołnierskich na nich potwierdzają słuszność tej polityki[,] jak i metod pracy z alumunami w jednostkach wojskowych. O skuteczności tej pracy świadczą m.in. następujące dane: w roku 1961, w czasie pierwszego zwalniania alumnow do rezerwy, 26% z nich zrezygnowało z kontynuowania nauki w seminariach duchownych, a w roku 1962 procent ten wzrósł do 44”⁵.

W wytycznych do pracy polityczno-wychowawczej z alumunami z 1964 roku Wojciech Jaruzelski nakazywał: „Skoncentrowany wysiłek w tym zakresie winien zmierzać do:

- zapobiegania i skutecznego przeciwdziałania wszelkim próbom rozprzestrzeniania i ugruntowania, poprzez alumnow, przekonań i praktyk religijnych wśród żołnierzy wierzących;

- trwałego pogłębiania u alumnow krytycyzmu wobec dogmatów kościelnych, osłabienia ich postaw i przekonań światopoglądowych;

- wpajania im dogłębnego przekonania o nieprzejednanej wrogości Kościoła wobec ludowego Państwa, o społecznym charakterze zawodu księdza, rozbudzając równocześnie patriotyzm, wiarę w ideały socjalizmu oraz dumę z osiągnięć Polski Ludowej;

- spowodowania u większości wcielanych do wojska alumnow rezygnacji z kontynuowania nauki w seminariach”⁶.

W latach 1955–1965 kleryków kierowano pojedynczo lub małymi grupami do różnych jednostek wojskowych. W pierwszej połowie lat sześćdziesiątych rozmieszczono po 100–150 osób w blisko 40 jednostkach w całym kraju, szybko jednak zrezygnowano z tej metody, gdyż alumni wywierali silny

⁵ Pismo szefa GZP WP gen. Wojciecha Jaruzelskiego do zastępców dowódców WOW, POW, ŚOW, w sprawie alumnow w wojsku, 1963 r. [w:] A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków...*, s. 84.

⁶ Wytyczne szefa GZP WP gen. Wojciecha Jaruzelskiego w sprawie prowadzenia pracy polityczno-wychowawczej z alumunami seminariów duchownych, odbywającymi zasadniczą służbę wojskową, Warszawa 4 lipca 1964, [w:] A. Lesiński, *Służba wojskowa kleryków...*, s. 86–87.

wpływ na żołnierzy oraz kadre zawodową. Bardzo często katechizowali rodziny wojskowych i christianizowali bezpośrednio otoczenie⁷. Wojskowa Służba Wewnętrzna (WSW) obawiała się „dążenia kleru do stałej penetracji wojska”⁸. Był to – obok stałego wzrostu liczby alumnów w wojsku – powód, dla którego postanowiono utworzyć specjalne jednostki dla kleryków.

IZOLOWAĆ PRZYSZŁYCH KAPŁANÓW

W jednostkach w Gdańsku, Opolu i Szczecinie-Podjuchach powstały w 1965 roku tzw. kompanie kleryckie. Jeszcze w tym samym roku kompanie z Gdańska zostały przeniesione do Bartoszczyk, natomiast te z Opoli – do Brzegu nad Odrą. Na mocy zarządzenia organizacyjnego szefa Sztabu Generalnego LWP z 17 października 1966 roku przekształcono je w trzy samodzielne bataliony ratownictwa terenowego:

- 54 Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego (JW Nr 4413) w Bartoszczykach (Warszawski Okręg Wojskowy, 425 żołnierzy);
- 55 Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego (JW Nr 4422) w Szczecinie-Podjuchach (Pomorski Okręg Wojskowy, 226 żołnierzy);
- 56 Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego (JW Nr 4446) w Brzegu nad Odrą (Śląski Okręg Wojskowy, 192 żołnierzy)⁹.

Po siedmiu latach, w grudniu 1973 roku, na fali lekkiego ocieplenia stosunków między ekipą Gierka a Kościołem, rozformowano 55 Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego w Szczecinie-Podjuchach¹⁰, jednocześnie jednak uznano, że zachowanie pozostałych dwóch jednostek tego typu będzie skutecznym środkiem nacisku na stronę kościelną. Dopiero w obliczu narastającego w PRL kryzysu społecznego i gospodarczego drugiej połowy lat siedemdziesiątych komunistyczne władze zdecydowały się na poluzowanie dotychczasowej represyjnej polityki,

⁷ Tamże, s. 36.

⁸ CAW-WBH, 380/92/202, Notatka służbowa w sprawie udoskonalenia dotychczasowych zasad przeszkalania w wojsku alumnów WSD, 1 września 1966 r., k. 353.

⁹ CAW, 1677/84/39, Zarządzenie organizacyjne Szefa Sztabu Generalnego WP Nr 0126/org. z 17.10.1966 r., k. 126 i nast.

¹⁰ CAW, 1788/90/9, Zarządzenie organizacyjne Szefa Sztabu Generalnego WP Nr 051/org. z 1.08.1973 r., k. 59.



■ Ostrzenie łopat na poligonie w Nowej Dębie k. Tarnobrzega, od lewej: Stanisław Zimny, Zdzisław Kauziński, z tyłu Henryk Nowak, lipiec lub sierpień 1972 r. Fot. zbiory ks. prof. Henryka Nowaka

szukając wsparcia Kościoła. Nie bez znaczenia dla ich postawy był wybór Polaka na papieża w 1978 roku. Zapadły wówczas m.in. decyzje o stopniowej likwidacji jednostek kleryckich: 56 Batalion Ratownictwa Terenowego w Brzegu rozformowano w październiku 1979 roku¹¹, a 54 Batalion Ratownictwa Terenowego w Bartoszycach – już po Sierpniu, do połowy października 1980 roku¹².

Wszystkie bataliony były podporządkowane bezpośrednio dowództwom okręgów wojskowych i teoretycznie miały być szkolone do likwidacji skutków uderzenia jądrowego, do przeciwdziałania klęskom żywiołowym, m.in. gaszenia pożaru lasów, oraz zwalczania grup dywersyjnych nieprzyjaciela¹³. W rzeczywistości wykonywały prace budowlane, ziemne i porządkowe na rzecz wojska oraz inne zadania niemilitarne, np. przy wyrębie lasów, obróbce drewna i betonowaniu. Nie posiadały żadnego sprzętu inżynieryjnego, więc żołnierzy nie uczono jego obsługi.

¹¹ CAW, 1788/90/28, Zarządzenie organizacyjne Szefa Sztabu Generalnego WP Nr 051/org. z 24.10.1979 r., k. 279.

¹² CAW, 1788/90/31, Zarządzenie organizacyjne Szefa Sztabu Generalnego WP Nr PF 34/org. z 10.09.1980 r., k. 161.

¹³ Archiwum Wojskowe w Oleśnicy (dalej: AWO), 56 SBRT, 0233/71/7, Plan treningów w osiągnięciu gotowości bojowej przez 56 SBRT na 1968 r., k. 4.

KAPITAN POLITRUK

Indoktrynacją w tzw. jednostkach kleryckich kierowali zastępcy dowódców batalionów ds. politycznych, a prowadziła je cała kadra batalionu dobierana przez Główny Zarząd Polityczny LWP spośród oficerów z największym doświadczeniem i największymi osiągnięciami w pracy politycznej. Władze zmierzały do wypełnienia założonego zadania głównie przez szkolenia polityczne - np. w 56 Batalionie we wrześniu 1970 roku ze 108 godzin przeznaczonych na szkolenie aż 40 poświęcono na zajęcia polityczne¹⁴.



¹⁴ AWO, 56 SBRT, 02059/73/7, Plan przedmiotowo-tematyczny szkolenia bojowego i politycznego 1 i 2 kompanii 56 SBRT na wrzesień 1970 r., k. 273.

Do grupy oficerów aktywistów należał wspominany często przez ks. Henryka Paškę kpt. Marian Sadowski, dowódca 3 Szkolnej Kompanii Ratownictwa Terenowego. Ten typowy wychowanek „ludowego” Wojska Polskiego urodził się w 1942 roku w chłopskiej rodzinie pod Wyszkiem. Po ukończeniu Technikum Rolniczego rozpoczął w 1962 roku naukę w Oficerskiej Szkole Wojsk Pancernych w Poznaniu¹⁵. Po studiach dowodził plutonem czołgów w 75 Pułku Zmechanizowanym w Bartoszycach. W październiku 1966 roku został przeniesiony do nowo formowanego tam 54 Szkolnego Batalionu Ratownictwa Terenowego na stanowisko dowódcy 3 kompanii. Był aktywnym członkiem PZPR, a w opinii służbowej pisano: „Swoją pozytywny stosunek do ustroju wyraża w codziennej pracy z podwładnymi”. Ponadto miała go cechować „duża wymagalność” od podwładnych oraz „bezwzględność i stała kontrola wykonywanych rozkazów”¹⁶. Nie bez powodu ks. Paško określa pododdział, w którym służył, mianem kompanii karnej.

Po rozwiązaniu 54 Batalionu jesienią 1980 roku Sadowski służył w Ośrodku Szkolenia Wojsk Inżynierskich w Ełku, w 14 Mazurskiej Brygadzie Wojsk Obrony Wewnętrznej w Olsztynie, a służbę zakończył w październiku 1992 roku w stopniu podpułkownika na stanowisku zastępcy komendanta Wojskowej Komendy Uzupelnień w Hrubieszowie.

ZWALCZAĆ „ZABOBONY I KATOLICKĄ NIETOLERANCJĘ”

Wytyczne do pracy politycznej wśród alumnów opracowywał i uzupełniał GZP. Na ich podstawie dowódca 56 Batalionu Ratownictwa Terenowego w Brzegu mjr Jerzy Jarno polecał w 1969 roku:

„– wychowywać żołnierzy w duchu nieprzejednanej postawy i walki z zewnętrznymi i wewnętrznymi siłami wrogimi socjalizmowi oraz kształtować ich psychiczną odporność na przejawy dywersji politycznej, inspirowanej i organizowanej przez te siły przeciwko partii i Polsce. Umacniać i pogłębiać zwłaszcza nienawiść do imperializmu USA oraz innych reakcyjnych sił na świecie[,] jak i sprzymierzonych z USA, zachodnioniemieckich rewizjonistów i odwetowców;

¹⁵ AWO, 8380/19/06, Teczka Akt Osobowych, Marian Sadowski, k. 83.

¹⁶ Tamże, k. 27.

– kształtować materialistyczny naukowy światopogląd żołnierzy, wolny od klerykalnego obskurantyzmu, zabobonów i katolickiej nietolerancji;

– wśród żołnierzy-alumnów rozwijać zrozumienie potrzeby wspólnej pracy wierzących i niewierzących dla dobra ojczyzny. Zwalczać objaw zacietrzewienia i fanatyzmu religijnego. Rozwijać pracę nad kształtowaniem świeckich postaw alumnów¹⁷.

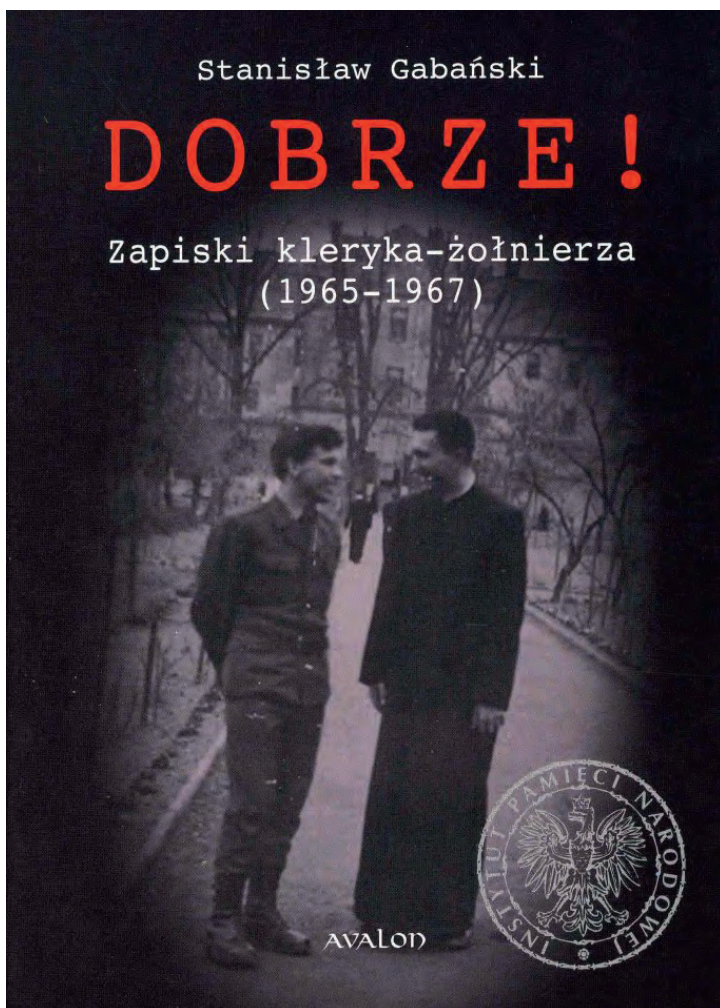
W codziennym życiu wytyczne GZP były realizowane przez ciągle zwalczanie wszelkich przejawów religijności. W sprawozdaniach z jednostek podkreślano: „Głównym problemem pracy wychowawczej występującym w pierwszym okresie czasu były masowo wykonywane praktyki religijne przez alumnów”. Kadra starała się zatem organizować zajęcia klerykom tak, aby nie mieli ani czasu, ani sposobności do uczestniczenia w praktykach religijnych; często stosowano kary dyscyplinarne za udział w nabożeństwach i modlitwach.

Barwnie taki przypadek opisał ks. Paško: „Pewnego wieczoru do naszej sali wpadł oficer dyżurny. Stawał kolejno przed każdym klęczącym klerykiem, stuknął obcasami, świecił mu latarką w oczy i krzyczał: »Szeregowy! – tu wymieniał imię i nazwisko. – Powstań!«. Wówczas myliły się kolegom, a także i mnie, słowa modlitwy, ale odmawialiśmy ją tym dobitniej. Żaden z nas się nie podniósł, więc bardzo zdenerwowany oficer wyszedł na korytarz i krzyknął: »Pluton drugi, alarm!, alarm!, alarm!«”.

Do „zeświecczenia” kleryków kadra dążyła także podczas szkoleń poligonowych, wykorzystując oddalenie od kościołów, stosując restrykcje przy udzielaniu przepustek, zmuszając do ciężkiej pracy w niedzielę oraz wprowadzając zakaz wszelkich odwiedzin uzasadniany tym, że poligony były terenami zamkniętymi. W raportach z jednostek z zadowoleniem konstatowano, że ograniczenia te prowadzą do „zmniejszenia wykonywania praktyk religijnych w postaci modłów i uczęszczania do kościoła”.

Utrudnianiu życia religijnego alumnów sprzyjał zwłaszcza ich udział w żniwach. „Tryb życia kleryków w czasie pracy przy żniwach w porównaniu z całym dwuletnim okresem służby wojskowej odbiega w sposób najbardziej wyraźny od pragnień i nakazów władz seminaryjnych – podkreślano w sprawozdaniach.

¹⁷ AWO, 56 SBRT, 01414/72/8, Perspektywiczny plan zamierzeń pracy partyjno-politycznej 56 SBRT na rok 1969, k. 282.



– Tak w czasie pobytu na poligonie, jak również na żniwach nastąpiła prawie całkowita likwidacja możliwości uczęszczania do kościoła, przystępowania do komunii, a nawet w pewnym stopniu codziennych modlitw”.

Radość przełożonych budziły także inne zachowania wskazujące na odchylenie przez kleryków od zasad wpojonych im w seminariach, m.in. uczestnictwo w zabawach, kontakty z kobietami, wieczorne „piwko”, a nawet – co szczególnie akcentowano – „picie wina i wódki”¹⁸.

¹⁸ AWO, ZP ŚOW, 016252/1/70, Ocena pracy ideowo-wychowawczej prowadzonej z alumnami w 56 SBRT za okres od 1 listopada do 17 października 1967 r., k. 101 i nast.; tamże, 56 SBRT, 02059/73/8, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej 56 SBRT za okres pierwszego roku służby (alumnów) 1969/1970, 22 października 1970 r., k. 108 i nast.



■ Kleryk-żołnierz Jerzy Popiełuszko podczas ćwiczeń na poligonie, pierwszy od prawej, między 1966 a 1968 r.
Fot. popieluszko.ipn.gov.pl

PRANIE MÓZGÓW

Do bogatego arsenału środków propagandowych należały filmy. W grudniu 1966 roku żołnierze 56 Batalionu musieli na przykład obejrzeć osiem, w tym dwa fabularne (*Polska. Zwykły dzień*, *Narodziny miasta*, *Żelazny szlak*, *Festiwal Filmowy w Moskwie*, *Dzień w Turoszowie*, *Agronom*, *Stocznia w Gdyni* i *Tysiąc-latki*¹⁹). W cyklu *Dwudziestoletni dorobek PRL* pokazano im dwadzieścia filmów dokumentalnych i trzy fabularne, a średnio w miesiącu wyświetlano dwa fabularne oraz kilka krótkich uznanych przez dowódców za oświatowe. Indoktrynacji służyły poza tym cztery wyjścia do teatru oraz dwanaście do kina w ciągu roku.

¹⁹ AWO, 56 SBRT, 015905/69/3, Pismo dotyczące przesłania filmów do jednostki z 26 XI 1966 r., k. 1.

Kadra starała się wciągać alumnów do różnych sekcji zainteresowań, np. modelarskiej, przyrodniczej, fotograficznej, literackiej, sportowej, muzycznej lub brydżowej. Kleryków uczestniczących w zajęciach zamierzano stopniowo wyłuskiwać z bliskiego im grona, by wystawiać ich na silne oddziaływanie propagandowe kolegów-aktywistów. Dla żołnierzy wcielonych w 1969 roku do batalionu w Brzegu zorganizowano np. dziewięć kół zainteresowań, z których alumni zaczęli się wycofywać już po sześciu miesiącach, uznawszy przynależność do takich sekcji za „jedną z form planowego przekształcania ich świadomości” – w rezultacie zostało się tylko pięć kół²⁰.

Klerycy musieli spędzać całe godziny, słuchając wystąpień gości zapraszanych z zewnątrz. W 1967 roku zaplanowano np. dwanaście prelekcji z cyklu „Osiągnięcia współczesnej nauki” – na każdą poświęcono cztery godziny, a zatem w sumie 48 godzin, a ponadto cztery wykłady z serii „Wybrane zagadnienia filozofii i etyki” – również po cztery godziny każdy – oraz dziesięć godzinnych zajęć propagandowych poświęconych „bieżącym informacjom politycznym”.

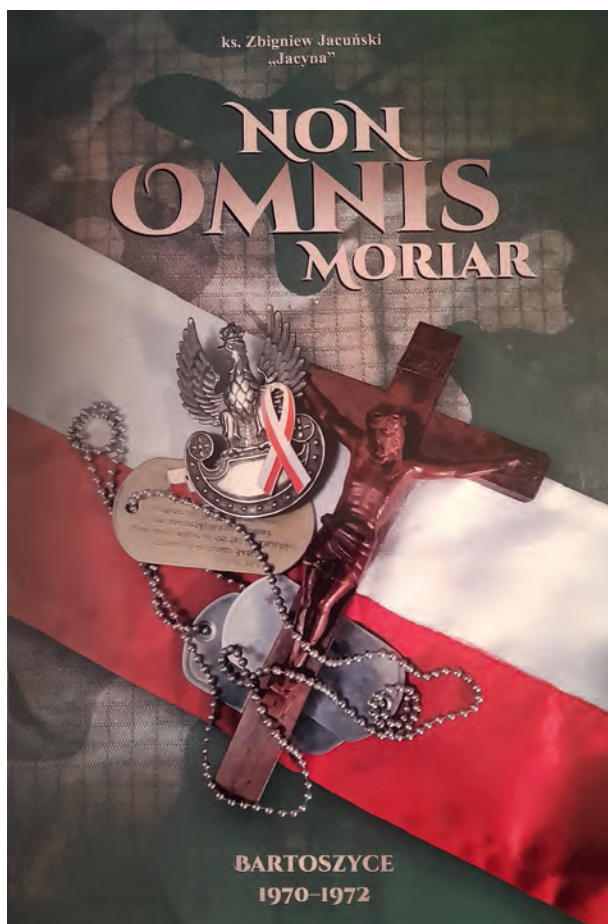
PODSTĘPEM I PRZEKUPSTWEM

Do agitacji antykościelnej zaprzęgnięto też księży kapelanów z Generalnego Dziekanatu „ludowego” WP. O wizycie w Bartoszycach jednego z nich, ks. płk. Jana Mrugacza, pisze autor wspomnień.

Wojskowi kapelani – specjalnie wyselekcjonowani w latach pięćdziesiątych tzw. księży-patrioci – bez zastrzeżeń utożsamiali się z ustrojem komunistycznym.

Ksiądz Jan Mrugacz studiował przed wojną teologię oraz filozofię w Palestynie i Krakowie. Od 1939 do 1944 roku był zakonnikiem w klasztorach bernardyńskich, m.in. w Lublinie, gdzie zgłosił się na ochotnika do wojska. Został skierowany jako kapelan do 4 Brygady Saperów, po wojnie pełnił funkcje kapelana 1 Dywizji Piechoty, a od 1976 do 1983 roku – zastępcy generalnego dziekana komunistycznej armii i proboszcza kościoła garnizonowego w Warszawie. O jego stosunku do systemu świadczy opinia z 1967 roku, sporządzona w związku z wnioskiem o awans. Dowódca garnizonu Legionowo płk Filip Majewski pisał:

²⁰ AWO, 56 SBRT, 01414/72/8, Sprawozdanie z działalności kulturalno-oświatowej za 1969 r., k. 181.



„Ks. ppłk Mrugacz reprezentuje właściwą postawę obywatelską i patriotyczną oraz wysoką lojalność i zdyscyplinowanie wobec władz państwowych i wojskowych. Swoją długoletnią, postępową i konstruktywną działalnością duszpasterską zasłużył na kolejny awans do stopnia pułkownika”²¹.

Polityka niszczenia powołań i łamania sumień wspierana była przez dowódców obietnicami licznych profitów dla kleryków, którzy zadeklarują, że po zasadniczej służbie zrezygnują ze studiów w seminariach. I w rzeczy samej dostawali oni później mieszkania oraz pracę, a chcącym studiować na wyższych uczelniach załatwiano za pośrednictwem Urzędu ds. Wyznań miejsca na wybranych uczelniach i kierunkach.

²¹ CAW-WBH, 1783/1990/2499, Teczka Akt Personalnych, płk Jan Mrugacz, k. 19.

Kiedy w 1967 roku z powrotu do seminarium zrezygnowało ośmiu alumnów z 56 Batalionu, dwóch z nich zostało przyjętych na studia na Uniwersytecie Jagiellońskim, dwóch – w Oficerskiej Szkole Pożarnictwa w Warszawie, a pozostali podjęli pracę w miejscach przez siebie wybranych²².

OPÓR KLERYKÓW

Kadra doskonale zdawała sobie sprawę z tego, jak wyrwani z seminariów klerycy traktują pobyt w komunistycznej armii. W sprawozdaniach słanych z jednostek do GZP powtarzają się stwierdzenia, że przychodzący do tzw. jednostek kleryckich i stanowiący ich trzon alumni uważają służbę wojskową za formę szykan wobec Kościoła oraz celowe działanie mające ich od Kościoła oderwać; że do pobytu w armii i wykonywania obowiązków mają „szereg zastrzeżeń, z którymi przyszli [...] z seminarium”²³. Ponieważ wielu z nich starało się utrzymywać kontakty z otoczeniem spoza wojska, każda próba opuszczenia rejonu zakwaterowania była traktowana jako samowolne oddalenie i karana.

Kiedy w związku z 25-leciem „ludowego” Wojska Polskiego w 1968 roku żołnierze świeccy w jednostce kleryckiej w Brzegu nad Odrą „wyszli z inicjatywą podjęcia czynu żołnierskiego”, większość alumnów zareagowała niechęcią i mimo nacisków kadry pozostała bierna. Jeszcze gorzej wypadła tam próba uczczenia V Zjazdu PZPR. Po umieszczeniu na budowie cmentarza w Zgorzelcu tablicy z napisem „Wydajniejszą pracą witamy V Zjazd PZPR” alumni zaprotestowali, żądając jej usunięcia²⁴.

Kadra zareagowała rozdrażnieniem, a w 1968 roku w raporcie o stanie dyscypliny dowódca jednostki pisał: „Prowadzona praca wychowawcza, mająca na celu podniesienie aktywności żołnierzy jednostki, z okazji zbliżającego się V Zjazdu

²² AWO, 56 SBRT, 016472/8/70, Pismo dcy JW 4446 mjr. Józefa Galeckiego do Przewodniczącego Prezydium MRN w Brzegu tow. Władysława Majchera z 28 sierpnia 1967 r., k. 29; tamże, Pismo dcy 56 SBRT do mjr. Zenona Surowieckiego z Zarządu I GZP WP z 5 lipca 1967 r., k. 311.

²³ AWO, ZP ŚÓW, 016252/1/70, Ocena pracy ideowo-wychowawczej prowadzonej z alumunami w 56 SBRT za okres od 1 listopada 1965 do 17 października 1967 r., k. 101 i nast.; tamże, 56 SBRT, 02059/73/8, Sprawozdanie z pracy polityczno-wychowawczej 56 SBRT za okres pierwszego roku służby (alumnów) 1969/1970, 22 października 1970 r., k. 108.

²⁴ AWO, 56 SBRT, 0233/71/8, Notatka służbowa z pracy partyjno-politycznej w 56 SBRT z 13 września 1968 r., k. 36.



■ Alumni-żołnierze z jednostki kleryckiej w Bartoszycach podczas modlitwy na poligonie w Orzyszu, między 1968 a 1970 r. Fot. zbiory ks. Tadeusza Farysia udostępnione kurii biskupiej Ordynariatu Polowego

PZPR oraz sytuacji politycznej w kraju i za granicą nie dała zakładanych efektów, w stosunku do włożonej pracy. W okresie tym odnotowano największą ilość wykroczeń dyscyplinarnych”. Podkreślał, że grupa kleryków „stanowi najbardziej zwarty kolektyw”, co „utrudnia prowadzenie pracy wychowawczej”. O ten stan rzeczy obwiniał przełożonych seminariów, którzy wzmogli – jego zdaniem – w tym czasie „oddziaływanie” na alumnów. W innym raporcie z Brzegu z tego samego roku mowa jest o wzroście liczby wykroczeń dyscyplinarnych²⁵. W tzw. jednostkach kleryckich zaczęto zatem wyodrębniać grupy alumnów szczególnie często naruszających dyscyplinę i karać ich nieustannie, by udowodnić stanowczość kadry.

Po początkowych sukcesach indoktrynacja przestała przynosić rezultaty, których oczekiwały władze. Wprawdzie w sprawozdaniach dla zwierzchników dowódcy jednostek kleryckich pisali często, że „początkowa negatywna postawa alumnów wobec służby wojskowej ulega zmianie, podobnie jak ich nastawienie

²⁵ AWO, 56 SBRT, 01414/72/8, Część opisowa stanu dyscypliny w 56 SBRT za rok 1968, k. 1.

do wydarzeń społeczno-politycznych”, wydaje się jednak, że klerycy stosowali po prostu samoobronę – maskowali się dla uniknięcia poważniejszych szykan i zwiększenia nacisku ideologicznego.

AKTYWIŚCI I KONFIDENCI

Jeszcze w 1964 roku, gdy przygotowywano koncepcję sformowania batalionów kleryckich, zakładano, że WSW oraz zarządy polityczne okręgów wojskowych powinny „zapewnić system informacyjny o nastrojach panujących wśród alumnów, działalności kleru i innych elementów klerykalnych zmierzających do izolacji ich od politycznego wpływu wojska oraz zmniejszenia prowadzonej z nimi pracy wychowawczej²⁶. Najważniejszym źródłem wiedzy władz o sytuacji w jednostkach kleryckich byli żołnierze świeccy, tzw. aktywiści.

Typowały ich do służby organa WSW, a zarządy polityczne jedynie informowały odpowiednie WKR (WKU) o ich przydziale²⁷. Dobierano ich spośród działaczy młodzieżowych, np. w 1967 roku w 56 Batalionie wśród 47 aktywistów było 28 członków PZPR, 3 członków PZPR i ZMS, 10 członków ZMS i 3 członków ZMW²⁸. Píše o nich ks. Henryk Paśko – byli to często działacze organizacji młodzieżowych, którzy z różnych powodów musieli zrezygnować ze studiów i szli normalnym trybem na dwa lata do wojska. W zamian za służbę w „politycznych” jednostkach mamiono ich obietnicami powrotu na uczelnie bez egzaminów.

„Gdyby alumni chcieli przeprowadzić jakieś przedsięwzięcia szkodliwe z naszego punktu widzenia, [aktywiści] informują i przeciwdziałają temu w miarę swych możliwości – taką rolę przewidziano dla ludzi, o których ks. Henryk Paśko powiada „bracia podłączeni”. – Biorą udział we wszystkich formach prowadzonej działalności. Praca układana jest w ten sposób, aby nigdy nie występowała grupa żołnierzy, w której by nie było aktywistów”²⁹.

²⁶ CAW-WBH, 380/92/206, Plan zamierzeń organizacyjnych związanych z organizowaniem batalionów alumnów WSD oraz zwolnieniem do rezerwy wcielenia jesień 1964 r., k. 353.

²⁷ AWO, ZP ŚOW, 016252/1/70, Pismo gen. L. Czubińskiego do Szefa Zarządu WSW ŚOW płk. Czesława Kiszczaka z 4 maja 1967 r., k. 22.

²⁸ AWO, ZP ŚOW, 016252/1/70, Wykaz liczbowy aktywu żołnierskiego podlegającego wcieleniu do 56 SBRT z 2 września 1967 r., k. 57.

²⁹ AWO, 56 SBRT, 01414/72/7, Sprawozdanie z przebiegu kampanii wyborczej w JW. 4446 z 1 czerwca 1969 r., k. 115.

POD KONTROLĄ WOJSKOWEJ BEZPIEKI

Doniesienia konfidentów wywodzących się z tzw. aktywu stanowiły podstawę dla powstających co miesiąc w zarządach WSW okręgów wojskowych informacji o sytuacji wśród alumnów, które następnie przekazywano do zarządów politycznych wszystkich okręgów. W analizach tych dokonywano ocen różniących się od powstałych w jednostkach. W dokumencie Zarządu WSW Śląskiego Okręgu Wojskowego ze stycznia 1967 roku stwierdzono np., że „alumni jak gdyby wycofali się z otwartej walki politycznej przeciwko wykładowcom i dowódcom, a przeszli na pozycje milczenia lub sporadycznych wystąpień w różnych zagadnieniach. Zastosowano jednak uaktywnienie »życia wewnętrznego« alumnów poprzez odprawianie modłów, stosowanie chwil skupienia duchowego itp.”³⁰.

Zaniepokojenie funkcjonariuszy WSW budził fakt, że klerycy opowiadali przełożonym z seminariów o sytuacji w jednostkach. W meldunkach WSW dotyczących nastrojów często pojawiały się uzyskane drogą operacyjną, czyli z donosów, informacje o stosunku alumnów do wojskowych wykładowców, a także o ich reakcji na zajęcia i wydarzenia polityczne.

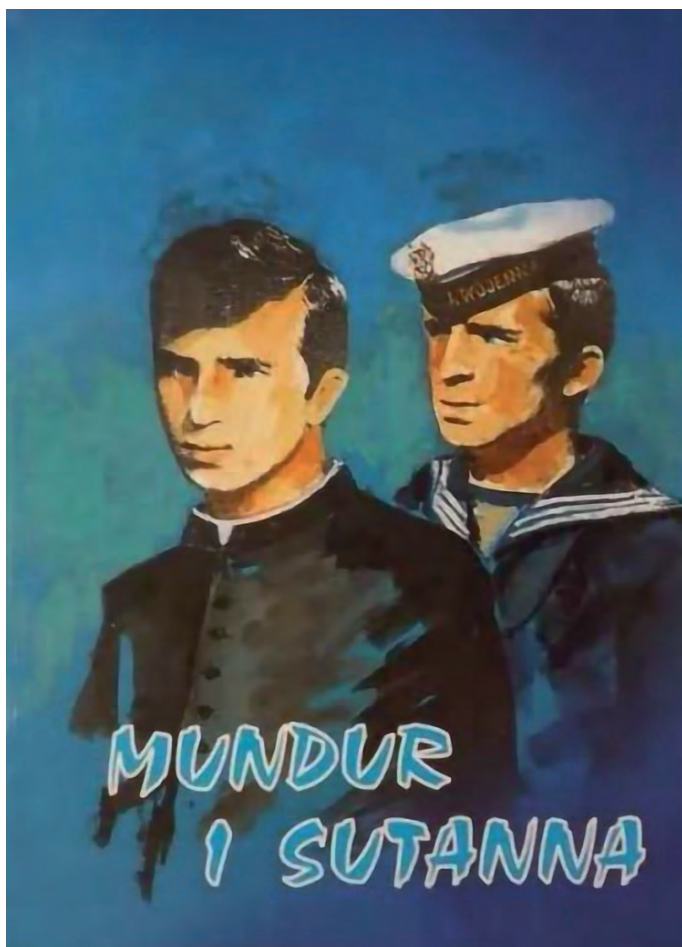
W 1974 roku oficer kontrwywiadu informował dowództwo 56 Batalionu, że alumni wypowiadają się do swoich przełożonych w WSD i miejscowego kleru „szyderczo i krytycznie o zajęciach na tematy filozoficzno-ideologiczne”, podkreślając „niski poziom tych zajęć oraz słabe przygotowanie fachowe wykładowców”³¹.

Po inwazji Układu Warszawskiego na Czechosłowację w 1968 roku kleryk-żołnierz Ksawery Wilczyński z WSD we Włocławku słuchał codziennie audycji Radia Wolna Europa i opowiadał kolegom o przebiegu wydarzeń. Żołnierze WSW zarekwirowali mu radio, odcinając alumnom dostęp do wolnej informacji³². Gdy klerycy przechodzili do rezerwy, oficerowie polityczni sporządzali każdemu z nich charakterystykę – opinię służbową przesyłaną do Głównego Zarządu

30 AWO, ZP ŚOW, 016252/1/70, Informacja mjr. Jana Duzinkiewicza st. pom. Szefa Oddziału I Zarządu WSW ŚOW o sytuacji operacyjnej wśród alumnów 56 SBRT za miesiąc styczeń 1967 r., k. 27.

31 AWO, ZP ŚOW, 02141/82/11, Informacja Szefa Zarządu WSW ŚOW płk. Edwarda Buły dla Zcy dcy ŚOW ds. politycznych o sytuacji wśród alumnów 56 SBRT w Brzegu z 4 stycznia 1975 r., k. 122.

32 AWO, 56 SBRT, 0233/71/8, Notatka służbowa z pracy partyjno-politycznej w 56 SBRT z 13 września 1968 r., k. 36.



Politycznego, a stamtąd do Urzędu ds. Wyznań³³. Jej kopia trafiała do Departamentu IV MSW, o czym świadczy pismo wicedyrektora tego Departamentu z 1967 roku, w którym informuje: „W związku z tym, że alumni odbywający służbę wojskową pozostają w naszym zainteresowaniu, zwracamy się z uprzejmą prośbą o przesyłanie szczegółowych charakterystyk alumnów kończących służbę w WP, ze szczególnym uwzględnieniem zachowań, działań i ujawnionych kontaktów z władzami WSD”³⁴.

³³ AWO, 56 SBRT, 016472/8/70, Pismo dcy 56 SBRT do Zarządu Politycznego ŚOW z 3 października 1967 r., k. 49; CAW-WBH, 266/91/427, Informacja o przesłaniu opinii o alumnach do Urzędu ds. Wyznań z 1969 r., k. 87, 88.

³⁴ CAW-WBH, 266/91/365, Pismo wicedyrektora Departamentu IV MSW płk. W. Zajdy do Szefa Zarządu I GZP WP płk. Kopca z 29 sierpnia 1967 r., k. 194.

SIEĆ DUCHOWEGO WSPARCIA

Kościół wspierał szykanowanych kleryków-żołnierzy, zapewniając im duchową opiekę księży pełniących posługę w parafiach, na których terenie znajdowały się jednostki. Rektorzy, wykładowcy i koledzy z seminariów spotykali się z alumnami poza terenami wojskowymi, np. na pobliskich plebaniach, dokąd ci wymykali się potajemnie; pisali do nich listy formułowane ogólnikowo z uwagi na cenzurę wojskową, a podczas wyjazdów na szkolenie poligonowe powierzali ich pieczę miejscowych proboszczów.

W wojskowych sprawozdaniach często pojawiają się informacje o działaniach Kościoła „mających na celu zneutralizowanie oddziaływania ideologicznego wojska”. Należąc do nich miały m.in. specjalne przygotowania w seminariach prowadzone przez przełożonych i kleryków, którzy już odbyli służbę wojskową.

Ksiądz Henryk Paško wspomina ciepło ks. dr. Adolfa Setlaka, ojca duchownego alumnów, skierowanego w 1969 roku przez kurię Archidiecezji Warmińskiej do parafii pw. św. Jana Ewangelisty i Matki Boskiej Częstochowskiej w Bartoszycach, by wziął pod swoje skrzydła kleryków-żołnierzy. W 1974 roku został tamtejszym proboszczem.

Alumni mieli obowiązek odwiedzania go na przepustkach – przy okazji opowiadali o sytuacji w jednostce i słuchali rad, jak powinni postępować. Na plebanii mieli do dyspozycji podręczniki do nauki przedmiotów wykładanych w seminariach, a ks. dr. Setlakowi nadano uprawnienia do przyjmowania od nich egzaminów. Duchowny pełnił swoją misję z poświęceniem: latem 1972 roku pojechał w cywilnym ubraniu na drugi koniec Polski, na podkarpacki poligon w Nowej Dębie, by celebrować tam w lesie tajną Mszę św.

* * *

Służba wojskowa kleryków była jednym z narzędzi represyjnych komunistycznego państwa wobec Kościoła. Powołując młodych mężczyzn z seminariów do wojska, władze PRL początkowo chciały ukarać krnąbrnych hierarchów Kościoła. Później tę formę nękania rozbudowały, obejmując służbę wojskową niemal wszystkie seminaria duchowne.

Sformułowano ideologiczne uzasadnienie dla tych działań: wychodząc z przesłanek marksistowskich (młodzi alumni pochodzący w większości ze środowisk chłopskich i robotniczych są przeciwnikami ideowymi, a nie klasowymi), uznano, że indoktrynacja polityczna skłoni ich do porzucenia stanu duchownego lub przekonania do idei państwa socjalistycznego. Działania te nie przyniosły pożądaných rezultatów: spośród 2922 powołanych do wojska kleryków święceń nie przyjęło zaledwie 130³⁵ – z różnych powodów, niekoniecznie światopoglądowych. Z tej próby Kościół wyszedł zwycięsko.

Wspomnienia ks. Henryka Paški ukazują nie tylko szykany i znęcanie się nad klerykami, ale także opór przez nich stawiany. Chociaż napisane lekkim, gawędziarskim stylem, stanowią dobitne oskarżenie totalitarnego reżimu i jego brutalnych metod niszczenia człowieka próbującego zachować własne poglądy i moralność.

³⁵ T. Wawryszko, *Klerycy w wojsku. Wspomnienia ze służby wojskowej 1971–1973*, Skołyszyn 2002, s. 75.

WYKAZ SKRÓTÓW

Akaem	automat Kałasznikowa modernizowany
CAW	Centralne Archiwum Wojskowe
Erkaem	ręczny karabin maszynowy
GZP	Główny Zarząd Polityczny
JW	jednostka wojskowa
KMW	Koła Młodzieży Wojskowej
LWP	Ludowe Wojsko Polskie
MON	Ministerstwo Obrony Narodowej
OPBMR	obrona przed bronią masowego rażenia
PGR	Państwowe Gospodarstwo Rolne
PPK	praca poza kolejnością
PRL	Polska Rzeczpospolita Ludowa
PZPR	Polska Zjednoczona Partia Robotnicza
SBRT	Szkolny Batalion Ratownictwa Terenowego
SZMW	Socjalistyczny Związek Młodzieży Wojskowej
ŚOW	Śląski Okręg Wojskowy
UW	Układ Warszawski
WBH	Wojskowe Biuro Historyczne
WKR	Wojskowa Komenda Rejonowa
WKU	Wojskowa Komenda Uzupełnień
WP	Wojsko Polskie
WSD	Wyższe Seminarium Duchowne
WSW	Wojskowa Służba Wewnętrzna
ZMS	Związek Młodzieży Socjalistycznej
ZMW	Związek Młodzieży Wiejskiej
ZP	Zarząd Polityczny
ZSRS	Związek Socjalistycznych Republik Sowieckich

INDEKS OSÓB

A

Adamczyk Tadeusz, kleryk 47

Augustyn Wiesław, ks. 23

B

Bachul Czesław, kleryk 126

Balthasar Hans Urs von, Sługa Boży Kościoła katolickiego 31

Bernacki Lucjan, bp 132

Bodzioch Wiesław, ks. 27

Bogaczewicz Stanisław A. 131

Bołbot Wiesław, kleryk 59

Buszta Wiesław, kleryk 69

C

Cedenbał Jumdżagijn 54

Chełpa Stanisław, ks. 74

D

Darski Lech 24

Deptuła Jan, kleryk 69

Duda Andrzej 118, 124

F

Franciszek, św. 39, 79

Frątczak Wojciech, ks. 131

G

Gabański Stanisław, ks. 131, 132, 133

Gierek Edward 136

Górka Michał, kleryk 126
Guzdek Józef, abp, gen. bryg. 125
Gwoździewicz Marian, kleryk 126

H

Hitler Adolf 55

J

Jan XXIII, papież 79
Jarno Jerzy, mjr 139
Jaruzelski Wojciech 132, 135
Jeleśniański Franciszek, kleryk 127

K

Kaczmarek Czesław, bp 132
Kauziński Zdzisław, kleryk 47
Klemens Piotr, kleryk 25, 33-35, 44, 55, 62, 71, 73, 120
Klucznik N., kleryk 73
Kółko Czesław, kleryk 25, 28, 29, 58-59
Król Zygmunt, ks. prał. 20, 57
Krzyżanowska Sylwia 131
Kuczek Franciszek, kleryk 25, 58-59
Kunicki Jerzy, ppor. 93
Kurek Andrzej, kleryk 47
Kwarciański Jan, kleryk 25, 37

L

Lenin Włodzimierz właśc.: Uljanow Władimir 53
Lesiński Andrzej 131, 132, 135

Ł

Łukaszczyk Tadeusz, ks. płk 131

M

Macharski Franciszek, ks. dr 36, 52, 53, 56, 77, 88, 122, 125, 126
Majchrzak Grzegorz 131
Majewski Filip, płk 143
Malinowski Łukasz 10, 16, 86, 118, 124
Marchlik Jacek, ks. 41
Marecki Józef, ks. prof. 131, 132, 133
Mozdyniewicz Cyryl, OFM Cap 39, 61, 79
Mrugacz Jan, ks. płk 63, 143, 144

N

Nowak Henryk, ks. prał. 47, 48-49, 137

P

Pala Rudolf 25, 73
Paśko Feliks 17
Paśko Helena z Bączkowskich 15, 16, 92
Paśko Jan 14, 16, 17
Paśko Stanisław 17, 92, 93, 96, 99
Paweł, św. 39, 122
Pawluś Ryszard, kleryk 56, 126, 127
Pawłowski Stanisław, ks. 131
Piontek Paweł, ks. mjr 131
Piotrowski Paweł 128-129, 131
Plechimowicz Jerzy, por. 78
Pluta Wilhelm, bp 132
Polonka Marian, kleryk 126, 127
Powała Fabian, kleryk 25, 58-59, 67

R

Raina Peter 132
Rajda Jan, kleryk 126, 127
Raubo Rudolf, płk 77

S

Sadowski Franciszek, płk 89, 91

Sadowski Marian, kpt. 11, 25, 32, 34, 38, 44, 45, 66, 67, 77, 78, 89, 91-93, 97, 98,
104-107, 123, 139

Setlak Adolf, ks. 47, 48-49, 55, 119, 131, 150

Siulczyński Tadeusz, kleryk 25, 67

Skowron Paweł, kleryk 56-57, 126, 127

Skuriat Konstancja 62, 65

Socha Jan, gen. 82

Sowiński Józef, kleryk 56-57, 126, 127

Szczurek Jan, kleryk 58-60, 126, 127

T

Toton Mirosław 19

W

Wawryszko Tadeusz, ks. 131, 151

Wesołowski Marek, ks. płk 131

Wilczyński Ksawery, kleryk 148

Wisłowski Andrzej, st. szer. 46, 77, 78, 80, 82, 104, 106, 107, 119

Wojciechowski Jerzy, kleryk 25, 58-59, 67

Wojtyła Karol, papież Jan Paweł II, św. 11, 36, 50, 52, 76, 122, 125

Wozowicz Bogdan 109

Wysocki Henryk, kleryk 25, 69

Wyszyński Stefan, prymas, błogosławiony Kościoła katolickiego 12, 52

Z

Zajac Jan, ks. 31, 64, 101, 105, 122, 125, 131

Zatorski Jerzy, kleryk 126

Zawiślak Weronika 98-100

Zdanowicz Jerzy, st. sierż. 34, 78, 107

INDEKS MIEJSCOWOŚCI

W indeksie uwzględniono aktualną lokalizację administracyjną.

B

Bartoszyce, woj. warmińsko-mazurskie 11, 12, 24, 25, 27-29, 31-35, 37, 39, 41, 43, 45-47, 55-60, 62, 64, 65, 71, 73, 75, 76, 79, 89, 101, 119-121, 123, 126, 130, 131, 136, 137, 139, 143, 147, 150

Borucino, woj. wielkopolskie, pow. złotowski 96

Brokęcino, woj. wielkopolskie, pow. złotowski 87, 89, 96, 100, 102-103, 109

Brzeg n. Odrą, woj. opolskie 45, 81, 136, 137, 139, 143, 145, 146

Bytom, woj. śląskie 108

C

Czarnowąsy, dziś: dzielnica Opola, woj. opolskie 34, 73

D

Dębica, woj. podkarpackie 13, 18

G

Gdańsk, woj. pomorskie 136

Gliwice, woj. śląskie 108

Gniezno, woj. wielkopolskie 132

Gorzów Wielkopolski, woj. lubuskie 132

H

Hrubieszów, woj. lubelskie 139

K

Karwia, woj. pomorskie, pow. pucki 87

Katowice, woj. śląskie 65

Kętrzyn, woj. warmińsko-mazurskie 55

Kielce, woj. świętokrzyskie 132
Korsze, woj. warmińsko-mazurskie, pow. kętrzyński 76
Koszalin, woj. zachodniopomorskie 108, 109
Kraków, woj. małopolskie 11, 13, 31, 53, 61, 65, 81, 87, 104, 107, 108, 119, 143

L

Legionowo, woj. mazowieckie 143
Libusza Wielka, woj. małopolskie, pow. gorlicki 27
Lotyń, woj. wielkopolskie, pow. złotowski 96
Lublin, woj. lubelskie 143

M

Markajmy, woj. warmińsko-mazurskie, pow. lidzbarski 71
Moskwa, Rosja 65, 98, 99

N

Nowa Dęba, woj. podkarpackie, pow. tarnobrzegi 34, 47, 48-49, 66-71, 74, 137, 150
Nowy Targ, woj. małopolskie 10, 86, 125

O

Okonek, woj. wielkopolskie, pow. złotowski 87, 89, 92-96, 98-100, 107-109
Olszanica, dziś: część Krakowa, woj. małopolskie 61
Olsztyn, woj. warmińsko-mazurskie 50, 72-75, 139
Opole, woj. opolskie 34, 136
Orzysz, woj. warmińsko-mazurskie, pow. piski 146

P

Piła, woj. wielkopolskie 107, 108
Podjuchy, dziś: osiedle administracyjne Szczecina, woj. zachodniopomorskie 136
Poznań, woj. wielkopolskie 108, 109, 139
Przemyśl, woj. podkarpackie 63, 132

R

Ropczyce, woj. podkarpackie 14

Rzeszów, woj. podkarpackie 12, 13

S

Sędziszów, woj. świętokrzyskie, pow. jędrzejowski 104

Sędziszów Małopolski, woj. podkarpackie, pow. ropczycko-sędziszowski 13-15,
19-21, 23, 27, 39, 41, 57, 61, 74, 79, 104, 109

Siedlce, woj. mazowieckie 132

Sosnowiec, woj. śląskie 57

Sucha Beskidzka, woj. małopolskie, pow. suski 17

Szczecin, woj. zachodniopomorskie 136

Szczecinek, woj. zachodniopomorskie 88, 89, 93

T

Tarnobrzeg 137

Turbia, woj. podkarpackie, pow. stalowowolski 28

W

Wałcz, woj. zachodniopomorskie 107-109

Warszawa, woj. mazowieckie 14, 28, 53, 63, 82, 89, 143, 145

Węgorzewo, woj. warmińsko-mazurskie 55

Wilno (Vilnius), Litwa 98, 99

Włocławek, woj. kujawsko-pomorskie 148

Workuta, republika Komi, Rosja 98

Wyszków, woj. mazowieckie 139

Z

Zgorzelec, woj. dolnośląskie 145

Ż

Żytomierz (Żytomyr), obw. żytomierski, Ukraina 99